

Trisha David

Wszystko dla Jacka
(Fetting for Jack)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hodowca owiec Jack Morgan przez sześć lat próbował uwolnić się od wszelkich uczuć. Daremnie; serce mu się wyrywało do stojącej za barierką Maddy, a na wybiegu towarzyszyła mu Jessika, jego druga miłość. Jakże ich nie kochać?

Pokaz zbliżał się do końca. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Jack czuł, że coś go ściska za gardło, gdy przygotowywał się do wydania ostatniej komendy. Owce zbiły się w gromadkę przy bramce. Wsadził palce do ust i wydał przeciągły gwizd, który spowodował efekty dalekie od spodziewanych.

Z trybuny dla widzów zbiegł mały szary piesek – niepodobny do owczarka collie, którym była jego Jessika, niski i krępy, z kępkami jasnej sierści na piersiach, lśniącymi czarnymi oczyma, sztywną grzywką i brodą. Pędził jak strzała, wzbijał łapami obłoki kurzu, i głośno ujadał. Jack gwizdnął raz jeszcze.

– Zaganiaj owce, Jessiko! Szybko! Zaraz będą w zagrodzie, a ty zostaniesz championem Australii!

Jessika straciła szansę na tytuł. Szary pies był szybszy. Wpadł w sam środek stada, a owce rozpierzchły się, jakby eksplodowała wśród nich bomba. Jessika i Jack byli całkiem bezsilni. Owce ruszyły w stronę płotu i żadna siła nie mogła ich zatrzymać. Głupi kundel gonił stado, Jessika pognąła za nim, a zaskoczony Jack został sam na wybiegu.

– Harry! – rozległ się w tłumie kobiecy głos. Jack nie widział, kto wola. Wokół niego panował kompletny zamęt. Widzowie otaczający wybieg rozstąpili się, by przepuścić zwierzęta. Nikt się nie kwapił, żeby je zatrzymać. Przewodnik stada przeskoczył niskie ogrodzenie. Szary kundel zaczął ujadać jeszcze głośniej, kiedy owce, jedna po drugiej, bez trudu pokonywały przeszkodę.

Zbita z tropu Bryony Lester rozglądała się wokoło. Katastrofa to bardzo łagodne określenie tego, co się działo. Myrna radziła jej zabrać Harry'ego na wystawę, ponieważ to dobry sposób, by

zaprezentować się sąsiadom od najlepszej strony. Teraz na pewno mieli już o niej wyrobione zdanie. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby unurzali ją w smole, wytarzali w pierzu i wygnali z miasta.

Kiedy Bryony mamrotała pod nosem, pomstując na nieobecną przyjaciółkę, tłusta owca omal nie zbita jej z nóg, ale w ostatniej chwili, becząc, uskoczyła w bok i pognąła przed siebie.

– Harry, ja cię chyba zamorduję! – krzyknęła Bryony. – Zbiję cię na kwaśne jabłko, głuptasie! – Przyłożyła dłonie do ust i jeszcze raz zawołała psa, chociaż zdawała sobie sprawę, że to się na nic nie zda.

Widzowie rozbiegli się na wszystkie strony. Część z nich próbowała chwycić owce, ale większość tylko się gapiła zdumiona, że po raz pierwszy od wielu lat Jack Morgan przegrał z kretesem, a pierwsza nagroda przeszła mu koło nosa. Psy zniknęły z pola widzenia, nim wziął się w garść i przywołał swoją Jessikę.

Kiedy ponownie wykrzyknął jej imię, zamiast psa na wybiegu pojawiła się kobieta. Nawiasem mówiąc, było na co popatrzeć: wysoka, bardzo szczupła, w obcisłych białych spodniach z dzianiny, jasnych wysokich butach i w ogromnym kremowym swetrze sięgającym kolan. Wyraźny akcent kolorystyczny stanowiły tylko zielone oczy i sięgające ramion płomiennorude włosy. Aha, jeszcze zarumienione policzki, które nabierały powoli barwy ciemnego szkarłatu, jakby nieznajoma była zdenerwowana.

– O Boże, ratujcie! Gdzie ten Harry... – Bryony umilkła w pół zdania, gdy stanęła oko w oko z Jackiem, który natychmiast pojął, że ma przed sobą sprawczynię całego zamieszania. Zapewne głupi kundel ścigający owce to Harry, którego tak rozpaczliwie szukała.

Jack przeskoczył ogrodzenie nie stanowiące przeszkody dla mężczyzny o wzroście prawie metr dziewięćdziesiąt; zresztą owce także bez trudu je pokonały.

– To pani kundel mi przeszkodził? – spytał cicho. Przed chwilą gromkim głosem wołał Jessikę, ale teraz nie miał powodu, by forsować struny głosowe. – Ten szary kurdupel ma na imię Harry? – dodał, nie słysząc odpowiedzi.

Bryony nie mogła biec dalej, bo zastąpił jej drogę. Milczała. Ten mężczyzna prezentował na wybiegu owczarka collie imieniem Jessika. Gapiła się na niego z zainteresowaniem, bo rzeczywiście był tego wart. Harry wykorzystał jej nieuwagę, wyślizgnął się z objęć i zwiął. Ten facet sam jest sobie winien. Gdyby nie był taki przystojny...

– Tak, Harry należy do mnie. – Bryony trzykrotnie odetchnęła głęboko, by odzyskać spokój. Właściciel Jessiki nie zamierzał jej przepuścić. W jego obecności nie mogła się skupić! – Czy to... pańskie owce?

– Skądże – odparł głośno i wyraźnie, jakby rozmawia! z kompletną idiotką. Obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem. – Należą do Towarzystwa Rolniczego. Używa się ich w czasie pokazu tresury psów pasterskich.

Bryony rozejrzała się bezradnie i zacisnęła pięści. Ten drań nie zamierzał oszczędzić jej żadnego upokorzenia, lecz mimo wszystko postanowiła szukać zgody.

– Przykro mi z powodu tego incydentu. Co mogę dla pana zrobić?

Iść do diabła, pomyślał, ale był zbyt dobrze wychowany, żeby powiedzieć to na głos.

– O co pani chodzi?

Wpatrywała się uważnie w noski swoich butów. Nagle podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Zawsze uważała, że tchórzostwo jest najgorszą ułomnością.

– Chcę to panu jakoś wynagrodzić.

Jack milczał. Wokół rozlegały się gorączkowe okrzyki miejscowych dzieciaków biegających za owcami, które głośno becząc z łatwością przed nimi umykały. Kobieta i mężczyzna stojący obok wybiegu spoglądali na siebie bez słowa.

Milczenie się przedłużało. Gdyby spotkali się w innych okolicznościach, można by powiedzieć, że tworzą ładną parę. Bryony miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, Jack był od niej prawie dwadzieścia centymetrów wyższy. Dobrze się trzymał jak na swoje trzydzieści cztery lata. Bryony skończyła dwadzieścia

osiem lat. Wystarczyło na nich popatrzeć, by dojść do wniosku, że pochodzą z różnych światów.

Jack był ogorzały, zwinny, muskularny i wyglądał na prowincjusza. Szeroki kapelusz i gęstą ciemną czuprynę pokrył kurz wzniecony na wybiegu przez psa. Robocze spodnie i rozpięta koszula nosiły ślady wieloletniego używania. Drobne zmarszczki wokół oczu świadczyły, że ciągle mruży powieki, chroniąc się przed oślepiającym blaskiem słońca. Od razu można było poznać, że zarabia na życie, pracując pod gdem niebem.

Bryony była śliczna i... trochę wystraszona, jakby nigdy w życiu nie widziała żywej owcy, a gospodarstwa rolne znała jedynie ze zdjęć’.

– Chyba naprawdę chce pani odpokutować swoje winy, ale ostrzegam, że to nie będzie łatwe – powiedział w końcu Jack.

– Słucham?

– Nie wiem, czy dam się przebłagać – dodał, rzucając jej karcące spojrzenie. – Ten kundel...

– To pies z rodowodem! Rasowy sznaucer!

– Istnieje taka rasa?

W oczach Bryony zapaliły się zielone ogniki. Nie pozwoli, by ktoś wyrażał się pogardliwie o jej Harrym.

– To wspaniały pies. Sznaucery zostały wyhodowane w Niemczech.

– I tam powinny zostać!

Bryony odgarnęła niesforne kosmyki rudych włosów, opadające na twarz. Postanowiła spróbować raz jeszcze.

– Jak wspomniałam, bardzo mi przykro. Chciałabym przeprosić, panie... – Zamilkła, spoglądając wyczekująco na swego rozmówcę.

– Nazywam się Jack Morgan – odparł ponuro.

– Bryony Lester. – Z promiennym uśmiechem, który dawniej rzuciłby go na kolana, podała mu smukłą dłoń. Wyglądała prześlicznie, ale Jack Morgan był odporny na kobiecy wdzięk.

– Dobra. – Popatrzył na wyciągniętą rękę, ale jej nie uścisnął. – Niech pani zawoła swego psa.

– Nie jestem pewna, czy posłucha – wyznała z powątpiewaniem. – Chyba oszalał na punkcie pańskiej suczki, a posłuszeństwo nie jest jego największą zaletą.

– Tak sądziłem.

– Czy mógłby pan zwabić tu Jessikę? Wtedy i Harry przybiegnie.

Jack bez słowa wsadził palce do ust i gwizdnął przeciągle.

Bryony aż podskoczyła. Nie minęło dziesięć sekund i skruszona Jessika usiadła obok swego pana, przemknawszy błyskawicznie wśród mnóstwa ludzkich nóg.

Bryony oniemiała. W kłębowisku zapachów, w całym tym zamieszaniu collie natychmiast zawróciła i bez trudu znalazła drogę. Harry tego nie potrafił. Jessika przytulona do nogi Jacka i świadoma, że wszystko zepsuła, podwinęła ogon, a uszy położyła po sobie; wielkie piwne ślepia spoglądały błagalnie na pana, jakby chciała przeprosić za nieposłuszeństwo.

– Moje biedactwo. – Zachwycona Bryony roześmiała się cichutko i w białych spodniach uklękła na ziemi. – Jesteś cudowna. Nie przejmuj się, to nie twoja wina. Pan nie będzie się gniewać. Przecież to Harry jest wszystkiemu winien.

– Niech pani nie dotyka mojego psa – warknął Jack. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Dlaczego?

– Nauczyłem Jessikę, żeby nie dawała się głaskać obcym.

– Niech pan nie gada bzdur. Ona wie, że z mojej strony nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. – Bryony objęła ramionami szyję suczki i przytuliła ją mocno. Spiczaste uszka uniosły się od razu, a ogon drgnął najpierw lekko, potem nieco śmieiej na znak, że wszystko będzie dobrze. Jessika wtuliła nos w puszysty sweter Bryony. Zapachy najwyraźniej przypadły jej do gustu, bo polizała ją w policzek.

Jack, który od początku szkolił sukę na obrońcę groźnego dla wszystkich poza najbliższą rodziną, po prostu oniemiał. Z przerażeniem stwierdził, że jest o Jessikę zazdrosny. Opamiętał się natychmiast i powtórzył:

– Proszę nie dotykać mojego psa.

Bryony ponownie wybuchnęła śmiechem. Bardzo przyjemny dźwięk: cichy, melodyjny, radosny. Zirytowany Jack zacisnął zęby. Na szczęście tym razem posłuchała, wstała z klęczek i otrzepała spodnie.

– Ten pani sznauzer wciąż ugania się za owcami – burknął. – Trzeba go przywołać.

– Jak mam to zrobić? – Oblizwała wyschnięte usta.

– Proszę wziąć przykład ze mnie. Wystarczy gwizdnąć albo krzyknąć.

– Lepiej pójdę go poszukać – odparła z rezygnacją. – W przeciwnym razie gotów dokonać niemożliwego i zapędzi owce na drzewa. Zapewniam, panie Morgan, że nie zrobi im krzywdy. Przyniósł mi niedawno jedno z kacząt Mymy, ale był tak ostrożny, że kiedy je położył na ziemi, natychmiast podreptało do matki. Mądry piesek, co? Wiedział, że na pisklę trzeba uważać.

– Po prostu geniusz – mruknął drwiąco Jack.

Podszedł do nich mężczyzna w średnim wieku. Miał na sobie garnitur, co wyróżniało go z tłumu widzów ubranych w dzinsy i flanelowe koszule. Napis na plakietce głosił: „Brian McKenzie – sędzia; wystawa psów”.

– Bardzo mi przykro, Jack, ale musieliśmy cię zdyskwalifikować – oznajmił, zerkając na Bryony. Niechętnie odwrócił wzrok i dodał: – Takie są zasady. Dobrze ułożony pies ma słuchać komend, nie zwracając uwagi na to, co się wokół dzieje.

Jack był wściekły, a uwaga Brian a tylko pogorszyła sprawę.

– Inny pies wszedł Jessice w paradę i spłoszył stado. Musiała zareagować.

– W regulaminie nie ma na ten temat ani słowa – odparł Brian.

– Sprawdziliśmy. Bardzo mi przykro, stary.

– Niech to diabli.

– Za miesiąc będzie kolejna wystawa – przypomniał Brian, nie patrząc mu w oczy. – Tom Higgins jest uradowany, bo zdobył pierwszą nagrodę. – Raz jeszcze spojrzął z uznaniem na Bryony i

ruszył w stronę podwyższenia dla sędziów, nim Jack zdążył zaprotestować.

– To niesprawiedliwe – mruknęła, patrząc mu w oczy.

– Zgadzam się – rzucił ostro.

– Może powinnam wyjaśnić.

– To się na nic nie zda. Mógłbym interweniować, lecz niewiele osiągnę. Brian jest teściem Toma Higginsa.

– Mówi pan o dzisiejszym zwycięzcy?

– Właśnie.

– Aha. Teraz rozumiem. – Bryony spojrzała niepewnie na Jacka, a potem nieco się rozpogodziła. – Na szczęście to drobnostka. Nie chodziło przecież o pieniądze albo coś w tym rodzaju. Harry i ja przez cały czas was obserwowaliśmy i wiemy, że Jessika jest wspaniała. Po prostu nie ma sobie równych. Dlatego mój Harry tak bardzo chciał ją poznać. Mniejsza o nagrodę, skoro wiadomo, że pański pies jest najlepszy. – Jack nadal patrzył na nią z ponurą miną, więc zaczęła z innej beczki. – Nam także pierwsza nagroda przeszła koło nosa. Szczerze mówiąc, zostaliśmy zdyskwalifikowani, bo Harry nasiusił na wyjściowy pantofel sędziny Edny McKenzie. Czy pan ją zna? Biedaczka, omal nie dostała spazmów.

Jack szeroko otworzył oczy. Edna McKenzie, żona Briana. Został pomszczony! Przygryzł usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Bryony natychmiast to spostrzegła. Jack nie uległ pokusie, bo uważał, że śmiech mu nie przystoi; wołał ukazywać światu ponure oblicze.

– Nie był to chyba pokaz psiej tresury – dodał kpiąco.

– Słuszna uwaga. – Bryony uśmiechnęła się, nie zważając na jego humory. – Startowaliśmy tylko w konkursie na najpiękniejszego sznaucera. Harry to wspaniały okaz.

Niespodziewanie obok Jacka pojawiła się dziewczynka tak szczupła, że można by ją uznać za anorektyczkę. Wyglądała na sześciolatkę. Włosy miała uczesane w krzywe kucyki, a dżinsowy kombinezon był na nią za duży. Przypominała uciekinierkę z domu dziecka.

– Jack, czy wiesz, że Jessika przegrała? – usłyszeli cichy, piskliwy głosik. Dziewczynka była okropnie zawiedziona.

Bryony dopiero teraz ogarnęło poczucie winy. Do tej pory sądziła, że nic się nie stało. Ot, nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Harry wysunął łebek z luźnej obroży i dlatego Jack stracił pewne zwycięstwo. Pierwsze miejsce na prowincjonalnej wystawie nic przecież nie znaczy. I tak wszyscy tu wiedzą, że Jessika jest najlepszym psem pasterskim w okolicy.

Rzecz w tym, że dziewczynka liczyła na zwycięstwo. Porażka bardzo ją przygnębiła. Bryony czuła się okropnie. Ponownie uklękła, nie zważając na białe, mocno zakurzone spodnie.

– Obawiam się, że Jessika przegrała, bo mój pies jej przeszkodził – wyznała, nie zważając na Jacka, który uważnie ją obserwował. – Spłoszył stado owiec i zaczął je gonić. Harry był nieposłuszny. Obiecuję, że zostanie ukarany. Już ja się z nim rozprawię!

– Ale Jessika i tak nie zostanie championem Australii – odparła rzeczowo dziewczynka.

– Dlaczego? – Zdziwiona Bryony spojrzała na Jacka. – Przecież to zwykła prowincjonalna wystawa. Nie można jej porównywać z konkursem na krajowego championa.

– Żeby wziąć udział w centralnej wystawie, trzeba w ciągu roku zdobyć sporo punktów. Jack powiedział, że Jessika musi wygrać jeszcze jeden konkurs. Gdyby się udało, na pewno zostałyby championem. Jej złoty medal wisiałby w moim pokoju, bo Jack pozwolił, żeby u mnie spała. – Umilkła, a w wielkich, piwnych oczach ukazały się łzy.

– Bardzo mi przykro – powiedziała skruszona Bryony. Wystarczyło spojrzeć na dziewczynkę, aby się domyślić, że martwi ją nie tylko przegrana Jessiki. Wyglądała jak sierota, dla której zwycięstwo ukochanego psa było w życiu jedyną radością.

– Głowa do góry, Maddy, będzie jeszcze jeden konkurs.

Zdobędziemy brakujące punkty. – Nie zwracając uwagi na Bryony, Jack wziął na ręce dziewczynkę, która wcale się nie rozchmurzyła. Pozostała nieufna i sztywna.

– To będzie ostatnia szansa – fuknęła. – A jeśli znowu coś się wydarzy? – Mówiła raczej do siebie niż do Jacka, jakby sama próbowała uporać się z niepowodzeniem.

– Nie sądzisz chyba, że po raz drugi może nas spotkać taki pech. – Jack przytulił Maddy i uśmiechnął się, spoglądając w smutne oczy. Bryony długo czekała na jego uśmiech, który po prostu chwycił za serce. Białe zęby kontrastowały z ciemną opalenizną. – Jeśli panna Lester obieca, że zostawi w domu swego psa, następnym razem na pewno wygramy.

– Zerknął na Bryony. – Zresztą więcej jej nie spotkamy. Od razu wiadomo, że nie jest stąd. – Nie wygląda na dziewczynę z prowincji, pomyślał.

– Przeciwnie, niedawna przeprowadziłam się w te strony – odparła zaczepnie, wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

Maddy popatrzyła na nią z ciekawością.

– Jak pani na imię? – zapytała nieśmiało.

– Bryony.

– Bardzo ładnie – odparła po chwili zastanowienia. – Ja się nazywam Madelaine, ale moja... Wszyscy mówią do mnie Maddy.

– Cieszę się z naszego spotkania.

– Ja też niedawno tu przyjechałam – odparła Maddy. – Gdzie pani przedtem mieszkała?

– Ostatnio w Nowym Jorku.

– Ale... Nowy Jork leży w Ameryce.

– Masz rację. – Bryony natychmiast się rozpromieniła, a Maddy obdarzyła ją bladym uśmiechem.

– Moja babcia mieszkała w Ameryce – powiedziała. – Chyba jej pani nie zna. Miała dom w Kalifornii.

– Jesteś Amerykanką? – spytała z powagą Bryony, chociaż wymowa zdradzała pochodzenie Maddy. Za to Jack był typowym Australijczykiem. – Wspaniała nowina! Co za spotkanie! Wiele lat spędziłam w Stanach i teraz za nimi tęsknię. W ubiegłym tygodniu było Święto Dziękczynienia, ale tutaj nikt go nie obchodzi. Samotnie zjadłam kawałek pieczonego indyka. Tęsknisz za krajem?

– Tak. – Maddy zerknęła z obawą na Jacka.

– Czy twoja rodzina także się tu przeniosła?

– Nie. – Maddy nagle posmutniała. Zaciśnęła usta, jakby ją coś zabolalo. Bryony skarciła się w duchu; postąpiła jak idiotka, wypytyjąc o takie rzeczy.

Maddy odetchnęła głęboko, jakby zamierzała coś wyznać.

– Mama mnie nie chciała – oznajmiła z rozpaczą. – Mieszkałam z babcią, ale ona umarła, więc mnie wysłali do ojca.

– Rozumiem. – Bryony spojrzała bezradnie na Jacka i serce ścisnęło jej się z żalu. Od razu dostrzegła rodzinne podobieństwo. Mieli takie same oczy i podobnie zaciskali wargi. – Jack jest twoim tatą?

– Tak powiedziała mama. – Ton Maddy dowodził, że trudno jej uwierzyć w taką bzdurę. Zaczęła się wiercić. – Postaw mnie na ziemi. – Gdy bez słowa spełnił żądanie, nie zwracając na niego uwagi, z zainteresowaniem popatrzyła na Bryony. – Gdzie jest pani piesek?

– Nie mam pojęcia – odparta z wahaniem. Instynktownie czuła, że coś ważnego jej umyka, ale teraz miała na głowie inne sprawy. – Powinnam go poszukać.

Nie była do końca przekonana, czy to dobry pomysł. Co jest teraz najważniejsze? Z wahaniem zerknęła na trybuny. Jedna z owiec zapędziła się na ich szczyt i stała bez ruchu niepewna, czy warto ryzykować skok. Pozostałe zwierzęta zniknęły z pola widzenia. Bóg jeden wie, gdzie są.

– Zmieniłam zdanie – stwierdziła po namyśle Bryony.

– Najpierw pomogę wam znaleźć owce.

– Bez urazy, panno Lester – rzucił drwiąco Jack – ale wolałbym, żeby się pani zajęła swoim psem. Jessica i ja poradzimy sobie ze stadem. Proszę złapać sznaucera, to nam ułatwi zadanie.

– Harry pomoże tropić owce!

– A potem znowu je spłoszy. – Jack poprawił kapelusz, nasuwając go na oczy, jakby chciał się przed nią zasłonić.

– Będzie za nimi gnał aż do Sydney. Niech pani złapie psa i

trzyma go z dala od stada. O nic więcej nie proszę. – Wyciągnął rękę do córki. – Chodź, Maddy.

Popatrzyła nieufnie, energicznie pokręciła głową i wsunęła palce w dłoń Bryony.

– Pomogę jej znaleźć Harry’ego.

– Maddy!

Dziewczynka znieruchomiała, słysząc zniecierpliwienie w głosie Jacka i skuliła się, jakby z obawy, że ją uderzy.

– Cholera jasna! – zaklął, niespodziewanie opadł na kolana, spojrzał jej prosto w oczy i powiedział tonem łagodnym i pełnym rezygnacji: – Zgoda, możesz szukać psa z panną Lester. – Spojrzał na Bryony. – Proszę mi obiecać, że ją pani odprowadzi, gdy znajdziecie Harry’ego. Obiecujecie pani?

– Naturalnie. – Obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Jack Morgan był zabójczo przystojny, ale łatwo tracił cierpliwość”. Maddy najwyraźniej się go bała.

Jak przystało na bystrego człowieka, od razu wyczuł, co jej przyszło do głowy – zresztą wcale nie ukrywała swego nastawienia.

– Nie zrobiłem córce najmniejszej krzywdy – odparł słabym głosem, jakby go coś zabolalo. – Nigdy nie podniosłem na nią ręki i pod żadnym pozorem tego nie uczynię. Mogę przysiąc na wszystko, co święte. Pozory mylą.

Bryony spojrzała mu w oczy... i uwierzyła.

– W takim razie... – Co przed chwilą między nimi zaszło? Bryony nie miała pojęcia. Odgarnęła włosy i udając, że nic się nie stało, powiedziała: – W takim razie zostawiamy owce panu Morganowi, a panna Morgan pomoże mi znaleźć Harry’ego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Piętnaście minut później weszły do obory i ujrzały Harry'ego, który tarzał się w zwierzęcych odchodach. Bryony szła między krowami, zatykając nos, a Maddy mocno się do niej tuliła. Harry turlał się z boku na bok i był z siebie bardzo zadowolony.

Podniósł łebek i zobaczył Bryony. Ucieszył się na jej widok: oto pani, która dostarcza mu psich smakołyków, robi grzanki i przykrywa ciepłym kocem. Wstał z trudem, spojrzął spod grzywki, szczerknął i skoczył prosto w jej ramiona. To była jedyna sztuczka, której zdołała go nauczyć. Ufał jej bezgranicznie; wiedział, że na pewno go złapie i nie pozwoli upaść na ziemię.

Bryony nie miała wyboru; zrobiła, co do niej należało, a Harry wylądował w jej objęciach, brudząc kremowy sweter i białe spodnie. Przez chwilę stała nieruchomo pośrodku obory i zastanawiała się nad kupieniem akwarium. Ciekawe, czy sznaucera można przerobić na karmę dla ryb...

– Niegrzeczny piesek – powiedziała zdegustowana Maddy.

– Masz rację. – Bryony odetchnęła z trudem i stwierdziła, że ma dość mocnych wrażeń. Harry spojrzął na nią wesoło i zamerdał ogonkiem. Wśród pracowników obory zapadła cisza, gdy zorientowali się, co przeskrobał, ale Bryony nie mogła powstrzymać śmiechu. Miała do wyboru: chichotać lub płakać. Wybuchnęła śmiechem, a robotnicy chętnie jej wtórowali.

– Pora na kąpiel – stwierdził żartobliwie jeden z nich.

Czemu nie, pomyślała Bryony. Skwapliwie pokiwała głową i uniosła psa, a mężczyzna skierował na niego strumień wody z gumowego węża. Niestety, krowie łajno przylgnęło do sierści zbyt mocno, by można je było spłukać zimną wodą.

– Mam zły dzień – powiedziała Bryony do patrzącej z niedowierzaniem Maddy i do zdziwionych pracowników farmy. – Byłoby lepiej, gdybym w ogóle nie wstawała z łóżka.

– Bryony!

Kogo znowu diabli... Odwróciła się i zobaczyła, że w drzwiach obory pojawiła się jej przyjaciółka Myrna popychająca wózek z

sześciomiesięcznymi bliźniakami. Z tyłu szli pięcioletni Peter oraz sześciolatnia Fiona. Wszyscy przyglądali się Bryony, jakby postradała zmysły.

– Cześć – powiedziała i roześmiała się znowu.

Myrna zachowała powagę. Obserwowała ją z przerażeniem, jakby oczekiwała następnej katastrofy. Potem wzruszyła ramionami. Czego się spodziewała? Przecież to Bryony!

– Owce uciekły – powiedziała rzeczowo, nie zwracając uwagi na jej chichot. – Podobno spłoszył je szary pies. Czy to był Harry?

– Właściwie... – zaczęła Bryony, Przestała się śmiać i wyglądała na skruszoną. – Tak.

– Rozumiem. – Myrna wzniosła oczy z miną męczennicy. – Chyba powinnaś go lepiej pilnować.

– Byłam zaaferowana. – Bryony wołała zachować dla siebie informację, czemu (a raczej dla kogo) straciła dziś głowę, lecz wystarczyło jedno spojrzenie Maryny, by zrozumiała, że nie musi niczego wyjaśniać. Rozumiały się bez słów.

Myrna zauważyła dziewczynkę uczeponą mokrych, białych spodni i uśmiechnęła się szeroko.

– Witaj!

– Cześć – odparta Maddy. Zaczęła ssać kciuk i Bryony od razu wyczuła jej zdenerwowanie.

– Znacie się? – spytała, wodząc spojrzeniem od jednej do drugiej.

– Tak, Maddy chodzi do tej samej klasy, co moja Fiona.

– Myrna popchnęła lekko córkę. – Przywitaj się z koleżanką.

Maddy schowała się za Bryony, a oczy Myrny zrobiły się duże i okrągłe jak spodeczki. Zaciekawiona popatrzyła na przyjaciółkę, która lekko pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: daj spokój.

Myrna nie była głupia i natychmiast dmyśliła się, o co chodzi. Położyła rękę na ramieniu Fiony.

– Zresztą lepiej nie podchodź, Fi – powiedziała. – Bryony okropnie cuchnie.

– Bardzo ci dziękuję – odparła ironicznie.

– Po to są przyjaciele, by nam mówili całą prawdę. Nie

zamierzasz chyba ze mną wracać. – Na wystawę przyjechali ściśnięci jak sardynki w malutkim fiacie Myrny, w którym zmieściło się czworo dzieci, dwie kobiety i pies.

– Sądziłam...

– Wykluczone! – Myrna z niesmakiem zmarszczyła nos.

– Musiałabym później sprzedać samochód! Poza tym, gdyby ten odór zmieszał się ze spalinami, pewnie wylecielibyśmy w powietrze. Bóg jeden wie, jak skończyłaby się ta przejażdżka!

– Ale...

– Poza tym był okropny ścisk – odparła stanowczo Myrna. – Już postanowiłam: ani ciebie, ani psa nie wpuszczę do mojego samochodu.

– Skarbie... – Bryony spojrzała na nią bezradnie.

– Chyba żartujesz! – Myrny była nieubłagana. – Ian przyjedzie po was półciężarówką.

Mówiła o swoim mężu. Bryony nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać, ale nie miała do niej pretensji. Często tak żartowały.

– Jest bardzo zapracowany. Nie warto mu przeszkadzać.

– Sieje dziś jęczmień – tłumaczyła Myrna, posyłając jej najśłodszy ze swoich uśmiechów. – Skończy około szóstej i wtedy przyślę go po ciebie. Nic więcej nie mogę zrobić. Wątpię, żeby jakiś taksówkarz zechciał cię podwieźć. – Raz jeszcze zmarszczyła nos i rozejrzała się wokoło. Jeden z pracowników zmywał nawóz, używając gumowego węża. – Między krowami możesz się przynajmniej czuć jak wśród swoich. Powiem łanowi, żeby szukając ciebie, kierował się węchem.

– Myrna, ty zmijo! – krzyknęła rozbawiona Bryony, postąpiła krok i nagle poczuła, że Maddy wciąż czepia się kurczowo jej śmierdzących i brudnych spodni.

Zdziwiona Myrna szeroko otworzyła oczy, ale powstrzymała się od komentarzy.

– Chodźcie, dzieci – mruknęła, poganiając swoją gromadkę i energicznie popychając wózek. – Wychodzimy. Tym razem ciocia Bryony posunęła się za daleko i nie mam ochoty ponosić konsekwencji jej szaleństw.

Chichocząc, wyszła z obory, zostawiając Bryony w towarzystwie Maddy i Harry'ego. Do przyjazdu lana mieli dwie godziny. Fenomenalnie! Będzie dość czasu, by przejść się po farmie w charakterze żywych reklam ekologicznego gospodarowania.

– Nie zabierze cię do domu? – spytała Maddy, nadal schowana za Bryony i kurczowo uczepiona jej dłoni.

– Nie – odparła, siadając na zwiniętym gumowym wężu. Nadal trzymała Harry'ego na ręku. Mała przykucnęła obok nich. – Wiesz, jak rozpoznać wredną przyjaciółkę?

– Nie.

– To przypomnij sobie, co przed chwilą usłyszałaś – mruknęła, wskazując oddalającą się Myrnę. – Dobry przykład, nie sądzisz? Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Przejechałam pół świata, aby ratować jej przedsiębiorstwo, a ona nie chce mnie podwieźć, bo cuchnę...

– I to okropnie – rezolutnie dodała Maddy.

– Dziękuję! Bardzo mnie pocieszyłaś!

– Jack cię odwiezie.

Dobry pomysł! Dlaczego sama wcześniej na to nie wpadła?

– Twój... Jack ma pewnie śliczny, czyściutki samochód.

– Jasne. Czasem nim jeździ, ale dzisiaj wziął ciężarówkę. Z tyłu jest klatka dla psów.

– A więc nie wszystko stracone! Może znajdzie się dla mnie miejsce z tyłu – powiedziała wesoło Bryony.

Maddy odparła z uśmiechem:

– Przestań się wygłupiać! Możesz jechać z nami w kabinie. Zaraz się dowiem.

Nim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać, poderwała się, przebiegła między szeregami krów i zniknęła za drzwiami obory.

O Boże, litości, pomyślała zrozpaczona Bryony i wstała, trzymając Harry'ego w objęciach. Co robić? Miała przecież pilnować tej małej!

Czy to jakieś fatum? Myrna wspomniała, że Bryony może czuć się jak u siebie w oborze pełnej krów, byków i cieląt, ale zapach

był nie do zniesienia. Z drugiej strony jednak gdyby tu została, czekając na przyjazd lana, nie zwracałaby na siebie uwagi gapiów i byłaby narażona tylko na zdziwione spojrzenia pracowników farmy. Obiecała jednak Jackowi, że odprowadzi Maddy na wybieg dla psów, lecz ta gdzieś pobiegła, a Jack czekał daremnie na drugim końcu farmy. Bryony nie pozostało nic innego, jak wziąć Harry'ego pod pachę i ruszyć za nią.

– Maddy, poczekaj!

Kowbojki Bryony nie nadawały się do biegu, a Harry, choć niewielki, ważył chyba tyle, co spory cielak. Maddy pędziła jak wicher. Gdy zdyszana Bryony wpadła na wybieg, Jack Morgan uważnie słuchał tego, co mówiła Maddy. Na jego twarzy malował się gniew. Bryony od razu poznała, że jest wściekły.

– Nie rozumiem – powiedział.

Wybieg był pusty i Bryony doskonale słyszała każde słowo. Podniósł głowę i natychmiast ją dostrzegł.

– Miło, że się do nas przyłączyłaś – powiedział drwiąco.

– Wyprzedziła mnie. – Bryony próbowała się uśmiechnąć, ale nie była w stanie oddychać głęboko i zarazem wdzięczyc się do tego gbura. Mimo wszystko próbowała dokonać niemożliwego.

Jack spojrział na nią z pogardą i politowaniem. Wszystko jasne; skoro odzyskał Maddy, ona nie ma tu już nic do roboty.

Pora odejść, choć to Oznaczało dodatkowy wysiłek, ponieważ ledwie żyła po wyczerpującej pogoni.

– Do zobaczenia, Maddy – rzuciła, dysząc ciężko. – Może spotkamy się za kilka tygodni na wystawie psów? Dzięki za pomoc w odnalezieniu Harry'ego.

– Nie waż się przyjeżdżać na kolejny pokaz! – mruknął zirytowany.

Maddy spojrziała na niego z niepokojem. Złapała go za rękaw i pociągnęła kilkakrotnie.

– Nie! – zawołała natarczywie. – Mówiłam ci, że musimy ją odwieźć do domu, bo śmierdzi.

Ty również, pomyślał Jack. Obie cuchnęły okropnie.

– Kochanie...

– Ten mały drań wybrudził ją krowią kupą, a potem jakiś pan oblał ich wodą z węża. Mama Fiony powiedziała, że w jej aucie nie ma dla nich miejsca. Mają siedzieć w oborze z krowami i czekać, aż Ian zabierze ich ciężarówką. A my przecież mamy duże auto!

Jack obserwował ją uważnie, a następnie przeniósł wzrok na Bryony. W końcu zrozumiał, co Maddy chce mu dać do zrozumienia. Włosy Bryony były mokre i pozlepiane, a białe ubranie nasiąkło zielonym szlamem. Pies wyglądał jeszcze gorzej. Gdyby Jack próbował wymyślić dla nich karę, nie wpadłby na lepszy pomysł. Żaloszny widok!

Z drugiej strony... Bryony była zmęczona, brudna i zdyszana, ale głowę trzymała wysoko, a zielone oczy lśniły jak gwiazdy. Pomyślał, że to bardzo piękny, a zarazem dość zabawny widok.

– Powiedziała, że może pojechać z tyłu razem z Jessiką, ale weźmiemy ją do kabiny, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Nie waż się ze mnie śmiać – mruknęła Bryony.

– Dlaczego? – W oczach Jacka widać było szczere rozbawienie. Przyjął do wiadomości, że są na ty. – Mimo wszystko świetnie wyglądasz.

– Bardzo dziękuję – odparła i odwróciła się natychmiast.

– Chwileczkę, nie powinnaś...

Puściła jego uwagę mimo uszu i ruszyła przed siebie, człapiąc w przesiąkniętych wodą butach. Ktoś położył dłoń na jej ramieniu. Odwróciła się i zobaczyła roześmianą twarz Jacka.

– Co za smród! – mruknął. – Teraz rozumiem matkę Fiony.

– Dziękuję – odparła ironicznie Bryony, starając się zachować godnie, co nie jest łatwe dla przemoczonej kobiety z brudnym psem pod pachą. Harry wiercił się, chcąc skoczyć na ziemię i przywitać się z Jessiką.

– Mam na ciebie sposób. Ktoś to znalazł i oddał – mruknął Jack, wyjmując z kieszeni obrozę i smycz.

Bryony założyła obrozę Harry'emu, postawiła go na ziemi i mocno przytrzymała. Nie zwracając uwagi na przykrą woń, Jack

przykucnął i zacisnął obrożę. Zdziwiony Harry wiercił się, próbując spojrzeć na Jessikę, która stała grzecznie obok pana.

– Masz dobry gust, lecz twój zapach i maniery pozostawiają wiele do życzenia – dowcipkował Jack. Psy radośnie merdały ogonami, ale nie zwracał na to uwagi, bo ukradkiem obserwował Bryony.

– Zawieziemy ją do domu? – Maddy nie dawała za wygraną. Był tym szczerze zdziwiony.

– Czemu nalegasz?

– Bo ją lubię – odparła. – To nie jej wina, że Harry uciekł.

– Nie został odpowiednio ułożony.

– Mógłbyś go wytresować – odparła z przymilnym uśmiechem, ale Bryony uznała ten pomysł za niedorzeczny.

Uznała, że nie będzie się narzucać.

– Dziękuję, Maddy, ale najlepiej będzie, jeśli wrócę do obory i poczekam tam na lana.

– Kto po ciebie przyjedzie? – zainteresował się Jack.

– Ian McPherson.

Twarz Jacka się wypogodziła. Nie wiedzieć czemu uspokoił się na myśl, że Bryony wróci do domu w towarzystwie statecznego żonatego mężczyzny.

– Wdziałem go dzisiaj, jak obsiewał pole.

– Ma dużo pracy – odparła Bryony. – Przyjedzie po mnie, kiedy skończy.

– Nie dotrze tu przed zmierzchem.

– W takim razie przyjdzie mi czekać dłużej, niż sądziłam.

Westchnął i przeczesał włosy palcami, lekko unosząc kapelusz. Znow był zaniepokojony. Coś mu podpowiadało, że powinien zapakować Maddy i Jessikę do samochodu, a potem odjechać, nie martwiąc się o Bryony, lecz córka znow niecierpliwie szarpnęła go za rękaw.

– Bardzo ją lubię – powtórzyła.

Jack nie podzielał jej sympatii. Bryony okropnie cuchnęła. Ale te jej oczy... Zwykle unikał kobiecych spojrzeń, lecz korciło go, by zajrzeć w te zielone ślepia. Miała też wspaniałe nogi i piękne

włosy.

– Dobrze – mruknął niechętnie. – Odwiozę cię do domu.

Bryony przygryzła wargę. Ani odrobiny uprzejmości. Powinna odmówić. Z drugiej strony jednak była przemoczona i brudna. Wyczerpujący bieg rozgrzał ją na chwilę, ale teraz robiło się coraz chłodniej, bo nadchodził wieczór.

– Propozycja będzie aktualna przez najbliższe dwie minuty – oznajmił Jack, widząc w jej oczach wahanie. – Ruszamy za chwilę, więc decyduj się szybko.

Nie miała ochoty czekać tu przez dwie godziny. Jack Morgan by! arogancki, ale nie można mu odmówić pewnego uroku. Chwilami sprawiał całkiem sympatyczne wrażenie. Na dodatek kochał Maddy; nawet głupiec by to zauważył. Bryony próbowała się uśmiechnąć.

– Bardzo dziękuję – odparła uprzejmie. – Chętnie się z wami zabiorę. Harry i ja usiadziemy z tyłu między klatkami...

– Nie. Chcę, żebyście jechali ze mną w kabinie – upierała się Maddy. – Wcale tak nie cuchniecie, prawda, Jack?

– Chyba masz rację – odparł bez przekonania. – W zasadzie...

– Kiedy w zeszłym tygodniu znaleźliśmy chorą owieczkę, trzymałam ją na kolanach przez całą drogę, choć brzydko pachniała – wpadła mu w słowo. – Opiekowaliśmy się nią, póki nie wyzdrowiała. Potem mogła już wrócić do swojej mamusi. Było fajnie, pamiętasz? Bryony jest miłsza niż wszystkie owieczki.

Ma rację, pomyślał Jack. Spojrzał na nią z zainteresowaniem, ale natychmiast skarcił się surowo. Tanie kobiece sztuczki.

– Mój samochód stoi na tyłach farmy – mruknął, gwizdnął na Jessikę, wziął Maddy za rękę i ruszył do auta, jakby nie dbał o to, czy Bryony idzie za nim, czy woli zostać.

No cóż, pozory przecież mogą mylić.

W czasie jazdy atmosfera była dość napięta. Zgodnie z życzeniem Maddy siedzieli razem w kabinie półciężarówki. Bryony wiedziała, że okropnie cuchnie, a Jack Morgan uważa jej

towarzystwo za karę niebios. Ta świadomość powstrzymała ją od wesołej paplaniny.

Psy zamknięto w klatkach z tyłu auta. Pod koniec podróży Bryony żałowała, że nie jedzie w ich towarzystwie. Wskazała drogę do jej domku na przedmieściach i wcisnęła się w kąt, by nie zwracać na siebie uwagi. Przy najmniejszym ruchu fala potwornego smrodu wypełniała kabinę. Jack opuścił szyby po obu stronach, ale gdy zrobiło się chłodno i musieli je zamknąć, fetor zaczął przeszkadzać nawet Maddy. Kiedy zaparkowali, Bryony natychmiast wyskoczyła z auta.

– Dziękuję za podwiezienie – rzuciła, starając się uśmiechnąć.
– Wezmę tylko Harry’ego...

Nagle urwała. Psy zostały wprawdzie zamknięte w osobnych klatkach, ale teraz leżały obok siebie w jednej z nich. Jack wysiadł z auta, by pomóc Bryony i osłupiał.

– Niemożliwe! – krzyknął z wściekłością. – Kto...

– Jestem niewinna – wpadła mu w słowo Bryony.

– To ja – przyznała się Maddy. Przez całą drogę siedziała cicho i odpowiadała półsłówkami. Teraz z ociąganiem wysiadła z samochodu. – Przed odjazdem przypomniałeś sobie, że musisz porozmawiać z jakimś panem. W końcu Bryony poszła cię szukać. Wszyscy byli zabiegani, a Jessika czuła się taka samotna...

Jack przymknął oczy. Był wściekły. Z chęcią wyładowałby złość na Bryony, lecz to nie jej wina, a na Maddy nie mógł podnieść głosu.

– To chyba oczywiste, że Jessika nie będzie dzisiaj spała u ciebie. Śmierdzi tak samo jak Harry. Wykąpiemy ją rano.

Maddy wykrzywiła usta w podkówkę, a Bryony domyśliła się natychmiast, że to straszna kara.

– Wykąpcie ją wieczorem.

– To niemożliwe. Ma długą sierść. Wysznie dopiero za kilka godzin.

– Użyjcie suszarki.

Spojrzeli na nią jak na przybysza z obcej planety.

– Nigdy nie widzieliście takiego urządzenia? – spytała drwiąco,

rzucając im badawcze spojrzenie. Wzruszyli ramionami i popatrzyli na siebie z powątpiewaniem.

– Obawiam się, że nie mamy suszarki.

– Racja.

Bryony pomyślała z westchnieniem, że sytuacja znów się komplikowała.

– Trudno – mruknęła po chwili. – Chodźcie do mnie. Jeśli użyjemy obu...

– Słucham? – wtrącił Jack.

– Mam dwie suszarki.

– Po co ci aż tyle? – spytał zaciekawiony.

– Na pewno zauważyłeś, że mam gęste włosy – tłumaczyła z pobłażliwym uśmiechem. – Dzięki dwu suszarkom błyskawicznie układam fryzurę a la księżniczka Leia. To bohaterka „Gwiezdnych wojen”.

Jack niespodziewanie wyobraził sobie Bryony nagą, z rozpuszczonymi włosami i dwiema suszarkami w rękach. Poczł się nieswojo.

– Sam nie wiem – mruknął lekko zachrypniętym głosem.

– Och, przestań szukać dziury w całym! Mój pies pobrudził twojego, więc trzeba coś na to poradzić.

Bryony wypuściła zwierzaki i chwyciła Maddy za rękę.

– Chodźcie – powiedziała zdecydowanie. – Wezmę prysznic i zmienię ubranie. To mi zajmie dziesięć minut. Potem wykąpię psy. Wróćcie do domu z czyściutką, pachnącą Jessiką. Chcę się wam odwdziżyć.

Pociągnęła Maddy w stronę domu. Psy biegły za nimi, a Jackowi nie pozostało nic innego, jak pójść w ich ślady, choć nie miał na to ochoty.

Bryony poleciła Jessice i Harry’emu zostać na werandzie, zaprosiła Jacka i Maddy do salonu, a sama poszła się wykąpać. Nim wróciła, Jack utwierdził się w przekonaniu, że trafił do domu wariatów.

To wewnątrz różniło się od wszystkich, które dotychczas oglądał. Z zewnątrz budynek wyglądał zwyczajnie. Słoniowe nogi z

plastiku po obu stronach drzwi były niewinną zapowiedzą tego, co kryło się za drzwiami.

Bryony najwyraźniej była zapaloną kolekcjonerką wszelkich osobliwości. W saloniku zgromadziła drobiazgi z całego świata. Meble w jaskrawych kolorach sprawiały wrażenie zbyt masywnych i dominowały w niewielkim pomieszczeniu. Zwisały z nich jedwabne draperie opadające na podłogę zasłaną dywanami o różnych barwach, splotach i rozmiarach. Można by pomyśleć, że to wnętrze kokonu ogromnego jedwabnika.

I te malowidła na ścianach!

Niesamowite, intrygujące obrazy – niektóre szokujące, inne przepiękne. Kilka z nich Jack chętnie ukryłby przed wzrokiem Maddy.

W pokoju aż roiło się od rzeźb rozmaitej wielkości. W kredensie stały kieliszki – każdy inny, a zarazem piękny i doskonały w kształcie.

Maddy spacerowała po pokoju z otwartymi ustami, a Jack rozsiadł się wygodnie w fotelu i tylko patrzył. Bryony Lester z pewnością była szalona! Czy osoba przy zdrowych zmysłach położyłaby na podłodze osiem dywanów, choć wystarczyłby jeden?

Usłyszeli szum wody dobiegający z łazienki. Podczas kąpieli Bryony robiła tyle hałasu co stado rozbawionych wielorybów. W pewnej chwili upuściła mydło; z ciekawością nadstawili uszu, gdy próbowała je podnieść. Maddy zaczęła chichotać.

– Zatkaj uszy, skarbie – mruknął Jack. – Nie wolno ci nawet wiedzieć, że istnieją takie wyrazy.

– Bryony myśli, że jej nie słyszemy.

– Chyba tak.

Maddy uznała, że to bardzo zabawne. Po chwili znudziło jej się podsłuchiwanie. Długo krążyła po salonie, zaglądając do każdej skrzyni, szafki i szkatułki. Potem wybrała największy fotel i usiadła w nim, obłożona poduszkami. Fotele Bryony wręcz zachęcały do lenistwa i beczynności.

– Jak tu pięknie! – zachwyciła się Maddy. – Wiesz, Bryony

powiedziała, że pomoże mi umeblować pokój. Chciałabym, aby wyglądał tak samo. – Roześmiała się wesoło. – Jack, zdejmij kapelusz. Widzisz ten bawoli róg? Myślę, że możesz go tam umieścić. – Zeskoczyła z fotela, zerwała ojcu nakrycie głowy, powiesiła na bawolim rogu i zachichotała. Olbrzymi postęp jak na zamknięte w sobie dziecko, które obsesyjnie unika dorosłych.

Bryony wyszła z łazienki. Miała na sobie džinsy i olbrzymią koszulkę z czerwonym napisem „Nie trać głowy”. Włosy owinęła grubym białym ręcznikiem. Wyglądała świeżo, rześko, radośnie... po prostu ślicznie.

Jack zamrugął powiekami.

– Tu jest cudownie! – zawołała Maddy, nim Bryony zdążyła otworzyć usta. – Czy inne pokoje wyglądają tak samo?

– Są trochę bardziej zagracone.

– Mam rozumieć, że w salonie panuje względny ład? – spytał z niedowierzaniem Jack, rozglądając się wokół.

– Niezupełnie. Zbieram różne rzeczy. Mam wielkie marzenie. Chciałabym zamieszkać kiedyś w olbrzymim domu, gdzie będzie tyle przestrzeni, by każdy przedmiot miał swoje miejsce. Kiedy opuszczałam Nowy Jork, próbowałam sprzedać część rzeczy, ale w takiej sytuacji najlepiej bez żalu pozbyć się wszystkiego, co nie jest łatwe. Wystarczy sięgnąć po jakiś przedmiot i powracają wspomnienia, a wtedy nie można go oddać. Wiem, że powinnam część tych gratów wynieść na strych, ale lubię, kiedy tu leżą.

– Przywiozłaś je z Ameryki? Transport musiał kosztować majątek.

– Nie mogłam ich po prostu zostawić. – Bryony uśmiechnęła się do Maddy. – Chcesz zobaczyć moje łóżko?

– Tak! – Maddy podskoczyła i zerwała się na równe nogi.

– Możesz iść z nami, jeśli masz ochotę – Bryony zwróciła się do Jacka. – Jeżeli wolisz zostać, poczęstuj się piwem. Jest w lodówce. Wybacz, powinnam wcześniej zaproponować ci coś do picia, ale musiałam pozbyć się tego zapachu.

Jack natychmiast wybaczył jej drobny nietakt. Zbity z tropu wstał i zamiast szukać piwa, ruszył za Bryony do sypialni, aby

podziwiać jej łóżko.

Było szerokie – prawdziwie królewskich rozmiarów. Wykonane zostało z mahoni lub innego drewna o ciemnoczerwonym odcieniu. W rogach znajdowały się kolumnienki, a purpurowe i złociste kotary przywodziły na myśl sułtańskie pałace.

– Wygląda chyba dość dziwacznie. – Zmieszana Bryony roześmiała się głośno. – Powinnam je sprzedać. Roger mówi, że nie będzie w nim spał, a do pokoju gościnnego taki duży mebel się nie zmieści.

– Roger? – Jack wstrzymał oddech.

– Mój narzeczony.

Wszystko jasne. Jack ukradkiem odetchnął z ulgą, jakby ta wiadomość go uspokoiła.

– Chciałabym tu spać – oznajmiła zachwycona Maddy.

– Jeśli Jack się zgodzi, możesz u mnie przenocować. Harry na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

– On tu śpi?

– Tak, jest dość miejsca dla nas dwojga. Gdyby urósł do rozmiarów wilczura, pewnie byłoby nam ciasno. – Bryony zwichrzyła czuprynkę Maddy, która zwykle unikała takich poufałości, ale tym razem aż pisnęła z uciechy. – Trzeba wykąpać psy. Najpierw Harry, ponieważ bardziej śmierdzi, potem Jessika.

Spędzili bardzo przyjemną godzinę. Gdyby wcześniej ktoś próbował wmówić Jackowi, że kąpanie i suszenie pary psów to doskonała zabawa, nazwałby go głupcem, a tymczasem Bryony raz po raz wywoływała u swych gości paroksyzmy śmiechu. Potem usiedli w zagraconym salonie, wśród porzrzucanych drobiazgów. Czyściutkie psy położyły się na dywanach.

Przez cały ten czas Jack mimo woli zastanawiał się, kim jest Roger. W końcu nie wytrzymał i zapytał:

– Czemu przyjechałaś właśnie tu, do Hamilton? Roger stąd pochodzi?

Bryony nieco spoważniała.

– Nie, mieszka w Sydney.

– Masz za niego wyjść, prawda?

– Dopiero w przyszłym roku.

– Rozumiem – mruknął Jack, choć w gruncie rzeczy nie miał pojęcia, o co tu chodzi. – Opuściłaś Nowy Jork, bo zamierzasz go poślubić?

– W zasadzie tak. – Bryony zawołała Harry’ego i zaczęła go czesać. – Znam go od wieków. Oświadczył mi się kilka lat temu, ale chciałam najpierw zwiedzić świat. Wyjechałam do Ameryki, żeby tam popracować i zdobyć nowe doświadczenia. Jestem projektantką wnętrz. – Uśmiechnęła się szeroko. – Nietrudno zgadnąć, prawda?

Zapadła cisza. Bryony spojrzała na Jacka, który obserwował ją uważnie. Niespodziewanie straciła wątek, ale szybko wzięła się w garść.

– W Nowym Jorku założyłam własną firmę, ale tęskniłam za Australią – ciągnęła trochę nieskładnie. – Roger często mnie odwiedzał. Uznałam w końcu, że jest dobrym kandydatem na męża, a potem odezwała się Myrna. Spotkałam ją przed laty na uniwersytecie, razem zaczynałyśmy karierę.

Napisała do mnie, że urodziła bliźniaki i będzie musiała zamknąć swoją firmę, jeśli ktoś jej nie pomoże, więc pomyślałam, że wrócę do kraju i stopniowo zmienię swoje życie: najpierw rok w Hamilton i odpoczynek po pobycie w Nowym Jorku, następnie powrót do Sydney i małżeństwo z Rogerem.

– Myślałam, że jesteś Amerykanką. – Maddy nie podobała się ta opowieść, a także wzmianka o przeprowadzce Bryony oraz jej australijskie pochodzenie.

– W polowie – odparła. – Moja mama pochodzi ze Stanów, tata jest Australijczykiem.

– Aha! – Twarz Maddy się rozjaśniła. – Jesteś taka jak ja!

– Masz rację.

– Zamieszkasz w Sydney? – Maddy była zmartwiona. Bryony wstała i pocałowała ją w czoło, a Jack osłupiał.

– Może za kilka lat.

– Nie chcesz wyjść za Rogera?

~ Przeciwnie! – odparła natychmiast Bryony. – On jest cudowny.

– Tak jak Harry – mruknął z powątpiewaniem Jack, a Bryony się uśmiechnęła.

– Roger ma kilka zalet, których brak Harry’emu.

– Na przykład? – spytała Maddy.

– Jest bogatym prawnikiem. – W oczach Bryony zabłyśły wesołe iskierki. – I umie się właściwie zachować.

– Jack też jest bogaty – wtrąciła dziewczynka. – Mogłabyś za niego wyjść.

Zapadło niezręczne milczenie. Bryony wstała.

– Czas na kolację. Jestem głodna, a wy?

– Okropnie! – zawołała Maddy. Jack wstał z fotela i wziął ją za rękę.

– Musimy już iść, córeczko.

– Zostańcie! Nie zaproszę was na obiad z siedmiu dań, bo nie lubię gotować, ale co powiedzielibyście na grzanki? – spytała z uśmiechem.

– Mogą być z serem – postanowiła Maddy.

Jack spojrzał na nią i westchnął. Nie powinien tu przesiadywać. Bryony była piękna, inteligentna, zabawna, intrygująca... i związana z innym mężczyzną. Trzeba opuścić jej dom – i to natychmiast.

Z drugiej strony jednak Maddy czuła się tu doskonale. Opiekował się nią od trzech miesięcy; przez cały ten czas była skryta, jakby nieobecna duchem. Dzięki Bryony zaczęła się śmiać. To mu dało do myślenia.

Zresztą w głębi ducha sam pragnął tu zostać, usiąść przy kuchennym stole i przyglądać się, jak Bryony robi grzanki z serem.

– Mam nadzieję, że nie zjemy ci wszystkich domowych zapasów – żartował, czując, że jego opór słabnie.

– Bez obaw! Chleba i sera mam pod dostatkiem. Wystarczy dla wszystkich, nawet gdybym przypaliła kilka grzanek – odparła, wybuchając śmiechem. Zreflektowała się nagle i mruknęła z

niepokojem: – Obym była fałszywym prorokiem!

ROZDZIAŁ TRZECI

– Naprawdę został tak długo?

Był poniedziałkowy ranek. Myrna i Bryony spotkały się, by omówić harmonogram prac na kolejny tydzień. Zajmowały się teraz dekoracją wewnątrz w Hamilton. Myrna i Harry siedzieli na kanapie, a Bryony leżała na podłodze obłożona poduszkami. Praca dawała jej się mocno we znaki, – Prawie cztery godziny.

– Nakarmiłaś go?

– Jasne.

– Czym? – wypytywała podejrzliwie Myraa. Wiedziała, co potrafi ugotować Bryony.

– Grzankami z żółtym serem. Dwie porcje spaliłam na węgiel, ale psom smakowały. Potem Jack zabrał się do roboty.

Myrna popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Co ty powiesz!

– Dziwisz się, że spaliłam grzanki?

– To normalne. Ciekawe, jak to się stało, że nie puściłaś z dymem swego domu. Można by opowiadać godzinami o katastrofach, które następują, gdy bierzesz się do gotowania. Nie potrafisz skupić na tym uwagi. Coś innego mnie zadziwia. Pomyśleć tylko: Jack Morgan!

– Czemu tak się dziwisz? Odwiózł mnie do domu, wpadł na chwilę i zjadł kilka grzanek, to wszystko.

– On nie wpada.

– Do kogo?

– Nikomu nie składa wizyt. Żyje niczym pustelnik. – Po chwili milczenia Myrna dodała z uśmiechem: – Nie odwiedza kobiet. To męczyzna z przeszłością.

– Każdy ma jakieś przeżycia.

– Mów za siebie! Niesamowite! Jack Morgan spędził u ciebie cały wieczór. Przyznasz chyba, że jest zabójczo przystojny.

– Owszem – mruknęła Bryony, obracając kubek. Gdy się zarumieniła, Myrna spojrzała na nią z ukosa, odwróciła wzrok, a po namyśle zerknęła raz jeszcze... i postanowiła udać, że tego nie

widzi. Przynajmniej na razie.

Myrna była pulchną ślicznotką, szczęśliwą żoną i matką czworga dzieci. Nie pochwałała decyzji Bryony, kiedy postanowiła zaręczyć się z bogatym, eleganckim i nudnym Rogerem. Zarumienione policzki świadczyły, że nie wszystko stracone, ale lepiej nie przeciągać struny.

– Żal mi jego córki. Maddy się tu urodziła – powiedziała Myrna.

– W Australii? Sądziłam, że jest Amerykanką.

– Georgia, jej matka, pochodzi ze Stanów, ale powinnam ją nazwać obywatelką świata. Zawsze podkreślała, że wszędzie ma przyjaciół. Jack poznał ją w młodości podczas zagranicznej podróży. Pobrali się w Ameryce, a następnie przywiózł ją tutaj. Nienawidziła życia na wsi, nie znosiła Australii, a z czasem zraziła się także do Jacka. Nieustannie marudziła i wszyscy mieliśmy jej dosyć. Urodziła Maddy, a po trzech miesiącach uciekła, zabierając ją ze sobą.

– Jack nie chciał mieć dzieci? – Bryony zmarszczyła brwi.

– Przeciwnie, lecz Georgia na to nie zważała. Wyjechał na zjazd hodowców owiec, a gdy wrócił kilka dni później, nie zastał w domu ani żony, ani córki. Pojechał do Stanów, żeby je odnaleźć. Podobno wystąpił do sądu o prawo opieki nad dzieckiem, ale nic nie wskórał.

– Odnalazł żonę?

– Nie mam pojęcia. Po powrocie rzucił się w wir pracy. Nic więcej go nie obchodziło. Miał złamane serce i próbował to sobie wynagrodzić, zarabiając pieniądze. Jego hodowla . owiec należy do najbardziej dochodowych w całym kraju. Oprócz tego rozmnaża i szkoli psy pasterskie. O umiejętnościach jego podopiecznych krążą legendy. Zbił fortunę, ale nie potrafi korzystać ze swego majątku. Jest zgorzkniałym samotnikiem. To jego wybór. Maddy przyjechała do niego przed trzema miesiącami.

– Na stałe?

– Chyba tak, Jack nie jest rozmowny, a Maddy też niewiele

mówi i zwykle trzyma się na uboczu. Chodzi do szkoły, ale nie szuka towarzystwa. Nauczyciele są zdesperowani, bo nie mogą nawiązać z nią kontaktu. To zadziwiające, że pozwoliła ci zbliżyć się do siebie.

Bryony wspominała wczorajszy wieczór. Było po dziesiątej, a goście wcale nie kwapili się do wyjścia. Siedziała z nimi na dywanie, grając w scrabble. Jack i Maddy stworzyli tandem przeciwko Bryony, która przegrała z kretesem. Kiedy odprowadziła ich do auta i zaczęli się żegnać, Maddy niespodziewanie zarzuciła jej ramiona na szyję i przytuliła się z całej siły.

– Będziesz się z nimi widywać? – Głos Myrny wyrwał Bryony z zamyślenia.

– Tak.

– Kiedy następne spotkanie?

– Dziś po południu – odparła zarumieniona i dodała: – Nic z tych rzeczy. Chodzi o pracę.

– Czyżby Jack postanowił zmienić wystrój wnętrz? – wypytywała z nadzieją Myrna. – Jego dom jest ogromny. Jeśli dostaniemy takie zlecenie, będziemy mogły do końca życia utrzymywać się z procentów. Zamieszkamy na wyspach Bahamy...

– Nie rób sobie wielkich nadziei! – otrzeźwiła ją Bryony. – Chodzi tylko o pokój Maddy, który nie wygląda najlepiej. Jack miał nadzieję, że małą to zainteresuje, ale chyba się przeliczył. Z drugiej strony jednak wczoraj oznajmiła, że chciałaby mieć sypialnię taką jak moja.

– Proszę? – Myrna osłupiała. – Chcesz powiedzieć, że... tam była?

– Tak.

– Jack również?

– Tak.

– Wspomniałaś mu, że jesteś zaręczona? – dopytywała się z niepokojem Myrna.

– Oczywiście, wariatko.

– Skoro widział tę sypialnię, mogły mu przyjść do głowy głupie myśli – stwierdziła ponuro Myrna.

– Bzdura! Nie mam czego się wstydzić.

– Chyba oszalałaś! Gdyby wszędzie były takie łóżka i poście! z purpurowej satyny, produkcja w tym kraju spadłaby do zera, bo jego mieszkańcy nie wychodziliby z sypialni.

Tylko dzieci snułyby się po ulicach... Jack na pewno uzna cię za wyposzczoną, starą...

– Na miłość boską, o czym ty mówisz?

Myrna rzuciła w nią poduszką i westchnęła bezradnie:

– I tak nie zrozumiesz. Zapomnijmy o Jacku Morganie i bierzmy się do pracy.

Wciąż miała wrażenie, że go widzi. Strofowała się przez cały dzień, a mimo to ciągle szukała pretekstu, by o nim pomyśleć. Ten uśmiech, sylwetka, dłonie. Rumieniła się nieustannie i z poczuciem winy wspominała Rogera.

– Jedź na spotkanie, zaplanuj remont pokoju Maddy, a potem żyj dalej własnym życiem – postawiła sobie ultimatum.

Jack mieszkał w wiejskim domu, obszernym i solidnie wykonanym, ze wszystkich stron otoczonym werandą. Wokół rozciągał się wonny, nieco zaniedbany ogród. Drzwi otworzyła Maddy, która najwyraźniej wypatrywała Bryony i zaprowadziła ją do kuchni. Zanim tam dotarły, rozkoszne zapachy potwierdziły domysł, że znalazła prawdziwy raj na ziemi.

– Jack piecze owsiane ciasteczka – wyjaśniła Maddy i spytała z niepokojem: – Lubisz?

– Co za pytanie! – Bryony energicznie pokiwała głową. – Uwielbiam! Gdy byłam małą, babcia mi je piekła. Od tamtej pory ani razu ich nie jadłam. Nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam. Jack sam je piecze?

– Tak. – Maddy za wszelką cenę chciała zrobić na gościu dobre wrażenie. – Przygotował też konfitury z truskawek. Na wszelki wypadek mamy ciasto ze sklepu. Moja babcia zawsze je kupowała. – Maddy rzuciła jej błagalne spojrzenie. – Jack się

obraża, gdy ktoś woli gotowe ciasta od jego wypieków.

– Wcale mu się nie dziwię. – Bryony wybuchnęła głośnym śmiechem.

W tej samej chwili Maddy otworzyła drzwi i Jack ujrzał rozpromienioną twarz Bryony. Właśnie taką ją zapamiętał. Przed chwilą wyjął z piecyka gotowe ciastka. Wstał z klęczek, postawił brytfannę na blacie i próbował się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło.

Był olśniony – w dosłownym znaczeniu tego słowa. Bryony miała dziś na sobie rozpinaną niebieską spódnicę sięgającą tuż nad kostkę i bluzeczkę z golfem, ale bez rękawów. Rozpuszczone rude włosy opadały na szczupłe i kształtne ramiona, twarz była roześmiana, a oczy błyszczały jak gwiazdy. Niewiele brakowało, by zachwycony Jack upuścił brytfannę.

– Cześć.

– Witaj.

Jack uznał, że dwoje dorosłych ludzi powinno mieć sobie coś więcej do powiedzenia i dlatego nerwowo szukał tematu do rozmowy.

– Trafiłaś tu bez problemów?

– Naturalnie. Sądziłam jednak, że... – wykrztusiła Bryony. – Słyszałam od Myrny, że szkolisz tutaj psy pasterskie, – a widzę tylko Jessikę.

Znalazł się na pewnym gruncie. W tej dziedzinie nie miał sobie równych.

– Spodziewałaś się, że grupujemy je w oddziały i wypędzamy na poligon? – spytał z uśmiechem. – Zatrudniam kilku specjalistów, a każdy z nich opiekuje się jednym lub dwoma psami. Jessika jest moja.

– Tak, rozumiem. – Roztargniona Bryony spojrzała z nadzieją na świeże ciasteczka. Zapadła kłopotliwa cisza.

– Chcesz zobaczyć mój pokój, czy zjeść podwieczorek? – wtrąciła nieśmiało Maddy.

Bryony natychmiast usiadła przy kuchennym stole.

– Jedno i drugie zapowiada się interesująco – odparła pogodnie

i obdarzyła Jacka najpiękniejszym ze swoich uśmiechów. – Oto mężczyzna, który doskonale radzi sobie w kuchni! Czemu cię nie spotkałam, nim przyjechałam oświadczyły Rogera? Przy tobie mój narzeczony wypada blado.

Bryony mówiła prawdę i to było niepokojące. Udawała, że żartuje, ale gdy Jack prowadził ją na górę, była tak przejęta jego obecnością, że dla odzyskania spokoju przydałby jej się kubek zimnej wody.

Gdy weszli do sypialni Maddy, nie wierzyła własnym oczom. To nie było wnętrze odpowiednie dla małej dziewczynki, choć pokój sprawiał miłe wrażenie: beżowe ściany, brązowy dywan, kremowa narzuta. Z północnego okna rozciągał się widok na sięgające rzeki pastwiska; ani jednej zabawki czy maskotki, nic nie wskazywało, że to pokój dziecinny. Na krześle stała wypełniona po brzegi, mocno zniszczona walizka. Bryony podeszła do biurka i wyciągnęła szufladę. Pusto! Maddy była spakowana i gotowa do wyjazdu.

– Diana uważa, że powinniśmy urządzić pokój na różowo i kupić Maddy nowe ubrania – mruknął ponuro Jack – ale nie wszystkim podoba się ten pomysł.

– Kim jest Diana?

– Mieszka w sąsiedztwie.

– Nie cierpię różowego – wtrąciła stanowczo Maddy. – Diana jest okropna.

– Ja również nie przepadam za tym kolorem – oznajmiła stanowczo Bryony. Podeszła do łóżka, usiadła i zaczęła podskakiwać na sprężystym materacu. Maddy uległa pokusie, wskoczyła na posłanie i nieśmiało próbowała ją naśladować.

– Fajnie – powiedziała tym samym tonem co Bryony.

– Łóżko może zostać. Jack mógłby dorobić cztery kolumnienki, to dodamy baldachim. Chciałaś, żeby twój pokój przypominał moją sypialnię, a u mnie jest łoże z draperiami. U ciebie będzie podobne, tylko nieco mniejsze.

– Chyba żartujesz – wtrącił Jack słabym głosem.

– Mówię serio. – Bryony znów podskoczyła na łóżku. – Zamówimy ciemne, purpurowe kotary z surowego jedwabiu. – Zlitowała się nad Jackiem i postanowiła nieco spuścić z tonu. – Nie wiem, ile przeznaczyłeś na renowację pokoju. Jeśli trzeba będzie się ograniczać, zadowolimy się satyną, z której też można szyć draperie i baldachimy. Po bokach będą fiołkowe kotary z koronki podpięte wielkimi kokardami. Będziesz sypiać w purpurowym namiocie.

– Cudnie – westchnęła Maddy.

– Narzuta powinna być złocista – ciągnęła Bryony – z aplikacjami. Granatowe gwiazdy na złotym tle. Ściany w tych samych kolorach, lecz o jaśniejszych odcieniach, a u góry cienki pas błękitu i purpury.

– Słucham? – wykrztusił Jack. Bryony nie zwracała na niego uwagi.

– Dywan się nie nadaje – stwierdziła, spoglądając pogardliwie na brązowe paskudztwo.

– Diana go wybrała, bo jest łatwy do odkurzania.

– Zapewne, ale to bez znaczenia. Chodzi o przyjemną atmosferę. Jeśli Dianie podoba się ten dywan, daj go jej w prezencie. U Maddy położymy na podłodze miękkie, puszyste futrzak, kremowy ze złotymi cętkami. Będzie mogła zanurzyć w nim stopy. – Bryony spojrzała znacząco na walizkę.

– Nie rozpakuję – odparła Maddy, zerkając w tę samą stronę.

– Trudno. Chyba cię rozumiem. – Bryony zmarszczyła brwi. – Chodzi o to, że brąz nie pasuje do purpury. Mam pomysł! Widziałaś kiedyś kufer podróżny?

– Proszę?

– To ogromna waliza, którą można postawić i wtedy zmienia się w komodę z mnóstwem szuflad. Jesteś spakowana, a rzeczy są zawsze pod ręką. Każemy obciągnąć kufer miękką skórą w odpowiednim kolorze i wielkimi złotymi literami wytłoczymy na niej twoje nazwisko: MADDY MORGAN. Gdy wybierzesz się do Ameryki, by odwiedzić mamę, nie będziesz tracić czasu na pakowanie. Po prostu zabierzesz kufer i ruszysz w drogę.

Maddy i Jack byli tak oszołomieni, że nie mogli wykrztusić słowa. Po chwili Bryony spytała z niepokojem:

– Czy mój projekt jest zbyt kosztowny?

– Maddy, co myślisz o pomysłach Bryony?

– Zastanawiam się, czy Jessica będzie chciała tu spać, jeśli wszystko zmienimy – powiedziała, trochę przestraszona.

Jack zacisnął wargi.

– Nie sędzę, żeby to było dla niej istotne. – Rozejrzał się wokoło. – A gdzie ona jest?

– Wzięłam ze sobą Harry’ego. Oba psy są w ogrodzie. Zamknęłam furtkę, żeby nie zwiały.

– Harry uwielbia Jessikę – szybko wtrąciła Maddy, widząc, że ojciec wpada w złość.

Bryony wyjęła z kieszeni taśmę mierniczą.

– Jeśli akceptujesz zmiany zaproponowane przeze mnie i twoją córkę, potrzyмай koniec taśmy, a ja wykonam niezbędne pomiary.

– Jeszcze cię nie zatrudniliśmy – mruknął Jack.

– Jestem tego świadoma – odparła rzeczowo i z uśmiechem, jak przystało na prawdziwą profesjonalistkę. – Zamierzam przygotować szczegółowy kosztorys, abyś mógł podjąć decyzję.

– A ile zapłacę za dzisiejszą konsultację?

– Nic – odparła krótko. – Bardzo lubię Maddy i dlatego nie żądam honorarium. Możesz wykorzystać moje pomysły i zrealizować je na własną rękę. Gotowa jestem nawet pomóc w czasie odnawiania. Jeśli zechcesz zlecić naszej firmie zamówienie materiałów, weźmiemy dziesięć procent prowizji, ale gdybyś nie chciał mieć z nami do czynienia, uściśniemy sobie dłonie i nie zapłacisz ani centa.

Bryony i Maddy spoglądały wyczekująco na Jacka. Obie były zaniepokojone.

– Mam pomysł – odparł z powagą. – Zmierz, co trzeba, a potem zejdziemy na dół, skończymy ciastica i spokojnie wszystko omówimy.

Radosny uśmiech Bryony sprawił, że zrobiło mu się ciepło na sercu.

– Świetna myśl! – odparła, podskakując na łożku.

Ciastka zniknęły błyskawicznie, a rozmowa przebiegała gładko. Bryony wstała, chcąc się pożegnać, a Jack złapał się na tym, że gorączkowo szuka pretekstu, by ją zatrzymać. Maddy podsunęła mu dobry pomysł.

– Pokażmy Bryony hodowlę – poprosiła żarliwie. – Moglibyśmy pojeździć konno. Bryony, potrafisz?

– Owszem... – umilkła, widząc, że Jack spogląda na córkę z niedowierzaniem.

– Maddy, przecież ty nie znosisz koni.

– Nie lubię tej małej klaczy, na której Diana kazała mi jeździć – odparła Maddy. – Jest leniwa, spasiona i gryzie, kiedy próbuję ją pogłaskać.

– Diana przyprowadziła ją tutaj, żebyś się nauczyła jeździć.

– Nie lubię jej. – Nie było jasne, kogo dotyczy ta uwaga: klaczy czy Diany. – Umiem jeździć konno. Podoba mi się ta mała klaczka. Nazwałeś ją Jezabel.

– Jest narwana, lubi galopować, a poza tym...

– Wiem, ale wygląda ślicznie i bardzo mnie lubi.

– Rozumiem. Jeździłaś na takim koniu?

Zdumiona Bryony pojęła nagle, że Jack w ogóle nie zna swojej córki.

– Gdy miałam cztery lata, babcia dała mi w prezencie taką klacz jak twoja Jezabel. Była śliczna i nazywała się Fleece. – Maddy nagle posmutniała. – Ciągle na niej jeździłam, ale gdy babcia zmarła, mama powiedziała, że trzeba sprzedać konia.

– Czy przed śmiercią babci mama z wami mieszkała? – Jack zmarszczył brwi.

Zapadła cisza. Bryony uświadomiła sobie, że od kilku chwil wstrzymuje oddech i nie śmie zaczerpnąć powietrza. Czyżby Jack rzeczywiście nie miał pojęcia o dotychczasowym życiu córeczki?

– Nie. – Maddy pokręciła głową. – Babcia i ja mieszkałyśmy razem na wsi. Zawsze tak było. Mama wpadała od czasu do czasu, ale babcia mówiła, że chodzi jej wyłącznie o pieniądze. Po śmierci babci mama powiedziała, że mam się do ciebie przeprowadzić, bo

sama nie ma czasu, by zajmować się bachorem...

– Maddy!

Mimo oburzenia Bryony wszystko musiało być powiedziane do końca.

– Mama powiedziała, że już dopięła swego, bo przegrałeś w sądzie i musiałeś mnie oddać, a teraz, kiedy już mnie nie chcesz, powinienesz dostać za swoje. Miała nadzieję, że nieźle dam ci się we znaki.

– Twierdziła, że mi na tobie nie zależy? – spytał z niedowierzaniem Jack.

– Tak. – Mała splotła dłonie za plecami i śmiało popatrzyła mu prosto w oczy, jakby była pewna, że zaraz dostanie w skórę.

Tego było dla Jacka za wiele. Przytulił Maddy, wziął ją na ręce i objął mocno, choć się opierała. Wtulił twarz w jej czuprynkę.

– Kiedy się urodziłaś, byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie – wyznał stłumionym głosem – a gdy mama zabrała cię do Ameryki, omal nie oszalałem. Od lat próbowałem się z tobą spotkać, ale się na to nie zgadzała.

Maddy nadal była sztywna, jakby kij połknęła. Zrezygnowany posadził ją na krześle i zaczął opowiadać.

– Była tancerką i nie miała sobie równych, ale złamała nogę i musiała odejść z baletu. Uznała, że skoro nie może tańczyć, znajdzie sobie męża. To nie był dobry pomysł. Wściekała się, że nie może wrócić na scenę i wszystkim z tego powodu dokuczała. Nawet mnie winiła... dlatego cię stąd zabrała i wyjechała, ale to przecież nie znaczy, że jesteś tu niepotrzebna. Usiłowałem ci to wytłumaczyć i dziś powtórzę *raz jeszcze*. *Codziennie od samego rana zadawałem sobie pytanie: Gdzie jest moja córeczka?* Dzień, w którym mama zadzwoniła, aby mi powiedzieć, że jesteś w samolocie i wkrótce wylądujesz w Australii, uważam za najpiękniejszy w moim życiu. – Jack ujął jej małe dłonie, spojrzał w zalęknione oczy i dodał cicho: – To prawda, Maddy. Jesteś moją ukochaną córeczką i zawsze nią pozostaniesz.

Maddy przyglądała mu się badawczo, ale nadal mu nie dowierzała. Spojrzała błagalnie na Bryony, jakby szukała u niej

pomocy.

Potrzeba jest matką wynalazku. Jessika i Harry stanęły za oszklonymi drzwiami z nosami przy szybie, a Bryony doznała olśnienia.

– Zastanów się, Maddy. Jessika jest bardzo przywiązana do twego taty. – Dziewczynka od razu się uśmiechnęła. – Moim zdaniem zwierzęta bez trudu rozpoznają, z kim mają do czynienia. Jessika uważa go za najwspanialszą istotę chodzącą na dwóch nogach. Moim zdaniem, gdyby umiała mówić, powiedziałyby, że on nie kłamie. – Maddy od razu się rozpogodziła, a Bryony dodała: – Poza tym usłyszałybyś, że tata kocha cię nad życie i że to się nigdy nie zmieni.

Maddy zrobiła wielkie oczy. Przez chwilę wodziła spojrzeniem od Bryony do Jacka, jakby się nad czymś zastanawiała. W końcu podjęła decyzję. Wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała go po policzku. Nic więcej, ale to wystarczyło. Jack przytulił córkę, a Bryony rozplakała się z radości.

Minęło trochę czasu, nim znaleźli chusteczki do nosa dla mokrej od łez Bryony. Potem zjedli ostatnie ciasteczka i wyruszyli na konną przejażdżkę.

Spódnica nie ułatwiała jazdy, ale Bryony nie zrezygnowała z wyprawy, tylko rozpięła guziki prawie do pasa, a niebieska tkanina powiewała swobodnie na wietrze. Na szczęście koń był spokojny i nie zwracał na to uwagi.

Maddy galopowała przodem, a dwoje dorosłych nie próbowało jej dogonić. Miała wiele do przemyślenia i potrzebowała chwili samotności. Gdy dotarli nad rzekę, siedziała na pniu leżącym w nurcie i tęsknie obserwowała fale.

– Szkoda, że nie wzięliśmy kostiumów.

Bryony zeskoczyła z konia na piaszczystą plażę. Zdjęła sandały i weszła do wody po kolana.

– Ojej! – krzyknęła, podskakując na jednej nodze. – Ale zimna!

– Mnie to nie przeszkadza – markotnie odparła Maddy. – Woda jest cudowna.

– Czy to bezpieczne miejsce? – Gdy Jack i Maddy pokiwali

głowami, Bryony zawołała: – W takim razie zaryzykuję!

Skoczyła w nurt. Woda była lodowata! Gdy wynurzyła się na powierzchnię, tamci dwoje gapili się na nią, jakby postradała zmysły.

– Masz na sobie ubranie... – Maddy otworzyła szeroko oczy.

– Owszem. – Bryony obróciła się na plecy i energicznie wymachiwała nogami, chlapiąc na wszystkie strony.

– Twoja spódnica...

– Nasiąkła wodą – przyznała Bryony. Leżąc na falach, manipulowała przy pasku. Wkrótce rozpięła ostatni guzik i pozbyła się zbędnego ubrania. – Na szczęście noszę przyzwoitą bieliznę. Moje bikini jest znacznie śmielsze.

– Tak sądziłem – mruknął Jack, zsiadając z konia. Starał się zachować powagę. Przywiązał trzy wierzchowce i wszedł na pień, gdzie siedziała Maddy. Chwycił spódnicę, którą podała mu Bryony, – Mam ją rozwiesić?

– Jeśli to możliwe. – Bryony uśmiechnęła się, a na jej policzki wystąpił rumieniec. Dała nurka w zimną toń, która teraz przyjemnie chłodziła.

– Ja też chcę popływać. – Zachwycona Maddy podskakiwała na zwałonym drzewie.

– Woda jest lodowata – ostrzegł Jack.

– Bryony mnie popilnuje.

Spoglądał na córkę z dziwnym wyrazem twarzy. Nagle podjął decyzję. Ściągnął koszulę i zdjął małej kombinezon.

– Skaczemy – oznajmił stanowczo. – Będiesz miała dwoje opiekunów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zapadał zmierzch, gdy dojechali do domu. Byli zmęczeni, brudni i mokrzy, ale bardzo szczęśliwi. Bryony nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni tak dobrze się bawiła. Prowadziła za uzdę konika Maddy, a Jack posadził córkę przed sobą. Jechali mocno przytuleni, a na jego twarzy malował się spokój. Sporo osiągnęłam, pomyślała z dumą Bryony. Pięknie razem wyglądają.

Obok jej auta stał jeep. Wysiada z niego jakaś kobieta i ruszyła w ich kierunku. Była wysoka, szczupła, około trzydziestki, ubrana w kremowe spodnie i pulower naszywany perełkami. Włosy miała starannie ułożone, a ciemne okulary tkwiły na czubku głowy, choć słońce dawno już zaszło.

– Jack... – Umilkła, widząc nieznajomą.

Nie znoszę takich sytuacji, pomyślała Bryony. To okropne, że ludzie poznają się niekiedy w tak dziwnych okolicznościach. Próbowала wygładzić mocno wygniecioną spódnicę. Pozlepiane rzeźnym mułem włosy skręciły się w pierścionki.

– Witaj, Diano – powiedział Jack, zsuwając się z konia i ostrożnie biorąc Maddy na rękę.

Była tak zmęczona, że się nie sprzeciwiła. Może nie zamierzała protestować? Od dawna nie zaznała prawdziwej czułości.

– Zastanawiałam się, czemu tak nagle zniknąłeś. – Diana nie zwracała uwagi na Maddy.

– Pojechaliśmy nad rzekę. – Jack ruchem głowy wskazał Bryony i dokonał prezentacji: – To panna Lester, projektantka wnętrz. Niedawno przyjechała do Hamilton. Moja sąsiadka, Diana Collins.

– Dzień dobry, – Bryony starała się uśmiechnąć. Diana popatrzyła się na nią z zainteresowaniem.

– Czytałam o pani w „Nowych wnętrzach”. Miałam zamiar poprosić o radę w sprawie mojego mieszkania...

Chyba straciłyśmy klientkę, uznała ponuro Bryony. Myrna nie będzie zadowolona. Trzeba znaleźć sposób, by wybrnąć z tej

kłopotliwej sytuacji.

– Dowiedziałam się, że Maddy nie była dziś w szkole. – Diana ponownie zwróciła się do Jacka, nie zwracając uwagi na Bryony.
– Przyszłam sprawdzić, co się stało.

– Wszystko w porządku. – Jack spojrział na buzię śpiącej córki i lekko się uśmiechnął. – Maddy poprosiła Bryony o pomoc w urządzeniu swojego pokoju. Cały będzie w złocie i purpurze.

– Myślałam, że już to uzgodniliśmy. Ma zostać pomalowany na różowo.

Coś razem uzgodnili. Ciekawe, zauważyła Bryony.

– Bryony ma świetny pomysł. Ona to widzi inaczej. Naturalnie. W tej chwili wpatrywała się w otwartą furtkę.

– Jack, gdzie psy? – Zsunęła się z konia, zarzuciła uzdę na płotek i weszła do ogrodu. – Harry! Harry?

– Ma pani na myśli małego, grubego kundla o szarej sierści? Wybiegł za Jessiką, gdy otworzyłam furtkę.

Co za pech!

– Wcale nie jest gruby – automatycznie odparła Bryony, choć psia dieta nie była teraz najważniejsza – Nie ma powodu do obaw – odparła kpiąco Diana. – Zapewniam, że psy Jacka nie są groźne dla owiec.

Ta uwaga odnosiła się jedynie do Jessiki. Harry na widok owcy natychmiast rzucił się w pogoń. Bryony westchnęła ciężko i wskoczyła na konia.

– Muszę go znaleźć – powiedziała do Jacka. – Wkrótce tu będę.

– Pozwól mi jechać z tobą – odezwała się Maddy. Wierciła się w objęciach Jacka, który postawił ją na ziemi.

– Powinnaś się wykąpać – stwierdziła z obrzydzeniem Diana. – Ja i Jack przygotowujemy...

– Jadę z Bryony – odparła stanowczo Maddy, jakby w mgnieniu oka zapomniała o senności i zmęczeniu.

Jack westchnął, uśmiechnął się do siebie i wskoczył na konia. Wyciągnął ręce i pomógł Maddy wsiąść.

– Wybacz, Diano, ale musimy złapać tego psa. – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Jeśli ściga owce...

Bryony wzdrygnęła się na samą myśl o tym. W dzieciństwie sporo czasu spędziła na farmie i doskonale wiedziała, jakie szkody może spowodować krnąbrny pies.

– Nie mogę tu na was czekać – ostrzegła Diana.

– Bardzo mi przykro – odparł bezradnie. – Później do ciebie zadzwonię.

Odjechali galopem, a zbита z tropu Diana długo za nimi patrzyła.

Najpierw zobaczyli duże stado, uciekające w panice po zboczu. Bryony знаła ten widok. Gdy w dzieciństwie odwiedzała farmę wuja, pewnego razu widziała psa atakującego owce. Wuj chwycił strzelbę i wyszedł. Z daleka obserwowała pędzące zwierzęta; kilka z nich zostało zagryzionych, ale wuj zastrzelił napastnika...

– Och, nie! To straszne!

Jeśli Harry zagryzł owcę, Jack się nie zawaha, a przecież Jessika również tam jest...

– Zawołaj ją! – błagała Jacka, który natychmiast się domyślił, o kogo chodzi i pokręcił głową, – Chcę zobaczyć, co robi.

Jeśli oba psy goniły stado, musiał to zobaczyć na własne oczy. Popędził konia i zostawił Bryony z tyłu. Ściemniało się już, gdy dojechał na szczyt wzgórza. Spojrzał w dół i oniemiał. Żadnej owcy nie stała się krzywda.

W dolinie były dwa stada: mniejsze na samym jej dnie i większe na stromym zboczu. Jessika strzegła mniejszej grupy. Leżała płasko na brzuchu, prawie niewidoczna w trawie i obserwowała swoje owce. Pilnowała także Harry'ego, który ścigał pojedyncze sztuki i zapędzał je do stada Jessiki.

Niesamowite, pomyślał Jack. Ona uczy Harry'ego, jak ma się zachowywać pies pasterski, a na dodatek oboje doskonale się bawią.

Bryony dojechała na szczyt i próbowała coś mu tłumaczyć. Spodziewała się, że Jack wybuchnie gniewem, ale zobaczyła zdumienie i uśmiech na jego twarzy.

– Niech mnie diabli! – powiedział, przeczesując zmierzwiłone

włosy. – Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Jessika pilnuje ponad dwudziestu owiec, a Harry zapędza następne.

Sznaucer podbiegał, szczypał zębami pęciny zwierzęcia i kierował je w stronę Jessiki. Potem spoglądał na nią, jakby oczekiwał pochwały i ruszał z powrotem. Bryony pomyślała, że Harry nie wygląda jak pies pasterski i jest trochę za gruby, ale potrafi się ruszać.

Jack śmiał się do rozpuku, a siedząca z przodu Maddy ochoczo mu wtórowała. Z rozbawieniem obserwowali swych ulubieńców.

– Mógłbym z niego zrobić psa pasterskiego – zaproponował Jack. – Mówię serio.

– Będziesz go uczył? – Maddy wierciła się w ramionach ojca.

– Cóż...

– Zgodzisz się, prawda? – Maddy nie dawała za wygraną. – Pomógłbyś Bryony, a poza tym mogłaby częściej do nas przychodzić.

Sprawa wymagała głębokiego namysłu. Jack gwizdnął przeciągle i Jessika spojrzała w jego stronę. Natychmiast porzuciła zabawę i przybiegła do swego pana. Harry spojrzał na owce i popędził za nią. Jessika grzecznie usiadła przy nodze Jacka, a Harry podskakiwał i łąsił się do Bryony, która zsiadła z konia, wzięła go pod pachę i ponownie wskoczyła na siodło.

– Tu nie będziesz sprawiał kłopotów – powiedziała. Spojrzał na nią z uwielbieniem i zamerdał ogonem. Chociaż pochodził z wielkiego miasta, na wsi czuł się doskonale.

– Jak długo go masz? – spytał Jack, obserwując tulącego się do niej sznaucera.

– Dwa miesiące.

– Słucham? – zdziwił się Jack. – Przecież to dorosły pies.

– Zobaczyłam go w sklepie ze zwierzętami. – Bryony pogłaskała łebek pupila. – Listę przodków miał długą jak rozkład jazdy, ale poprzedni właściciele stwierdzili, że za dużo z nim kłopotów. Myślę, że go bili, bo przez kilka tygodni, ilekroć podniosłam głos lub poruszyłam się gwałtownie, uciekał pod kanapę. Poza tym miesiąc przesiedział na sklepowej wystawie!

– I dlatego go kupiłaś.

– Nie mogłam go tam zostawić – odparła cicho Bryony.

– Rozumiem. Pewnie dali ci rabat.

– Nie kpij z Harry’ego. – Urażona Bryony zawróciła konia. –
Wracajmy już...

– Może zjadłabyś z nami kolację? – Jack nie miał pojęcia, czemu to zaproponował. Te słowa wymknęły się wbrew jego woli.

Bryony zamyśliła się głęboko. Jeśli zostanie, będą plotki. Myrna jako pierwsza dowie się o tych odwiedzinach. Przecież były umówione na piątą, a o siódmej miał zadzwonić Roger. Trudno, raz się żyje.

– Z przyjemnością dotrzymam wam towarzystwa – odparła z poczuciem winy.

O Boże, w co ja się wpakowałam?

Dzięki niezwykłym talentom kulinarnym Jacka na kolację były pieczone udka kurczaka.

– Z reguły w niedzielę szykuję mnóstwo jedzenia – tłumaczył patrzącej z niedowierzaniem Bryony. Z przepastnej lodówki wyciągnął zamrożoną potrawę.

– Sam to przygotowałeś?

– Naturalnie!

– Ożeń” się ze mną – poprosiła Bryony, a Jack parsknął śmiechem.

– Myślę, że Roger byłby z tego niezadowolony.

– Tak, ale jeśli chce mnie poślubić, powinien nauczyć się gotować. Mówię poważnie. Czy mogłabym się umyć i przebrać, zanim usiądziemy do stołu? Pożyczysz mi dzinsy i jakąś koszulkę?

– Coś się znajdzie.

– Jesteś wyjątkowy, po prostu jeden na milion! Maddy, nie pozwól mu zrobić głupstwa, bo takiego mężczyzny ze świecą szukać!

Jack rozmroził kurze udka, wskoczył pod prysznic, a potem

zabrał się do przyrządzania sałatki. Z rozbawieniem słuchał odgłosów dobiegających z łazienki. Maddy kąpała się w wannie, a Bryony zajęła kabinę prysznicową. Obie były w doskonałych humorach. Jack poczuł ukłucie zazdrości. Zirytowany ruszył do łazienki. Stał pod drzwiami i nasłuchiwał.

Statkiem wielorybników ku północy ruszyli wnet, I popłynęli od razu na Grenlandii zmarznięty brzeg.

Bryony śpiewała wesoło i głośno. Miała piękny, czysty głos. Nagle przerwała.

– Maddy! – krzyknęła – to fajna piosenka, ale sama nie dam rady jej dokończyć. Nauczyłam cię słów, więc spróbujmy razem. Jeśli tego nie zrobisz, obleję cię zimną wodą.

Jack wstrzymał oddech. Maddy zaczęła nucić.

Myśleli, że bardzo szybko wielorybów natapiają w bród, Lecz dały im niezła, szkolę i próżny był śmiałków trud.

Radosne wrzaski osiągnęły apogeum, a Jack wycofał się do kuchni. Bryony kojarzyła mu się z bombą. Pojawiła się jak grom z jasnego nieba i narobiła w jego życiu mnóstwo zamieszania.

Była wspaniała, fascynująca i... zaręczona z innym mężczyzną.

Z drugiej strony wcale nie chciał, by w jego życiu pojawiła się jakaś kobieta, ale Maddy potrzebowała matki. Gdyby miał się teraz żenić, starannie przemyślałby tę decyzję. Jego przyszła żona powinna być spokojna, łagodna, zrównoważona i czuła – podobna do Diany, idealnej kandydatki na strażniczkę domowego ogniska. Cenili wszak podobne wartości i dążyli do tych samych celów.

Diana to dobra partia.

Jack przygotował sałatkę i uśmiechnął się do swoich myśli. Nagle zorientował się, że nuci razem z Maddy i Bryony. Niski baryton niósł się po domu i nawet kąpiące się dziewczyny go usłyszały. Dobiegł go ich śmiech.

Nigdy już na Grenlandią nie popłyną na starym statku, Nie dla nich takie wyprawy i życie w wygodzie, dostatku.

Bryony wyglądała uroczo w męskim ubraniu. Spodnie i koszulka były o wiele za duże, co dodawało jej uroku. W czasie kolacji Jack gapił się na nią ukradkiem. Na szczęście szybko

skończyli jeść, bo Maddy omal nie zasnęła z buzią w ziemniakach.

– Chodź, kochanie – powiedział, gdy dopiła mleko. – Czas do łóżka.

– Ale ja nie chcę!

Ta scena powtarzała się co wieczór – zupełnie jakby Maddy obawiała się zasnąć.

– Jeśli chcesz, opowiem ci bajkę na dobranoc – powiedziała Bryony. – Zawsze czytam Harry’emu przed snem jego ulubioną historyjkę. Nie mam przy sobie książki, ale znam na pamięć jej treść.

– Opowiadasz bajki Harry’emu?

– Naturalnie, Przecież nie umie czytać.

Strach zniknął z oczu Maddy i roześmiała się głośno.

– To głupie!

– Wszyscy mi to mówią. Opowiedzieć ci bajkę?

– Harry także posłucha?

– Tak. Jessika również, jeśli zechce.

Psy były na werandzie i chrupały kości. Bryony otworzyła drzwi i zawołała je do środka.

– Czyja też mogę z wami pójść? – spytał nieśmiało Jack. Bryony nie spodziewała się takiej propozycji. Spojrzała na niego zdziwiona, ale Maddy odparła:

– Jasne! Chodźmy do mojego pokoju.

Bez narzekań i płaczu trzy minuty później znaleźli się w sypialni Maddy, która natychmiast wskoczyła pod kołdrę. Psy ułożyły się na posłaniu po obu stronach, a dorośli usiedli na brzegu łóżka.

Bryony zaczęła opowiadać bajkę o Harrym, psie-brudasku. To była stara angielska opowieść, w którą wplotła sceny z kilku poprzednich dni. Gdy Bryony opowiadała, jak to Harry sprytnie wy dostał się z kałuży i wrócił do domu, Maddy i psy już spali.

Wstała i Jack także podniósł się z miejsca. Uśmiechał się szeroko.

– Dziękuję bardzo – powiedział szeptem. – Czynisz cuda.

– Staram się obłaskawić przyszłego klienta. Poczekaj, aż

wystawię ci rachunek za urządzenie tej sypialni.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i ponownie spojrzął na Maddy, która we śnie przytulała oba psy.

– Trudno będzie zabrać Harry’ego, nie budząc małej – szepnęła Bryony.

– Odwiozę go rano, gdy Maddy pójdzie do szkoły. Dobre wyjście z sytuacji. Nadeszła pora, by się pożegnać, uznała.

– Dziękuję za miły wieczór.

Obeszła łóżko i ruszyła w stronę drzwi. Mijając Jacka, odruchowo spojrzała na niego. Pokój oświetlała tylko nocna lampka przy łóżku Maddy i twarz Jack ginęła w mroku. Bryony znieruchomiała, gdy pochylił się, jakby chciał ją pocałować. Czowała, że silne ramię obejmuje jej talię.

Westchnęła cicho, ale nie stawiała oporu. Przesunęła dłońmi po szerokich barkach. Jego usta gorączkowo szukały jej warg. Chciała mu się oddać cała. Pragnęła tego mężczyzny, który nie miał sobie równych. Wsunęła dłonie pod jego koszulkę, chcąc... I nagle usłyszała nerwowe ujadanie!

Po raz pierwszy w życiu Harry zachował się jak pies obronny, jakby próbował wygonić intruza ze swego terytorium. Stał na łóżku Maddy i poszczekiwał bez przekonania.

Bryony, wtulona w objęcia Jacka, wybuchnęła śmiechem.

– Ty głuptasie! Przestań, bo obudzisz Maddy.

Jack także się roześmiał. Nadal obejmował ją w talii.

– Nie ma się czym przejmować. Nawet trzęsienie ziemi nie wyrwie jej ze snu. – Niechętnie puścił Bryony. – Harry ma rację, nie powinniśmy... Jesteś przecież zaręczona.

Czemu o tym nie pomyślała?

– Ja...

– Nie chcę się angażować. To bez sensu. – Cofnął się o krok.

– Zabawne, ale przed chwilą odniosłam inne wrażenie.

– Nie zamierzam się wiązać z żadną kobietą.

Bryony potrząsnęła głową, próbując zwalczyć pokusę, by dotknąć go jeszcze raz.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic... – Cofnął się jeszcze bardziej. Sprawiał wrażenie, przestraszonego własnym zachowaniem.

– Rozumiem. Harry rzeczywiście ma rację – mruknęła, kręcąc głową. – Jesteśmy nierozsądni. Zabiorę swoje rzeczy i pójdę. Nadal chcesz, żeby został tu na noc? – Harry po chwilowym zamieszaniu natychmiast zasnął.

– Tak, niech śpi u Maddy.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo, Jack – powiedziała cicho. – To był tylko pocałunek.

Oboje wiedzieli, że prawda wygląda inaczej.

– Jesteś zaręczona z Rogerem, a całowałaś się z Jackiem Morganem? Bryony, chyba ci odbiło! – Karcący głos Myrny działał jej na nerwy.

– Tak, ale...

– Jest tak dobry, jak myślałam? – dopytywała się Myrna.

– Chyba lepszy – odpowiedziała rozmarzona Bryony. Leżała na kanapie ze słuchawką przy uchu. Była dziesiąta wieczorem. Przed chwilą wróciła do domu, ale Myrna wydzwaniała do niej od szóstej.

– Po prostu nie wierzę! Wybraliście się na przejażdżkę, zaprosił cię na kolację i pocałował, zgadza się?

– Aha.

– A ty mu na to pozwoliłaś! Ba, nawet go zachęcałaś, tak? Bryony zastanowiła się chwilę.

– Aha.

– Czy w twoim ptasim mózdzku nie powstały żadne wątpliwości? Jak możesz teraz poślubić Rogera?

– Przecież to nic nie znaczy... – Bryony poczuła się nieswojo. – Jeden pocałunek...

– Moja droga...

– Raz mnie pocałował! To nie koniec świata. Myrna westchnęła.

– Kochanie, nie oskarżam cię o niewierność. Nie mam zamiaru dzwonić do Rogera, żeby mu o tym opowiedzieć. Pytam tylko, jak

możesz całować się z Morganem, a potem spokojnie wyjść za...

– Och, nie gadaj bzdur! – przerwała Bryony. – Roger jest słodki, kochany, wierny...

– Otóż to! Byłaś mu wierna przez te wszystkie lata?

– Jesteśmy zaręczeni dopiero od dwóch miesięcy.

– Jasne! Ty się bawiłaś w Nowym Jorku, a biedny Roger wzdychał tu do ciebie.

– Uważasz, że mnie kocha?

– Oczywiście. Przypomnij sobie szkolne czasy. Z drugiej strony jednak, kiedy wyjechałaś do Nowego Jorku... De razy do ciebie dzwonił? Najwyżej raz na miesiąc. Jednak gdy w końcu przypomniawszy sobie o twoim istnieniu, szalał z miłości. Prawda jest taka, że mu na tobie zależy, ale nie ma za grosz romantyzmu.

– Myrna, to nie twoja sprawa.

– Oczywiście, ale jeśli zamierzasz podrywać wszystkich facetów w okolicy... bierz się do tego z głową.

Bryony przemyślała szybko radę przyjaciółki. Opuściła stopy na podłogę, podświadomie oczekując, że poczuje miękką sierść Harry'ego, ale jej ukochany podnózek został u Maddy. Jack przywiezie go dopiero rano.

– Może byłabym zainteresowana tym Morganem, ale kręci się tam jakaś Diana.

– Collins?

– Tak.

– Oho! – Myrna zamyśliła się na chwilę. – Słyszałam kilka plotek na ich temat, ale do tej pory Jack nie wyrażał ochoty na trwały związek.

– Ona ma na ten temat inne zdanie. I strasznie się szarogęsi.

– Masz rację. Przy niej czuję się jak kocmołuch. Wiesz, jak to jest: bliźniaki mnie pobrudzą, czasem w coś wdepnę. Diana patrzy wtedy na mnie z politowaniem. Muszę szybko wrócić do domu, żeby Ian mnie pocieszył, bo czuję się brzydka i zaniedbana. Jeśli chcesz z nią konkurować, miej się na baczności.

– Nie wiem, czy warto. Muszę to przemyśleć.

– Jasne. Kończę, bo trzeba nakarmić bliźniaki, ale nie myśl, że

się wykręcisz. Bryony Lester i Jack Morgan! Kto by
przypuszczał?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tej nocy Bryony dręczyła bezsenność. Długo przewracała się z boku na bok w ogromnym łożu z baldachimem. Po raz pierwszy, odkąd je kupiła, wydało jej się za duże dla samotnej kobiety. Pewnie dlatego, że Harry nie śpi dziś obok mnie, wmawiała sobie, chociaż wiedziała, że powód jest inny.

Zaczęła wspominać Rogera. Poznała go jako dziesięciolatek na pierwszym szkolnym balu. Zatańczył z nią dwa razy i oznajmił, że kiedyś wezmą ślub. Pewnie tak się to skończy. Roger Harper był inteligentny, uchodził za przystojnego, a Bryony nie widziała powodu, by mu się sprzeciwić. Zresztą nie miał poważnego rywala, mimo że chodziła czasem na randki z innymi mężczyznami. Roger nigdy nie czynił jej wymówek. Czekał cierpliwie na odpowiedni moment, robiąc karierę jako prawnik w jednej z wielkich firm. Wiedział, że Bryony do niego wróci, bo nikt lepszy jej się nie trafi.

Ich małżeństwo wydawało się nieuniknione, ale ona nie chciała zaręczyn przed wyjazdem do Nowego Jorku. Uznała, że bez pierścionka z brylantem na palcu będzie się tam bawić znacznie lepiej. Roger nie zgłosił sprzeciwu, ale odzywał się regularnie i nieustannie zapewniał o dozgonnej miłości. Była mu za to wdzięczna; mogła próbować szczęścia w różnych dziedzinach, bo zapewnił jej bezpieczną przyszłość.

Roger wiernie czekał na nią od lat. Wszystko się zmieniło, gdy Myrna przysłała list, w którym pisała, że jeśli nie znajdzie współpracownika, to z powodu narodzin bliźniaków będzie musiała zamknąć firmę. W Nowym Jorku była chłodna zima, a praca nie dawała Bryony zadowolenia. Wszyscy klienci domagali się bieli, czerni i metalu, a ona nienawidziła tego stylu.

Dwa dni później Roger zjawił się osobiście. Długo na nią czekał i teraz nalegał, by wreszcie ogłosili zaręczyny. Uznała, że wypada się zgodzić.

Przymknęła oczy i próbowała wyobrazić sobie Rogera, ale widziała jedynie kosztowny włoski garnitur, z którego był

nieślychanie dumny. Lubiała, gdy się tak ubierał. Powinna być konsekwentna. Nie może rezygnować z idealnego kandydata na męża i szans na bezpieczną przyszłość tylko dlatego, że inny mężczyzna skradł jej całusa...

Jack Morgan. Niech go diabli!

Zapaliła światło, wyskoczyła z łóżka i podbiegła do komody, z której wyjęła flanelową piżamę. Zwykle sypiała nago w satynowej pościeli, ale tej nocy Jack Morgan jak żywy stał jej przed oczyma. Od dawna nie czuła się tak dziwnie, cała była rozpalona. Można od tego zwariować! Kupiła piżamę przed dwoma laty, gdy jechała do przyjaciół na Alaskę. Różowa flanela nie prowokowała żadnych zdrożnych myśli i była ciepłutka niczym termofor. Bryony miała nadzieję, że w takim stroju wreszcie zaśnie. Gratulowała sobie dobrego pomysłu.

Przyglądała się przez moment stojącej na biurku, oprawionej w srebrną ramkę fotografii chełpliwie uśmiechniętego Rogera. Pochwaliliby ją, gdyby wiedział, że wkłada ciepłą, flanelową piżamkę. Ciekawe, w czym on sypia. Może nocne stroje także zamawia w renomowanych włoskich firmach?

A Jack? Gotowa była się założyć, że nic na siebie nie wkłada. Litości! Ubrała się pospiesznie i zapięła pod samą szyję. Roger uśmiechał się drwiąco. Czemu dotąd tego nie spostrzegła? Zupełnie jakby chciał powiedzieć: To dla mnie zmieniłaś obyczaje i ubrałaś się przyzwoicie, idąc do łóżka.

Bryony pokazała narzeczonemu język i odwróciła zdjęcie do ściany.

– Niech tak stoi, póki nie dojdę ze sobą do ładu – powiedziała stanowczo, – Przeżywam bardzo trudne chwile.

W domu odległym o sześć kilometrów Jack Morgan także nie mógł zasnąć. W końcu odrzucił kołdrę i sięgnął po dzinsy. Bryony się nie myliła; rzeczywiście nic na sobie nie miał. Po chwili wyszedł na werandę. Gdy otworzył szklane drzwi, dwa cienie ruszyły w jego stronę i przypadły mu do nóg. Harry i Jessika.

– Cześć, zwierzaki. Chciałem pospacerować w samotności, ale

jeśli obiecacie nie gadać za wiele...

Oba psy przyrzekły milczeć. Szli po wilgotnej trawie. Jack bosy i nagi do pasa rozkoszował się nocnym chłodem. Zaniepokojone i czujne zwierzaki biegły przy jego nodze.

– Nic się nie stało. Po prostu jest mi gorąco – tłumaczył, gdy Jessika zerknęła niepewne. Wyjaśnienie jej nie uspokoiło. Podrapał ulubienicę za uchem. Harry zbliżył się do niej jakby na znak współczucia. Collie i sznaucer byli ostatnio nierozłączni, co wyglądało zabawnie.

– Jessika, to nie jest facet dla ciebie – powiedział surowo Jack, ale była innego zdania.

Usiadł na trawie, a następnie się położył. Do jasnej cholery, w jaki sposób zapomnieć o tej dziewczynie z włosami niczym płomień? Krople rosy przyjemnie chłodziły nagą skórę. Psy spoglądały na niego jak na wariata.

– Ona by tak zrobiła – wyjaśni! Jack. – Zapytałaby, o co chodzi i znalazłaby rozwiązanie, nie zadając zbędnych pytań. Szukam ochłody. Rosa jest zimna, więc kładę się na wilgotnej trawie. Ile znacie kobiet, które utyłane w krowim łajnie poprosiłyby o splukanie wodą z gumowego węża, i to na oczach znajomych? – Umilkł na chwilę, a potem jęknął: – Do diabła! Historia się powtarza! Znowu tracę głowę dla jakiejś baby. Ona była najwspanialszą...

Tym razem myślał o Georgii, swojej byłej żonie. Niechętnie wracał pamięcią do dnia, kiedy się poznali. Był wtedy u przyjaciół w Stanach. Tego wieczoru oznajmili, że idą na przedstawienie baletowe. Jack nie widział dotąd takiego spektaklu, więc poszedł z nimi i ujrzał Georgię. Ktoś z ich paczki ją znał, a widząc zachwyty Jacka, postanowił ich sobie przedstawić. Po spektaklu weszli za kulisy.

Georgia była najcudowniejszą istotą, jaką w życiu spotkał: roześmiana, wesola, ożywiona i niespokojna. Filigranowa w przeciwieństwie do Bryony, która mierzyła ponad metr siedemdziesiąt.

– Mimo to są takie same – powiedział głośno.

Miał dwadzieścia pięć lat, gdy poznał Georgię. Podczas drugiego spotkania poprosił, by za niego wyszła. Odmówiła przez wzgląd na swoją karierę, a niepokieszony Jack wrócił do Australii. Po roku odezwała się do niego. Złamała nogę i nie mogła już tańczyć. Gdyby ponowił oświadczenia... Uczynił to natychmiast.

To było szaleństwo. Georgia nie pasowała do tego kraju. Była jak egzotyczne stworzenie w obcym środowisku. Cierpiała z powodu przerwanej kariery, tęskniła za rozświetloną sceną i owacjami publiczności, które uwielbiała. Winą za wszystko obarczała Jacka. Kiedy zaszła w ciążę, od razu znienawidziła własne dziecko. Gdy wyjeżdżała, jej miłość dawno umarła, odczuwała tylko gorycz, a Jack posmutniał. Pod wpływem żalu Georgia przestała myśleć logicznie. Zabrała Maddy, bo chciała, żeby cierpiał. Sześć okropnych lat...

– Nie pozwolę, żeby omotała mnie kolejna baba – skarcił się surowo. – Georgia także była radosna i pełna wigoru, kiedy ją poznałem. Z drugiej strony jednak Bryony to inna osoba...

Ledwie wypowiedział jej imię, stanęła mu przed oczyma: umorusana krowim łajnem, ociekająca wodą, roześmiana, skacząca do rzeki w ubraniu, galopująca konno z rozwianymi włosami.

Tego wieczoru siedziała przy zasypiającej Maddy i opowiadała jej bajkę o Hanym, psie-brudasio. Mówiła cicho i wolno. Kiedy ją pocałował...

– Zimny prysznic. – Jack wstał, a dwa psy natychmiast się poderwały. – Przepraszam, ale muszę się ochłodzić. – Podbiegł do drzwi, a zwierzaki usiadły na werandzie i obserwowały go z ciekawością. – Jeśli kiedykolwiek zamieszka tutaj kobieta, będzie to osoba rozsądna, zrównoważona i przywykła do miejscowych warunków – dodał stanowczo. – Taka jak Diana. Od lat mieszka w sąsiedztwie. Nie przyjdzie jej do głowy, by przeprowadzić się do Nowego Jorku. Zawsze będzie taka jak teraz. Żadnych niespodzianek!

Diana?

Brypny!

Pora wziąć zimny prysznic!

Gdy następnego ranka Jack zapukał do drzwi Bryony, sprawiał wrażenie człowieka, który ma do załatwienia konkretną sprawę: przywiózł Harry'ego i postanowił zlecić jej zmianę wystroju sypialni Maddy. Potem pożegna się i natychmiast odjedzie. Trwał w swoim postanowieniu przez dwie sekundy.

Kiedy Bryony szeroko otworzyła drzwi, przemknęło mu przez głowę, że patrzy na wirujący płomień. Dużo czerwieni; jasny szkarłat, a do tego ostry róż. Specjaliści upierali się, że te kolory do siebie nie pasują tylko dlatego, że nie znali Bryony. Miała na sobie dwuwarstwowe szarawary – płomienny jedwab i różowy tiul. Kolory nieba o zachodzie słońca. Do tego obcisła różowa bluzeczka ze złotymi guzikami, nieco przykrótka, tak że w talii widać było pas nagiej skóry. Na biodrach metalowy łańcuszek. Rozpuszczone rude włosy, złote bransolety na przegubach rąk, czerwone paznokcie u bosych stóp...

Jack zamrugnął powiekami i puścił obrożę Harry'ego, który pobiegł w głąb korytarza.

– W samą porę! – usłyszał Jack. – Myrna i ja właśnie usmażyliśmy doskonałe naleśniki.

– Ty robiłaś coś w kuchni? – spytał z niedowierzaniem. Bryony uśmiechnęła się, słysząc jego ton.

– Myrna smażyła naleśniki, a ja pilnowałam, żeby wszystko szło, jak należy.

Pociągnęła go w stronę kuchni. Gdy stanął w drzwiach, poczuł się zakłopotany. Od sześciu lat nie udzielał się towarzysko. Miał tak po prostu usiąść przy kuchennym stole z dwiema kobietami, obok wózka bliźniaków i małego sznaucera?

– Znasz Myrnę? Wspaniale, Gdzie Harry? Jasne, od razu trafił do kuchni. Zostawiłaś Jessikę w samochodzie? – Bryony nie pozwoliła Jackowi dojść do słowa. – Jak mogłeś! Wstydz się! Myrna, daj mu kilka naleśników, a ja idę po tę biedną psinę. Jessika także ma prawo do poczęstunku.

Wypadła z kuchni niczym ognista kula. Jack został sam z

Myrną. Wymienili badawcze spojrzenia. Uśmiechnęła się pierwsza.

– Powinieneś spróbować naleśników – namawiała ostrożnie. – Lepiej nie zaczynać z Bryony. Kiedy jest w takim nastroju, rób bez szemrania to, czego sobie życzy, bo zatruje ci życie.

– Lubi narzucać swoje zdanie?

– Skądże! – zaprotestowała Myrna. Jack mówił cicho, ale natychmiast wyczuła niechęć w jego głosie i stanęła w obronie przyjaciółki. Ponownie się uśmiechnęła. – Jest trochę... narwana. Jak raz coś sobie wbije do głowy, potrafi nieźle dać się człowiekowi we znaki, szczególnie wtedy, gdy się denerwuje.

– Tak jak dzisiaj?

Myrna spojrzała mu prosto w oczy. Nie odwrócił wzroku.

– Owszem. – Zapadło milczenie. Zmierzyła Jacka taksującym spojrzeniem. Znała go tylko z widzenia. Sprawiał wrażenie obojętnego na wszystko twardziela, lecz Ian mówił, że to równy gość, a w jego ustach była to najwyższa pochwała. Bardzo źle się wyrażał o byłej żonie Jacka. Myrna nie znała

do tej pory takich określeń. Nie dziwiła się zatem, że mężczyzna po przejściach zachowuje rezerwę wobec kobiet.

– Może naleśniczka? – spytała życzliwie i podsunęła mu talerz. Gdy cofnął się odruchowo, wybuchnęła śmiechem.

– Nie bój się, goście są tu bezpieczni – zapewniła, chichocząc.

W tej samej chwili do kuchni wpadła Bryony. Jessika i Harry biegli z tyłu, wpatrując się w nią z uwielbieniem.

– Włóż buty – strofowała ją Myrna, – Twoje czerwone paznokcie budzą poważne obawy naszego klienta. Domyślam się, że przyjechał tu w interesach. Jestem twoją szefową. Wymagam poważnego traktowania obowiązków służbowych.

– To nie jest sąsiedzka wizyta? – Bryony nie zwracała uwagi na wymówki Myrny. Usiadła przy stole i sięgnęła po nadgryziony wcześniej naleśnik.

Jack próbował nad sobą zapanować. Dziwnie się czuł w obecności tej dziewczyny. Gdy była w pobliżu, nie mógł zaczerpnąć tchu. Nie zwracała na niego uwagi i spokojnie

pochłaniała naleśniki. Myrna uważała, że Bryony jest zdenerwowana. Też coś! Tylko jeden człowiek w tym pomieszczeniu miał prawo twierdzić, że zawodzą go nerwy.

– Rozmawiałem dziś rano z Maddy o nowym wystroju jej sypialni – mruknął.

– Ach tak! – odparła Bryony z pełnymi ustami.

– Jesteśmy zdecydowani wszystko zmienić.

Bryony przełknęła, odgryzła następny kęs i wymamrotała:

– Wspaniała nowina, ale lepiej poczekać, aż usłyszysz, ile pieniędzy trzeba na to wyłożyć. Myrna i ja właśnie skończyłyśmy kosztorys. – Gdy wymieniła sumę, oszołomiony zamrugnął powiekami. – Taki wydatek cię czeka, jeśli wynajmiesz fachowców, a zasłony i kotary będą z chińskiego jedwabiu – wyjaśniła Bryony i uśmiechnęła się do niego współczująco, bo wyglądał na człowieka, któremu potrzeba duchowego wsparcia. – Zwykle najpierw przedstawiamy klientowi nieco zawyżony kosztorys z uwzględnieniem najdroższych materiałów i wysokimi stawkami za robociznę. Jeśli sam pomalujesz sypialnię, ja uszyję zasłony, a zamiast chińskiego jedwabiu użyjemy zwykłej satyny, wydatki znacznie się zmniejszą.

– Umiesz szyć?

– Tak. Jestem niezłą krawcową. – Bryony uśmiechnęła się, gdy popatrzył na nią z powątpiewaniem. – Jeśli się zgodzisz, chętnie uszyję zasłony i kotary... za darmo. To będzie mój prezent dla Maddy, żeby dobrze jej się mieszkało w Australii.

Jack nadal sprawiał wrażenie zbitego z tropu. Myrna położyła na jego talerzu jeszcze dwa naleśniki. Poczęstowała także psy.

– Bryony naprawdę bardzo ładnie szyje – tłumaczyła cierpliwie. Jack budził w niej uczucia macierzyńskie. – Wprawdzie z gotowaniem u niej krucho, ale nie jest całkiem bezużyteczna. – Myrna spojrzała na nią z politowaniem, popatrzyła na Jacka i spoważniała. – Wróćmy do kosztorysu. Jeśli sam odnowisz pokój, a Bryony użyje satyny, musisz wydać... – Kwota była o połowę mniejsza niż poprzednio.

Zamyślony Jack w milczeniu jadł naleśniki. Był tak

oszołomiony, że nie potrafił wykrztusić słowa, ale to nie koszt remontu tak nim wstrząsnął. Te dwie kobiety. Nie sądził, że takie istnieją na świecie. Były serdeczne, dowcipne, życzliwe.

Wzajemna przyjaźń emanowała z nich jak ciepła poświata. Po raz pierwszy miał do czynienia z takimi osobami. Czyżby w gruncie rzeczy nie znał kobiet?

Wyobraził sobie własną kuchnię pełną roześmianych przyjaciółek, dzieciaków, psów. Niesamowite! Zjadł kolejnego naleśnika.

Jedno z bliźniąt obudziło się i zaczęło płakać. Myrna wyjęła je z wózka, rozpięła bluzkę i wzięła się do karmienia. Zakłopotany Jack zaczął się wiercić na krześle, a potem wstał tak gwałtownie, że się przewróciło. Obie kobiety popatrzyły na niego ze zdziwieniem.

– Czujesz się skrępowany? – zapytała Myrna, wskazując na ssące dziecko.

– Nie. Przecież...

– I słusznie. – Bryony stanęła w obronie przyjaciółki, która w jej domu miała prawo robić wszystko, na co jej przyszła ochota. Jack Morgan powinien to uszanować!

– Wybacz – rzuciła Myrna pojednawczym tonem. Była trochę zakłopotana. – Powinnam zapytać, ale pomyślałam, że do tego przywykłeś, bo twoja żona na pewno karmiła Maddy.

Jack z goryczą pomyślał, że Georgia nie zdobyła się na takie poświęcenie. Uważała, że karmienie fatalnie wpływa na kształt biustu. A poza tym nie lubiła dzieci. To Jack podgrzewał butelki i wstawał nad ranem, gdy Maddy była głodna. Na widok Myrny karmiącej swoje maleństwo zatęsknił za domową atmosferą, ciepłą kuchnią, oddaną żoną. Powinien ożenić się z Dianą!

– Który wariant wybierasz? – zapytała Bryony, spoglądając na niego ze zdziwieniem. – Chcesz pomalować pokój? Mam uszyć zasłony?

– Sam odnowię. Ty szyj. – Zdobył się na uśmiech. – Dzięki, że się tego podjęłaś... Maddy... Dla niej to bardzo ważne, że jesteś gotowa nam pomóc. Jeśli chodzi o tkaninę... – Po chwili namysłu

dodał stanowczo: – Zamówimy chiński jedwab. Mała chce, żeby jej pokój przypominał twoją sypialnię, więc satyna nie wchodzi w grę.

– Jestem tego samego zdania – przytaknęła uradowana Bryony – ale nie zapominaj, że to będzie kosztować. majątek.

– Cena nie gra roli, skoro Maddy będzie zadowolona.

– A kufer podróżny? – zapytała. Musiała teraz sama negocjować, bo Myrna kołysała synka do snu i w ogóle się nie odzywała. Bryony dodała po chwili wahania: – Najlepiej byłoby, gdybym pojechała z Maddy do Melbourne. Tam na pewno znajdziemy coś odpowiedniego. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Z radością zabiorę ją na taką wycieczkę.

Jack domyślał się, że jego córka będzie tym pomysłem zachwycona. Nikt poza Bryony nie potrafił wywołać uśmiechu na jej buzi. Mimo to wahał się jeszcze.

To miło ze strony Bryony, że chce zabrać Maddy do Melbourne, ale niespodziewanie posmutniał. Będą się razem doskonale bawić, a on zostanie tu sam – bez Maddy, z dala od Bryony.

– Jadę z wami – burknął, zaskakując samego siebie.

Na miłość boską, co mu strzeliło do głowy! Czemu to powiedział? Zachował się jak zazdrosny dzieciak. Na dodatek nienawidzi! miasta!

– Chcesz, żebyśmy wybrali się tam we trójkę? – Bryony od razu spoważniała. Przecież to... długa podróż.

– Wiem. Przenocujemy w hotelu Windsor. Biorę na siebie wszystkie koszty.

Myrna podniosła głowę i przyglądała mu się w milczeniu. Windsor. Niezły standard, pomyślała.

– Kiedy chcesz jechać? – spytała, bo zakłopotana Bryony niespodziewanie zamilkła.

– To zależy od twojej współpracownicy – odparł Jack. Myrna powtórzyła pytanie, a Bryony odparła niepewnie, starając się zachować pozory profesjonalizmu:

– W przyszły poniedziałek... albo wtorek? Dasz sobie radę

sama? Może przełożymy spotkania z klientami?

– Wszystko załatwię, jak trzeba – odparła Myrna, spoglądając na nią z nie ukrywanym rozbawieniem.

– W takim razie wszystko ustalone! – Bryony chwyciła pióro i zapisała w notesie: *Jack i Maddy. Melbourne.* Nagłe spochmurniała. – A co ze szkołą?

– Napiszę usprawiedliwienie. Moim zdaniem edukacja Maddy Morgan nie ucierpi z powodu dwóch dni opuszczonych w pierwszej klasie szkoły podstawowej – odparł ponuro Jack. – Zresztą nie można ulegać presji życia codziennego. Pora na odrobinę szaleństwa.

On również chciał poczuć smak ryzyka.

– Po co mi to było? Chyba zwariowałam! – lamentowała Bryony.

Ledwie drzwi zamknęły się za Jackiem i Jessiką, usiadła przy stole i niczym pokutnica uderzyła czołem o blat.

– Uważaj! Zaraz będziesz miała całe włosy w dzemie!

– I co z tego? To nic w porównaniu z głupstwem, które przed chwilą zrobiłam!

– Umówiłaś się z Jackiem Morganem na romantyczną wyprawę. – Myrna ułożyła w wózku śpiącego synka i zaczęła sprzątać ze stołu. – Moim zdaniem to rzeczywiście dość ryzykowne posunięcie.

– Czemu od razu mi tego nie powiedziałaś? Trzeba było skłamać, że sobie beze mnie nie poradzisz!

– Jesteś dorosła i potrafisz zadbać o swoje sprawy. A poza tym aż się palisz do tej eskapady. Na mnie pora. Kiedy zostaniesz tu sam na sam z Harrym, powinnaś się zastanowić.

– Nad czym?

– Czy chcesz spędzić resztę życia u boku nudnego Rogera, który nosi eleganckie garnitury, czy pójdziesz na całość i wybierzesz Jacka Morgana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dla Bryony poniedziałek nadszedł zbyt szybko. Nadal była zaręczona z Rogerem. Zadzwoił do niej w niedzielne popołudnie, ale słabo pamiętała tę rozmowę. Wspomniał chyba o kupowaniu chińskiej porcelany, która miała być prezentem od jego matki. Mówił również o wspólniku, który naciska, by ustalili datę ślubu, bo zagraniczni kontrahenci muszą znać terminy z półrocznym wyprzedzeniem. Poza tym odniósł spory sukces w turnieju golfowym. Gadał ponad godzinę; na pewno poruszyli wiele tematów, lecz Bryony nie była w stanie nic więcej sobie przypomnieć.

Przez całą niedzielę zastanawiała się, co ma na siebie włożyć, gdy będą jechali do Melbourne. Uznała, że musi wyglądać poważnie. Kiedy Jack i Maddy ujrzeli ją w poniedziałkowy rano, wyglądali na zawiedzionych.

– Nie sądziłem, że ubierasz się w ten sposób.

– Klasyczna elegancja – odparta Bryony. Miała na sobie czarne spodnie i białą koszulę. Maddy podbiegła i pocałowała ją na powitanie. – Jedziemy w interesach. Powinnam sprawiać wrażenie osoby godnej zaufania.

– Czy to oznacza, że będzie nudno? – spytała zawiedziona Maddy.

– Ależ skąd! Mam w walizce czerwoną spódnicę – wyznała z uśmiechem Bryony.

Jack podszedł bliżej. On także nie był zachwycony jej wyglądem. Nie potrzebuje świątłych rad dekoratorki wnętrz, pomyślała Bryony, chce się po prostu rozerwać, ale to nie moja działka. Mimo tych zapewnień Jack Morgan działał na nią tak, że natychmiast zapomniała o narzeczonym.

Roger jest najważniejszy, powtarzała sobie w duchu. To moja przyszłość – zaufany i wypróbowany przyjaciel. Jack z kolei nie był dobrym kandydatem na męża. Żadna kobieta nie mogła liczyć na to, że włoży jej na palec obrączkę. Może Diana ma cię szansy?

– Czy Harry jedzie z nami? – spytała Maddy. Gdy Bryony wyjaśniła, że został u Myrny, dziewczynka zrobiła smutną minę. – Szkoda. Tata zdecydował, że Jessika też zostaje. Na pewno zapakowałaś czerwoną spódnicę?

– Oczywiście. – Bryony postawiła Maddy na ziemi, wygładziła spodnie i przywitała się z Jackiem. Zachowywali się sztywno i oficjalnie. Wymienili kilka uwag bez znaczenia, gdy wkładał jej walizkę do bagażnika.

Oczy Bryony zrobiły się okrągłe ze zdziwienia na widok jego auta. To był peugeot: niski, szybki i drogi; siedzenia obite skórą i dyskretny urok drewnianej deski rozdzielczej. Maddy usadowiła się z tyłu, a Bryony podkurczyła nogi i skuliła się na fotelu dla pasażera.

– Podoba ci się moje auto?

Bryony spojrzała na Jacka. Rozpierała go duma. Widział jej zachwyty i doskonale zdawał sobie sprawę, że samochód robi wrażenie. Świetnie znał się na ludziach.

– Jest niewielki, ale bardzo wygodny – odparła po chwili milczenia.

– Lepszy od półciężarówki? – Roześmiał się głośno, jakby rzucał jej wyzwanie.

– Trafiłeś w dziesiątkę. – Bryony spojrzała na niego i natychmiast poweselała.

– Przepraszam za ten śmiech! Dziwna sprawa. Przyszło mi do głowy, że instynktownie potrafisz się dopasować do sytuacji. Gdy odwoziliśmy cię po wystawie psów, idealnie komponowałaś się z brudną ciężarówką. Teraz z kolei... ty i peugeot. Krótko mówiąc, dobrana z was para.

– To samo można powiedzieć o tobie.

Jack wyglądał inaczej niż zwykle. Zamiast dżinsów i koszuli w kratę, miał na sobie golf i eleganckie spodnie. Skrócił włosy, a oczy błyszczały mu z radości.

– Wspaniale – powiedział, spoglądając na siedzącą w milczeniu Maddy. – Tylko moja uparta córka wygląda jak mały oberwaniec. Nie mogłem jej przekonać, żeby zostawiła w domu ukochane

ogrodniczki.

– Babcia mi je kupiła – odparła Maddy. Jej głos drżał, jakby miała się rozplakać.

– To byłoby okropne, gdyby się zniszczyły, a codzienne noszenie z pewnością im nie służy – stwierdziła z powagą Bryony.

– Może wybierzemy się po zakupy? Znam pewien sklep... Jego właścicielka jest moją znajomą i szyje ładne ubrania.

– Wolę moje ogrodniczki.

Bryony westchnęła. Sytuacja wymagała stanowczej interwencji. To bardzo ryzykowne posunięcie, ale... – Mam jedno pytanie. Podoba ci się ten strój?

– Nie! Wyglądasz jak Diana. Tylko fryzura jest fajna.

– W takim razie kupimy w sklepie Jodie, mojej przyjaciółki. Wspaniałe kreacje na naszą wycieczkę i zaskoczmy Jacka.

– Ale moje spodnie...

– Jeśli Jodie będzie miała ubranko, które ci się spodoba, przebierzesz się, a ogrodniczki zapakujemy do pudełka, przewiążemy wstążeczką i bezpiecznie zawieziemy do domu. Co ty na to?

Maddy się zamyśliła.

– Czy ćma sprzedaje czarne i białe ciuchy?

– Nie sądzę. Chyba nigdy nie słyszała o istnieniu tych kolorów. Najbardziej lubi pomarańczowy.

– To musi głupio wyglądać! Ubranie koloru mandarynki?

– Poczekaj, a sama się przekonasz. Mała podjęła decyzję i pokiwała główką.

– Dobrze. Jedźmy tam.

Bryony uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na Jacka. Obserwował ją z miną, którą często widziała na jego twarzy. Tak samo zareagowałby pewnie na kosmitów wysiadających z latającego talerza.

Bryony stała przed hotelowym lustrem i obserwowała swoje odbicie. Co ją podkusiło? Sukienka sprawiała wrażenie, jakby uszyto ją z trzydziestu centymetrów materiału. Wprawdzie

umówiły się z Maddy, że wybiorą szalone kreacje na wieczór w hotelu, ale należało zachować odrobinę zdrowego rozsądku. Jack uparł się, że to będzie prezent ślubny od niego. Powinna odmówić. Ciocia Bertha z pewnością w grobie się przewraca. Zawsze powtarzała, że porządna dziewczynka nie może ubierać się wyzywająco, bo źle skończy. Bryony zmarszczyła nos i uśmiechnęła się na myśl o ciotce.

– W końcu przekonałam się, że miałaś rację – szepnęła. – Obcy mężczyzna kupuje mi prezenty, a narzeczony o niczym nie wie. Powinnam wynająć mieszkanie na rogu i zmienić zawód. – Zerknęła na stojącą obok Maddy. Ta sukienka jest okropna – powiedziała z rozpaczą.

Mała uśmiechnęła się pocieszająco i ścisnęła jej dłoń.

– Nie martw się, nie ma powodu. Przecież idziemy tylko na kolację. Zresztą Jack się nami zaopiekuje.

Cóż za zaufanie! Im mocniej Maddy wierzyła ojcu, tym bardziej Bryony stawała się wobec niego podejrzliwa. Miał niebezpieczne, hipnotyzujące spojrzenie...

Mieszkały w jednym pokoju. Przez uchylone drzwi do saloniku słyszały, że Jack wyszedł z łazienki i daremnie szuka skarpetek. Zachowywał się skandalicznie.

– Myślisz, że spodoba mu się ta sukienka? – spytała Maddy.

Bryony uklękła i pocałował ją w policzek. Kątem oka spojrzała na swoje odbicie i ze zgrozą stwierdziła, że jej kreacja jest strasznie kusa.

– Oczywiście, skarbie. Bardzo cię kocha i cieszy się, gdy ładnie wyglądasz.

Rozległo się pukanie do drzwi. Bryony rzuciła ostatnie rozpaczliwe spojrzenie w kierunku lustra i poszła otworzyć. W ostatniej chwili rozpuściła włosy, aby przykryć odsłonięte ramiona. Rezultaty były mizerne, a Maddy wybuchnęła śmiechem – Chodź, Jack na nas czeka.

Bryony miała ochotę wskoczyć pod koc leżący na łóżku i nie wysuwać spod niego nosa. Mimo to zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi. Stojący za nimi Jack o mało nie zemdlał z

wrażenia.

Sala jadalna była przestronna i gustownie urządzona. Potrawy wyglądały i smakowały znakomicie. Wszystkie panie odwracały głowy, aby popatrzeć na elegancko ubranego Jacka. Panowie oglądali się za rudowłosą piękną w czarnej sukni ze srebrzystym połyskiem. Najwięcej uśmiechów wzbudzała urocza Maddy.

– Wszyscy na nas patrzą – szepnęła zmieszana Bryony.

– To dobrze – odparł z dumą Jack, siadając przy stoliku. – Maddy, wiem, że nie powinienem ci na to pozwalać, ale dziś jest wielki dzień, więc napij się z nami szampana. To wspaniała wyprawa.

Humory im dopisywały. Zrobili zakupy i wybrali tkaniny do pokoju Maddy, a Jack uśmiechał się tylko i zachęcał do dalszych poszukiwań. Był hojny jak dzin z bajki o Aladynie. Maddy promieniała szczęściem, a Jack nie dbał o spustoszenia na koncie, widząc jej radość.

– W takim razie – powiedział, unosząc kieliszek i zwracając się do córki – wypijmy za nowy wystrój twego pokoju, Maddy! Trzeba jeszcze znaleźć okrętowy kufer podróżny...

– Jack... – zaczęła nieśmiało.

Spojrzał na nią z uśmiechem, który sprawił, że serce Bryony mocniej zabiło. W jego wzroku nie dostrzegła sarkazmu, uwodzicielskich iskerek i drwiny, tylko bezgraniczne oddanie.

– Słucham?

– Myślałam dużo o tym, co mówiła Bryony. No wiesz, że nie będę musiała się pakować, jeśli zechcę wyjechać.

– Pamiętam.

Przez chwilę Bryony miała wrażenie, że świat zamarł w bezruchu, oczekując dalszego ciągu tej rozmowy.

– U babci miałam dużą komodę, ale pomyślałam, że...

– Chciałabyś, żebym ci taką kupił?

Maddy trzymała kieliszek w dłoniach i wolno go obracała. Bryony pomyślała, że ten gest nie pasuje do małej dziewczynki.

– Pomyślałam... – Drobniutka twarzyczka Maddy pobladła. –

Moja babcia nie żyje, a mama mnie nie chce... Czy mogę u ciebie zostać? Na zawsze?

Te słowa przypominały rozdzierający płacz; tragiczne pytanie porzuconego dziecka. Bryony była bliska łez. W oczach Jacka dostrzegła ból.

– Oczywiście! Zawsze cię kochałem. – Wstał z krzesła, obszedł stół i przytulił Maddy. – Nigdy nie przestanę. Jesteś moją najukochańszą córeczką. Teraz i na zawsze.

Maddy pokiwała główką, przełykając łzy.

– Mogę do ciebie mówić tatusiu? Tak jak Fiona do swojego taty?

– Jasne, kochanie. – Jack spojrzał na Bryony ponad głową córki i uśmiechnął się radośnie. – Niczego bardziej nie pragnę. Teraz musimy poradzić sobie z innym problemem. Panno Lester – zaczął z wyszukaną uprzejmością – czy zechciałaby pani oddać mi swoją serwetkę?

– Oczywiście, pod warunkiem, że dostanę drugą i nie będę musiała wycierać nosa obrusem.

Jack wytarł policzki i nos Maddy, a potem wrócił na swoje miejsce. Podniósł kieliszek i poczekał, aż panie zrobią to samo.

– Chciałbym wznieść kolejny toast – powiedział drżącym głosem. – Za ten cudowny dzień, za dwie uroczę damy u mego boku, za moją najdroższą córeczkę.

Wypili do dna.

Po kolacji zagrała orkiestra. Maddy była trochę zmęczona, ale gdy ujrziała pary na parkiecie, oczy jej zabłyśły.

– Ja też umiem tańczyć – powiedziała z przejęciem. – I jestem odpowiednio ubrana.

– W takim razie zapraszam do walca – powiedział Jack. – Proszę nam wybaczyć, panno Lester.

Podał córce ramię i ruszyli na parkiet. Bryony obserwowała ich z zachwytem. Maddy to urodzona tancerka, Jack również miał do tego dryg. Georgia była przecież baletnicą, więc nie poślubiłaby mężczyzny, który nie potrafi się ruszać, a Maddy odziedziczyła po niej talent. Jack zdecydowanie prowadził córkę, a ta intuicyjnie

wykonywała wszystkie kroki i figury.

Bryony siedziała samotnie przy stoliku i obserwowała tych dwoje. Posmutniała, a łzy piekły ją pod powiekami. Do licha, co się z nią dzieje?

– Twoja kolej – usłyszała głos Maddy. Nie wiedziała, kiedy do niej podeszli. – Chodź na parkiet – Wykluczone! Sukienka jest tak obcisła, że pęknie przy gwałtowniejszym ruchu.

– Chcę dopić lemoniadę i popatrzeć na was! – upierała się Maddy. – Tato, powiedz coś’!

Orkiestra zagrała tango. Jack spojrzał na Bryony hipnotyzującymi oczyma. Pomyślała, że musi natychmiast uciec do swego pokoju... lub pod opiekuńcze skrzydła Myrny, a najlepiej do Rogera...

– Twoja sukienka jest olśniewająca, nie wolno jej ukrywać za stolikiem – powiedział cicho. – A do tanga trzeba dwojga...

– Bzdura! Tej sukienki po prostu nie ma! To najbardziej nieprzyzwoita kiecka, jaką kiedykolwiek miałam na sobie.

– Trafnie to ujęłaś. Ze wszystkich określeń, które przychodzą mi na myśl, to jest najodpowiedniejsze. Grają tango. Taniec pasuje do stroju. Nie daj się prosić! Mam cię nauczyć kroków?

– Są proste – dodała zachęcająco Maddy. – Babcia mi pokazała.

– Dziękuję wam, ale umiem tańczyć tango.

– To zasługa Rogera? – W głosie Jacka pobrzmiwał sarkazm.

– Jest niezłym tancerzem.

Roger był prawdziwym mistrzem. Nigdy nie pominął żadnego tanecznego kroku, zawsze był maksymalnie skupiony, Doskonale prowadził, ale w jego tańcu nie było radości.

– Mniejsza z tym – powiedział zniecierpliwiony Jack, biorąc ją pod rękę. – Zobaczymy, co potrafisz.

Bryony oniemiała z podziwu. Nie minęło dwadzieścia minut, a zapomniała o Rogerze i całym świecie. Czowała się wspaniale.

Trudno uwierzyć, że ten człowiek jest farmerem! Tańczył, jakby się urodził na parkiecie. Poruszał się harmonijniej i lepiej wyczuwał rytm niż Roger po niezliczonych lekcjach. Obejmował

Bryony mocno, ale delikatnie, prowadził stanowczo, lecz nie zmuszał jej do niczego. Miała wrażenie, że stali się jednością, przez którą przepływa muzyka. Patrzył jej głęboko w oczy i uśmiechał się uwodzicielsko. Nie myślał o krokach, tylko o dziewczynie, którą trzymał w ramionach.

Bryony była w siódmym niebie. Natychmiast zapomniała o tym, że sukienka jest za krótka, że wszyscy na nich patrzą, że Maddy obserwuje ich z zapartym tchem. Przyłgnęła do Jacka i poddała się jego woli.

Tango to bardzo trudny taniec. Bryony ubrana w srebrzysto-czarną suknię i Jack w ciemnym smokingu wirowali samotnie. Rozmowy ucichły, wszyscy patrzyli na nich z podziwem.

Dla Bryony świat przestał istnieć, gdy wtuliła się w jego ramiona. Niespodziewanie doznała olśnienia; to było jak grom z jasnego nieba. Nigdy już nie będzie równie szczęśliwa jak w tej chwili. Bez niego życie stanie się bezbarwne i smutne.

Zakochała się w Jacku Morganie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Taniec dobiegł końca. To było nieuniknione. Melodia brzmiała coraz wolniej, a Bryony ogarnęło przyjemne oszołomienie. Gdy wykonała z wdziękiem ostatnią figurę i przyłgnęła do Jacka, rozległy się oklaski. Po chwili znów stanęła pewnie na własnych nogach. Jack czule całował jej włosy.

– Miałaś rację – powiedział drżącym głosem tak cicho, że tylko ona go słyszała. – Potrafisz tańczyć tango.

Zachichotała i nie wysuwając się z jego objęć, spojrzała na Maddy, która biła brawo jak reszta gości. Wszyscy na nich patrzyli! Bryony zdobyła się na wymuszony uśmiech. Jack ujął mocno jej dłoń i poprowadził do stolika.

– W życiu nie widziałam, żeby ktoś tak fajnie tańczył! – zawołała Maddy, spoglądając na nich z podziwem. – Czasami oglądałyśmy z babcią w telewizji konkursy tańca, ale wy pobilibyście wszystkich na głowę. – Westchnęła z zachwytem. – Kiedy muzyka przestała grać, kelnerka przyniosła mi lemoniadę. Wiecie, co powiedziała? Że jestem małą szczęściarą, bo mam takich fajnych rodziców, a mój tatuś i mamusia na pewno bardzo się kochają. Aż przyjemnie na nich popatrzeć. – Zamilkła, by zaczerpnąć tchu, a Bryony poczuła, że się rumieni. Po chwili Maddy dodała: – Ona myśli, że *jesteśmy rodziną, a wy się uwielbiacie*. – *Spojrzała na nich z niepokojem*. – Ma rację? Naprawdę jesteście zakochani?

Bryony się zarumieniła aż po rudą czuprynę. Ochłonęła dopiero, gdy Jack wziął Maddy na kolana i uśmiechnął się do niej.

– Tango jest wyjątkowym tańcem, swego rodzaju przedstawieniem.

– To znaczy, że udawałeś? Nie kochasz Bryony?

– Tego nie powiedziałem. – Jack starał się robić dobrą minę do złej gry, ale szybko zmienił temat. – Jesteś na pewno bardzo zmęczona. Pora spad. Wracamy, panno Lester?

Czemu nagle stał się taki oficjalny? Czar prysł.

– Naturalnie. – Bryony ciasno splotła ramiona na piersi, bo

nagle zrobiło jej się zimno, choć sala była ogrzewana. – Jedźmy.

Maddy była tak senna, że od razu zasnęła. Ledwie udało się ją umyć i przebrać w piżamę. Z westchnieniem ulgi przytuliła głowę do poduszki. Bryony zaczęła kolejną opowieść o Harrym, psiebrudacie, ale Maddy już po chwili zasnęła. Dla niej to był naprawdę cudowny dzień.

Bryony mówiła coraz ciszej, aż w końcu zamilkła. Podniosła głowę i napotkała badawcze spojrzenie Jacka, który stał w drzwiach, obserwując ją uważnie.

– Jest dopiero dziewiąta – powiedział zamyślony, jakby coś go trapiło. – Może obejrzymy jakiś film?

– Zgoda, ale muszę się przebrać – odparła stanowczo.

– Czemu? Czy ta suknia ci się nie podoba?

– Nie. Pamiętaj, że jestem narzeczoną Rogera. Uśmiechnął się, ale Bryony była wyraźnie zakłopotana, *a Jack nie potrafił się rozeznąć w swoich uczuciach. Sytuacja* lada chwila wymknie się spod kontroli. Trzeba nad nią zapanować – i to natychmiast.

– Co włożysz? Ten elegancki garnitur?

– Nie – odparła, próbując się uśmiechnąć. – Dres przeznaczony do porannego biegania.

– Dbasz o kondycję?

– Staram się – odparła z godnością. – Czasami wstaję o świcie i biegam.

– Regularnie?

– Raczej nie. Do tej pory raz zdołałam zwlec się z łóżka o tej porze – wyjaśniła. – To było czternastego czerwca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku. Zaczęłam punktualnie o piątej trzydzieści, skończyłam za dwie szósta.

– Bieganie nie weszło ci w krew, prawda? – spytał z uśmiechem.

– Chętnie bym to zmieniła, ale wygrzane łóżko to zbyt silna pokusa. Nie potrafię zrywać się tak rano, ale jestem przekonana, że pewnego dnia znów poczuję nagłą potrzebę, by pobiegać bladym świtem – tłumaczyła z powagą. – Przewrotny zawsze

ubezpieczony. Na wszelki wypadek mam przy sobie dres. To bardzo wygodny strój.

– O tej porze chyba nie warto zadawać sobie tyle trudu i przebierać się raz po raz. Możemy od razu wskoczyć w pizamy.

– Nie opowiadaj głupstw – mruknęła.

Niech diabli porwą tego drania! Najwyraźniej próbował ją podejść.

– Jak sobie życzysz – odparł pojednawczym tonem i uniósł ramiona, jakby się poddawał. – Zjrzę do programu telewizyjnego i sprawdzę, czy coś nas zainteresuje, a ty włóż ten swój pas cnoty albo...

– Jack...

– Wiem – przerwa! z westchnieniem, nie opuszczając rąk. – Ty z pewnością nie zrobisz żadnego głupstwa. Na samą myśl o Rogerze w głowie ci się mąci, bo pragniesz go namiętnie i uwielbisz nad życie. To do mnie nie masz zaufania. – Uśmiechnął się szelmowsko, a Bryony natychmiast poczuła rozkoszną słabość.

Wyszedł z pokoju, żeby mogła ochłonąć.

Na stole, w wiaderku pełnym lodu stała butelka szampana. Bryony spostrzegła ją, ledwie stanęła na progu salonu. Odruchowo pomyślała o ucieczce. Zastawił na nią pułapkę! Przez cały wieczór wypila tylko dwa kieliszki, ale była trochę oszołomiona. Co za dużo, to niezdrowo, – Ślicznie wyglądasz! – Z uznaniem spojrzął na szkarłatny strój. Zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. – Co za kolor!

– Nie podoba ci się ten odcień?

– Jesteś ruda... a jednak ubierasz się na czerwono.

– To mój ulubiony kolor.

– Tak sądziłem. – W zadumie pokiwał głową. – Nie wiem, czy to wypada, moja droga. Z moich szkolnych czasów pamiętam, że dyrektorka nie pozwalała dziewczynom przychodzić na zabawy w czerwonych sukienkach. Twierdziła, że ten kolor budzi uśpione namiętności.

Bryony odetchnęła głęboko. Nie warto się przejmować jego

paplaniną.

– Czyżby? – mruknęła z wymuszonym uśmiechem i opadła na kanapę obok Jacka. – Ja także miałam w szkole wspaniałą dyrektorkę. Dzięki niej świat mężczyzn nie ma dla mnie tajemnic. Kiedy ja i moje koleżanki miałyśmy po dwanaście lat i patrzyłyśmy na świat przez różowe okulary, jak przystało na prawdziwe niewiniątka, panna Morris opowiadała nam o was straszne rzeczy.

Jack współczująco spojrział na Bryony. Napełnił kieliszki szampanem i podsunął jej pudełko czekoladek. Poczęstowała się natychmiast.

– Miałaś ciężkie życie, w takim razie wybieraj. Jaki film chciałabyś obejrzeć?

– Proszę? – Sięgnęła po drugą czekoladkę. Słodyczne uspokajają stargane nerwy.

– Są „Nieustraszeni pogromcy wampirów”, „Cztery wesela i pogrzeb” oraz „Gliniarz w przedszkolu”.

– W ostateczności może być to drugie.

– Ja bym chciał o wampirach – marudził Jack.

– Czy w tym filmie występuje Richard Gere?

– Nie. A czemu pytasz?

– Skoro on nie gra, szkoda czasu na oglądanie takich bzdur. Czy sądzisz, że wampiry mogą konkurować z moim ukochanym Richardem?

– Co ty w nim widzisz?

– Uwielbiam go, odkąd wystąpił w „Pretty Woman” – wyjaśniła. Pamiętasz tę scenę, gdy Julia Roberts zanurza się w pianie? Lubię sobie wyobrazać, że to ja wyłaniam się potem z kąpieli. Od takich myśli dostaję gęsiej skórki. Dość gadania. Skoro nie ma filmu z moim najdroższym, oglądamy „Cztery wesela i pogrzeb”. Usiądź na kanapie, przysuń mi bliżej czekoladki i nie gadaj za dużo, bo na widok Hugh Granta także odczuwam miły dreszcz.

Jack obserwował ją ukradkiem. Kiedy film się skończył, miała łzy w oczach i rumieńce na policzkach. Bryony wcale nie miała

pewności, czy to Hugh Grant tak ją wzruszył. Był rzecz jasna uroczy, niesłychanie przystojny i tak nieporadnie oświadczał się ukochanej, z którą pragnął żyć bez ślubu długo i szczęśliwie, ale to rozrzewnienie przypisywała raczej szampanowi i czekoladkom. .. a także siedzącemu obok Jackowi, który z uwagą śledził kolejne sceny, zerkając na nią raz po raz. Nie mogła się skupić, a Richard Gere i Hugh Grant stopniowo tracili na znaczeniu, w miarę jak odkrywała coraz to nowe atuty Jacka Morgana. Rozkoszny dreszcz przebiegał jej po plecach, ilekroć to sobie uświadamiała. A rumieńce? To chyba jasne: w dresie było jej za gorąco.

Gdy film dobiegł końca, niezbyt pewnie wstała z kanapy i zatoczyła się lekko, ale Jack natychmiast ją podtrzymał, obejmując mocno ramieniem.

– Proszę, proszę! Ile szampana wypijaś?

– Zaledwie trzy kieliszki – odparła z godnością. – Nie jestem pijana.

Postąpił krok w stronę drzwi, ale Bryony nie zamierzała się ruszyć. Chciała pozostać w jego ramionach. Co robi kobieta, by dopiąć swego? Bryony zachwiała się i mocniej przyłgnęła do Jacka.

– Nie jestem pijana – stwierdziła po raz drugi. – Kilka kieliszków szampana to nic wielkiego.

– Musisz się położyć – mruknął.

Doskonały pomysł. Za nimi stała kanapa. Jack zarezerwował obszerny apartament z pokojem dziecięcym, gdzie stały dwa bliźniacze łóżka, salonem oraz wygodną sypialnią. Bryony powinna spać w pokoju Maddy i śnić o Rogerze. Jacka niech ukołyszają do snu marzenia o Dianie.

Rzeczywistość wyglądała jednak inaczej. Bryony niespodziewanie doznała olśnienia i uświadomiła sobie, czego pragnie. Jeszcze przed chwilą taka myśl nie powstała jej w głowie.

– Jack...

– Chcesz, żebym cię zaniósł do łóżka?

Litości! Czyżby naprawdę sadził, że jest pijana? Trzeba

zachować resztki godności. Cofnęła się, stając o własnych siłach.

– Wykluczone...

Uniosła dumnie głowę i spojrzała na niego. Popatrzył jej w oczy i to był niewybaczalny błąd. Na ustach miał zagadkowy uśmiezek.

Bryony uznała, że tak dłużej być nie może. Dzielila ich zbyt wielka odległość; prawie czterdzieści centymetrów wolnej przestrzeni. To ponad jej siły.

Nie była potem w stanie określić, kto zrobił pierwszy krok. Nagle znalazła się w objęciach Jacka. Tulił ją mocno, jakby zapomniał, że jest narzeczoną Rogera, że powinien wiedzieć, co dla niego dobre i wybrać rozsądną Dianę.

Niespodziewanie zapomniał o wszystkim. Na całym świecie pozostał tylko jeden mężczyzna i jedna kobieta oraz ich szalone marzenia.

Bryony pragnęła Jacka. Był jej nadzieją, szczęściem, spokojną przystanią. On sprawił, że...

Obejmował ją mocno, czule i zaborczo, jakby ten moment oznaczał jego wielki tryumf. Uniosła twarz, z niecierpliwością szukając jego warg. Rozchyliła usta, jakby chciała go poprosić lub zachęcić, by zawładnął nią jak nikt inny na świecie.

Czuła, że ten mężczyzna przenika wszystkie sekrety jej duszy. Uśmiechnął się i poczuła, że ogarnia ją nieopisana radość. Roześmiał się cicho i ten śmiech był jak najczulsza pieszczota. W jego obecności budziły się ukryte pragnienia, a pożądanie wywoływało odczucia, jakich dotąd nie zaznała. Czuła, że płonie, a rozgrzana krew niespokojnie pulsowała jej w żyłach. Objęła go ramionami, jakby chciała przytulić się jeszcze mocniej. Przez cienki materiał koszuli czuła napięte mięśnie.

– Jack... Jack... – powtarzała z zachwytem imię ukochanego.

Jego dłonie wsunęły się pod obszerną bluzę, by poznać kształt okrytych koronkowym stanikiem piersi, które natychmiast zareagowały na czule dotknięcie. Bryony pragnęła tej pieszczoty i miała nadzieję, że na rym się nie skończy. Chciała, by Jack objął ją mocniej i dotykał śmieiej.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ściągnął z niej bluzę. Stanik niespodziewanie opadł na podłogę. Osunęli się na szeroką kanapę, a poduszki otoczyły ich jak miękki kokon. Dotknięcie aksamitnej tkaniny stanowiło dodatkową przyjemność.

Bryony czuła, że Jack całuje jej piersi i przesuwając dłoń po udach. Krzyknęła, by dać wyraz miłości i rozkoszy. Tulił ją zachłannie, jakby gorące uczucie wzmagało niecierpliwość. Wiedziała, że oczekiwanie nie potrwa długo. Wkrótce będzie do niego należała.

Pragnął jej i ona go pragnęła. Wsunęła palce w ciemne włosy i przyciągnęła jego głowę, jakby próbowała dać mu do zrozumienia, że chce znowu poczuć dotknięcie jego namiętych warg. Przesunęła dłońmi po muskularnym torsie i dotknęła klamerki paska. Po chwili oboje usłyszeli cichy dźwięk otwieranego suwaka.

Jack znieruchomiał i spojrzał na nią z przerażeniem, jakby niespodziewanie dobiegł go dźwięk odwodzonego cyngla. Z jego pociemniałych oczu wyczytała zaskoczenie, pożądanie i lęk.

– Bryony... – zaczął z trudem, jakby nie mógł zmusić warg do posłuszeństwa. – Nie jestem... Nie mogę...

Od razu się domyśliła, w czym rzecz. Wstała z kanapy i uśmiechnęła się z satysfakcją. Ach, ci mężczyźni! Bezradni jak dzieci we mgle. Za grosz zdrowego rozsądku!

– Zostań – rzuciła z łagodną perswazją, jakby mówiła do Harry'ego. Bez większych trudności dotarła do pokoju Maddy, która na szczęście spała jak suseł. Co by sobie pomyślała, gdyby ją teraz ujrziała?

Gdzie to jest? Niezdarnymi palcami grzebała w kosmetyczce. Przecież miała jedno opakowanie. Jest! Gdy wpadła do salonu, Jack siedział na kanapie! Usłuchał polecenia. Harry na pewno by je zlekceważył. Bryony rozerwała pakiecik i podała ukochanemu.

– A nie mówiłam? Przezorny zawsze ubezpieczony – powiedziała z radosnym uśmiechem i spojrzała na niego. Wyglądał na zamyślonego; przedtem widziała na jego twarzy zdumienie i pożądanie. Teraz był tylko zdziwiony.

– To prezerwatywa – wykrztusił.

– Chciałam... – Bryony ogarnęło zakłopotanie. Co to ma znaczyć? Czowała się jak dziecko, które oczekiwało, że je przytulą, a dostało klapsa; jak kobieta spodziewająca się pocałunku i nagle spoliczkowana. Nie, to na pewno pomyłka. Nie miała powodu, by czuć się winną. Chyba oszalała! Na czym skończyli?

Podeszła do Jacka i pocałowała go w usta; wolno, czule, namiętnie. Wtedy pojęła, że wszystko jest inaczej i ogarnął ją strach.

Jack nie oddał pocałunku, nie objął jej. Wargi miał zaciśnięte, jakby nie wiedział, o co jej chodzi. Był obojętny, chłodny i panował nad swoim odczuciami.

Bryony odsunęła się natychmiast. Trzeba odzyskać poczucie godności, i to szybko. Nie da się upokorzyć. Uniosła dumnie głowę, chwyciła bluzę i przycisnęła ją do piersi. Nie pozwoli, by Jack uznał, że jest łatwa i skłonna do przelotnych romansów.

– Wszystko zaplanowałaś! – powiedział oskarżycielskim tonem.

Przymknęła oczy. Ten wieczór zmienił się w koszmar. – Nieprawda!

– Masz to ze sobą!

– Zawsze noszę kilka w kosmetyczce. – Odetchnęła głęboko, ale to niewiele pomogło. Trudno jej było zapomnieć o pogardzie brzmiącej w jego głosie.

– Trzymasz je na wypadek, gdybyś miała ochotę przespać się z nowym znajomym? A może to na mnie zastawiłaś sidła?

Był wściekły, po prostu chory ze złości, jakby sadyści, że zwabiła go tu podstępem. Ależ to bzdura! Trzeba natychmiast wszystko wyjaśnić. Wyciągnęła przed siebie dłoń i pokazała mu zaręczynowy pierścionek. Brylant od Rogera lśnił w świetle lampy.

– Mam narzeczonego, ale jeszcze nie dojrzałam do roli matki – tłumaczyła cichym, drżącym głosem. Czowała, że lada chwila się rozpłacze, ale nie chciała, by o tym wiedział. – Dlatego jestem przezorna.

Jack rozzłościł się jeszcze bardziej. Obrzucił ją chłodnym, taksującym spojrzeniem.

– Jak śmiesz pokazywać mi pierścioneńki od innego mężczyzny, skoro przed chwilą zamierzałaś pójść ze mną do łóżka!

Bryony zamilkła, bo zabrakło jej słów. Na to pytanie nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Musiała jednak zareagować, i to natychmiast.

– Nie mam pojęcia – odparła i niespodziewanie odzyskała pewność siebie. Była na niego zła. Jak śmiał mówić do niej jak do... panienki lekkich obyczajów. A to drań! Po chwili wyznała szczerze: – Kiedy jestem przy tobie, zapominam o narzeczonym. Taka jest prawda. Ale ty uważasz, że oszaleliśmy i chyba masz rację. Pewnie to zgubny wpływ szampana... Szumi mi w głowie. W przeciwnym razie z pewnością nie wpadłabym na pomysł, żeby cię pocałować, bo jesteś wstrętną ropuchą, a ja nie uważam się za filantropkę.

Ale mu nagadała! Po tym wybuchu wyszła z podniesioną głową i rozplakała się dopiero wtedy, gdy zamknęła drzwi swojej sypialni. Wiele razy obmywała zimną wodą zaczerwienioną twarz. Potem wślizgnęła się pod kołdrę, by w samotności przeboleć doznane upokorzenie.

Pomyśl, nim się zaangażujesz! Ileż razy powtarzali jej to rodzice, nauczyciele, przyjaciele. Bryony Lester zawsze działała pod wpływem nagłego impulsu, serce miała na dłoni i jak dziecko cieszyła się życiem.

Cóż, po raz kolejny dostała nauczkę. Czuła się jak pływak, który skacze na łeb, na szyję, nie sprawdzając, czy woda jest dostatecznie głęboka i ryzykując uraz kręgosłupa. W tym przypadku było znacznie gorzej, bo postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała z kretelem.

Dobry Boże, co z nią dalej będzie?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez cały następny tydzień Bryony bezskutecznie próbowała wziąć się do pracy, nie była jednak w stanie uspokoić zszarpanych nerwów. W głębi serca wiedziała, kto jest przyczyną jej niepokoju. W sobotę podjęła ostateczną decyzję. Zostawiła Harry'emu mnóstwo jedzenia, ponieważ nie chciała powierzać go Myrnie. Nikt nie powinien wiedzieć o wyprawie do Sydney.

Gdy wróciła następnego dnia, nie nosiła już zaręczynowego pierścionka. Ku jej zaskoczeniu Roger wcale nie był wściekły, tylko rozdrażniony niespodziewaną decyzją.

– Czy zdajesz sobie sprawę, co robisz? Zarezerwowałem już najlepszą restaurację i zaprosiłem gości! Jak możesz stawiać mnie w takiej Sytuacji? Czy to kolejny z twoich szalonych pomysłów? – Przerwał na chwilę, jakby zabrakło mu słów. – Moje interesy wymagają, abym się ustatkował. Jeśli nie ożenię się z tobą, będę musiał znaleźć inną kandydatkę.

Wkrótce to zrobi, stwierdziła drwiąco Bryony. Termin ślubu był już wyznaczony. Zostało mu sześć miesięcy, więc na pewno sobie poradzi.

Rozstali się spokojnie, bez awantur czy scen zazdrości. W gruncie rzeczy bardzo lubiła Rogera. Dobrze się ubierał, wyśmienicie grał w golfa. Z całego serca życzyła mu, aby znalazł kochającą i oddaną żonę.

Materiały potrzebne do zmiany wystroju sypialni Maddy dostarczono w środę. Było wszystko, co zamówili. Nie brakowało żadnej pozycji z listy. Firma nie sprawiła zawodu, a tkaniny wyglądały dokładnie tak, jak na wystawie sklepu w Melbourne. Bryony trochę obawiała się spotkania z Jackiem, ale wolała zabrać się do pracy niż beczynn timer siedzieć w domu.

– Możesz zadzwonić do Morgana i umówić mnie z nim na sobotę? – poprosiła Myrna. – Do tego czasu pewnie uszyją zasłony i zakończą większość przygotowań.

– Mam to zrobić za ciebie? – Myrna była szczerze zatroskana.

Bryony stała się ostatnio dziwnie cicha i mało mówna; najwidoczniej coś ją trapiło.

– Tak będzie lepiej – odparła wymijająco.

Myrna wzruszyła ramionami, pomijając milczeniem brak pierścionka zaręczynowego na jej palcu. Nie chciała być wścibska. Jeśli Bryony nie chce mi się zwierzyć, lepiej unikać tego tematu, pomyślała.

– Czemu go unikasz?

– Bez powodu. Mam ochotę zobaczyć się z Maddy, a nie z nim.

– Zakochałaś się, tak? – Myrna w końcu nie wytrzymała i powiedziała głośno to, co jej od dawna chodziło po głowie.

– Daj spokój.

– Wiem, wiem. – Uniosła ręce w obronnym geście. – To nie moja sprawa i nie powinnam się wtrącać, ale po prostu dobrze ci życzę.

– Dziękuję, ftzy odrobinie szczęścia... – mruknęła Bryony i machnęła ręką. – Wiesz, że Jack uważa mnie za wariatkę.

– Naprawdę? – zdziwiła się Myrna. – Niewiele się pomylił, prawda?

– Cóż...

Na twarzy Bryony odmalował się głęboki smutek. Myrna przestała chichotać, podeszła i przytuliła ją czule.

– W takim razie musisz go do siebie przekonać – stwierdziła z naciskiem.

– A może powinnam się zmienić? Nauczę się gotować i spoważnieję.

– Ejże! Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Albo pokocha cię taką, jaką jesteś, albo niech o tobie zapomni.

– Prawda jest taka, że mu na mnie nie zależy.

– Mam nadzieję, że mimo to nie zwalisz na mnie całej roboty.

– Głupstwa gadasz! Wykonam, co do mnie należy. Zresztą chcę się zobaczyć z Maddy. Może nie będzie go w domu?

– Jessika powinna mieć już szczeniaki.

Ian McPherson zatrzymał traktor. Racja, ale to nie był jedyny

powód, dla którego Jack Morgan brnął tu przez bezdroża i pola. Mógł przecież zadzwonić.

– Myślałem, że chcesz ją wysłać na wystawę championów Australii – powiedział, w zamyśleniu pocierając zarośnięty policzek.

– Zrobię to w przyszłym roku. Rozmawiałem z Maddy i uznaliśmy, że Jessika dość już osiągnęła. Pora na szczeniaki. To jej wyjdzie na zdrowie.

– Rozumiem. Ben chętnie się tym zajmie. – Ian gwizdnął i owczarek coltie podbiegł do traktora. – Rozumiem, że chcesz, abym go do was przywiózł.

– To najlepszy pies w całym okręgu, prawie tak dobry jak moja Jessika. Masz prawo wybrać imiona dla całego miotu i wziąć połowę.

– Jasna sprawa. Porozmawiam z Myrną. Poza tym czas, żeby Fi ona dostała już pieska i sama zaczęła się nim opiekować. – Zamilkł na chwilę i patrzył się w dal. – Poprzednio nasze zwierzaki nie były do siebie przyjaźnie nastawione. Czemu uważasz, że tym razem będzie inaczej?

– Nie mam konkretnego powodu. Liczę na łut szczęścia.

– Panie bywają uparte, ale mój Ben łatwo nie rezygnuje. Powinienem go nazwać Casanovą! Kiedy mam przyjechać?

– Pojutrze. Odwiozę go, jak tylko będzie po sprawie.

– Jasne.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Znali się od lat i rozumieli bez słów, teraz jednak żaden nie miał odwagi ciągnąć rozmowy.

– Może wstąpiłbyś do mnie na piwo?

– Nie. Muszę wracać do domu – odparł Jack. Milczeli przez kilka minut, Ian zlął z traktora.

– Nie chodzi tylko o Jessikę, prawda? – Ktoś musiał zacząć i wypadło na niego.

– Kto ci powiedział? – Jack w mig zrozumiał aluzję.

– Myrna. Nie dziw się, mówimy sobie wszystko. Ty i Bryony... pojechaliście razem do Melbourne, prawda?

– Tak.

Myrna wspomniała też Ianowi o rozterkach Bryony, ale uznał, że lepiej trzymać język za zębami.

– Fajna babka – dodał.

– Aha! – Zirytowany Jack czuł, że krew się w nim gotuje. – Mam rozumieć, że lubisz wariatki, które zmieniają facetów jak rękawiczki?

– Czy my rozmawiamy o tej samej dziewczynie?

– Tak, o Bryony Lester. Dzięki Bogu, że istnieje tylko jedna – Znam ją, odkąd zacząłem się spotykać z Myrną. Jest postrzelona i trochę zwariowana, ale nigdy nie była latawicą.

– Ma narzeczonego!

– Tak, wiem. – Zakłopotany Ian kopnął kamień. – Słyszałem, że to sztywniak.

– A co powiesz na to, że się ze mną całowała pomimo pierścionka zaręczynowego na palcu?

– Nie bujasz? – Ian był zaskoczony.

– Posłuchaj...

– A ty? Co zrobiłeś?

– Ian, tonie twoja...

– Moim zdaniem, stary, oboje jesteście tak samo winni! Pocałowałeś ją, choć była zaręczona. Nie widzę problemu. Jesteście dorośli i wiedzieliście, w co się pakujecie.

– Ona za pół roku ma wyjść za mąż, do cholery!

– To się jeszcze okaże. Spotykają się, odkąd wyrosli z pieluch. O zaręczynach myśleli od siedemnastu lat.

– Myślisz, że ona nie chce za niego wyjść?

– Chyba nie.

Ponownie zapadło milczenie.

Gdy Bryony przyjechała do Jacka, w domu była tylko gosposia i Maddy, która okropnie się nudziła, ale zgodnie ; z poleceniem ojca podczas sprzątania nie zwracała jej głowy.

– Tata pojechał zobaczyć się z panem McPhersonem, a potem ma coś do załatwienia. Pani Lewis zmywa i powiedziała, żebym jej nie przeszkadzała – oznajmiła, witając się z Harrym.

– Rozumiem – mruknęła Bryony, choć nie miała pojęcia, o co chodzi. Maddy należała do dzieci, które z zasady nikomu nie przeszkadzają.

– Nie mogę się bawić z Jessiką, bo jest zamknięta w kojcu. Tata mówi, że nie powinna teraz biegać z innymi psami.

– Ma cieczkę?

– Właśnie. Tata powiedział, że za dwa miesiące będą szczeniaki.

– Naprawdę?

– Tak. Pozwolił mi jednego zatrzymać. Czy przywiozłaś rzeczy do mojego pokoju? – spytała, zerkając z nadzieją na samochód Bryony. – Mogę zobaczyć?

– Wszystko w swoim czasie. Przywiozłam farby i pędzle.

Pomożesz mi malować ściany? – O rany, jasne!

Gdy zrobiły sobie przerwę, pani Lewis przyniosła im ciasteczka, mleko i lemoniadę. Ledwie siadły do podwieczorku, niespodziewanie pojawił się Jack.

– Co tu się, u diabła, dzieje?

Maddy skoczyła na równe nogi i podbiegła do ojca.

– Prawda, że ściany ładnie wyglądają? Same je pomalowałyśmy! Bryony powiedziała, że zawiesimy dziś kotary nad łóżkiem! Będzie tak samo jak u niej!

– Szybko się uwinęłyście – odparta wyraźnie zaskoczony.

– Jeśli się zgodzisz, popracujemy jeszcze trochę – wtrąciła Bryony. – To nam zajmie około godziny. W przeciwnym razie możemy dokończyć jutro.

– Pokój śmierdzi farbą. Maddy, nie będziesz tu dzisiaj spać.

– Możemy wywietrzyć. – Bryony pozbierała pędzle, wałki i puszki po farbie. Starła się mówić spokojnie i rzeczowo. – Wszystko zależy od ciebie. Trzeba położyć jeszcze jedną warstwę farby, ale możecie zrobić to później. We czwartek przywiozę dywan.

Wstała z podłogi i zamierzała wyjść, ale Jack odruchowo ją zatrzymał.

– Jesteś dobrą organizatorką.

– Dziękuję.

– Drobiazg. Masz złotą plamkę na nosie.

Bryony cała była umazana farbą. Jej džinsy i koszulka pokryte były złotymi kropkami. Na ubraniu Maddy również zostały ślady niedawnego malowania.

– Bryony powiedziała, że wyglądamy jak postaci z mitu o starożytnym królu Midasie – cieszyła się Maddy.

– O ubrudzonym farbą królu Midasie! – poprawił ją żartobliwie.

Jego rozdrażnienie i zły humor ustępowały na widok radosnych uśmiechów i dwu lśniących złociście nosów.

– Pewnie nam zazdrościsz!? A może chcesz dołączyć do naszego duetu? – kpiła Bryony. Uśmiechnął się niepewnie. Czuł, że traci grunt pod nogami. Nie wiedział, jak się zachować. – Pomożesz nam zawiesić kotary nad łóżkiem?

Jack spojrzał na buzię Maddy pełną nadziei i niepokoju. Podjął decyzję.

– Z przyjemnością.

Kolejną godzinę spędzili wesoło i pracowicie: zawiesili kotary i zamiast starych narzut, położyli kapy uszyte przez Bryony. Ściany pokryli kolejną warstwą złotej farby. Łóżko Maddy zmieniło się w purpurowy namiot. Każda dziewczynka oddałaby wszystkie lalki za taki pokój. Bryony wysypała na posłanie mnóstwo pluszowych maskotek i powiedziała:

– Puste łóżko to bardzo smutny widok. Powinnaś znaleźć tu dla nich miejsce. – Wskazała zabawki.

Stracili humor, gdy przyjechała Diana. Stała w drzwiach i ze zgrozą spojrzała na pokój Maddy. Ubrana była w czarny kostium, bo została zaproszona na uroczystą kolację. Chciała się oprzeć o framugę, ale Bryony ostrzegła drwiąco:

– Uwaga! Świeżo malowane!

Mimo najszczerzej chęci nie potrafiła być miła i pełna sympatii, ponieważ nie cierpiała Diany.

– Witaj – powiedział Jack, wstając z klęczek. – Podoba ci się

pokój Maddy?

– Nie. – Diana wolno podeszła do łóżka i rozejrzała się po sypialni. – Co to ma znaczyć?

– Już mówiłem: Maddy urządza na nowo swój pokój.

– Czyś ty zmysły postradał? – Wskazała łóżko. – Przecież to chiński jedwab!

– Masz rację – przytaknął Jack.

– Zwariowałeś! Ta smarkula niczego nie uszanuje! Zaraz podrze albo pobrudzi! A jeśli matka weźmie ją z powrotem do siebie? Nie podoba mi się, że wyrzucasz pieniądze w błoto.

– Muszę do łazienki! – powiedziała Maddy i nagle pobladła. Chwyła Harry'ego za obrożę i wybiegła.

Wspaniały pomysł, uznała Bryony, pora uciekać.

– Nie będę wam przeszkadzać – powiedziała do Jacka. – Na mnie już pora. Zostawiam ci farby, ale gdy skończysz malować, oddaj mi pędzle. W przeciwnym razie doliczę ci je do rachunku.

– Ależ, Bryony... – Jack spojrzał na nią błagalnie, jakby prosił o ratunek.

– Do widzenia.

– Pomogę ci znieść rzeczy do samochodu. Bryony pokręciła głową.

– Sama dam sobie radę. Zaprosiłeś Dianę na kolację, prawda? W takim razie bierz się do gotowania.

Gdy wyszła z domu, cicho dodała:

– Rachunek prześlę pocztą.

Nie mogła wrócić do domu bez Harry'ego. Włożyła rzeczy do bagażnika i poszła szukać psa. Ani śladu Maddy i psa.

Z kuchni dobiegał stuk naczyń i śmiech. Irytacja przeszła Jackowi wyjątkowo szybko. Bryony serce się krajało.

– Maddy?

Żadnej odpowiedzi. Weszła po schodach na werandę i zawołała raz jeszcze:

– Harry? – Psa nadal nie było, ale zobaczyła Maddy wychodzącą z łazienki.

– Co się stało?

Mała wzruszyła ramionami. Po jej policzkach spływały łzy. Podeszła do Bryony, ale nie przytuliła się do niej. Czekwała na odrobinę czułości. Bryony uklękła, objęła ją i delikatnie pocałowała w czoło.

– Diana powiedziała, że mama mnie zabierze – łkała dziewczynka.

Bryony usiadła na werandzie i spojrzała w jej zapłakane oczy.

– To bzdura. Jack cię nie odda. Jesteś jego oczkiem w głowie. Gdyby tak nie było, nie wydałby fortuny na twoją sypialnię. Dość tych zmartwień, kochanie. Mam własny sposób na smutki.

– Jaki?

– Kiedy jestem w złym nastroju, zawsze wspinam się na drzewo.

– Naprawdę?

– To nie może być zwykłe drzewo. Musi być najwyższe w okolicy. Znasz takie?

– Nie. – Maddy pokręciła główką.

– Spróbujmy wspiąć się na to. – Bryony pokazała ręką rozłożysty dąb.

Maddy spojrzała na nią z powątpiewaniem.

Drzewo było wysokie, ale Maddy szybko wspięła się na sam czubek i z zachwytem obserwowała okolicę. Była w siódmym niebie.

Bryony została w tyle i niespodziewanie poczuła lęk. Dotychczas nie miała lęku wysokości, ale ludzie się zmieniają. Spojrzała w dół i zbladła.

– Bryony, nic ci nie jest?

– Nie, kochanie – szepnęła z trudem. – Wszystko w porządku.

Czuła, że robi się jej niedobrze. To idiotyczne, pomyślała. Wspinałam się na takie drzewa, mając dwa lata.

Przytuliła się do pnia, zacisnęła powieki i próbowała odzyskać spokój. To łatwe, karciała się w duchu, po prostu zrób pierwszy krok.

Po chwili uznała jednak, że wspinaczka z zamkniętymi oczyma

nie jest dobrym pomysłem.

– Nie kręci ci się w głowie? – spytała przestraszona.

– Ani trochę! – odparła Maddy, wisząc na gałęzi głową w dół. –
Ale fajnie! Pokuśtajmy się trochę!

Wykluczone!

– Jeszcze nigdy nie weszłam tak wysoko. Czuję się, jakbym
była ptakiem! – krzyknęła znowu Maddy.

Ja też mam podobne wrażenie, pomyślała z goryczą Bryony;
czuję się jak struś, mam ochotę schować głowę w piasek. Strusie
to mądre zwierzęta, bo nie włączają tam, skąd nie są w stanie zejść.

– Macie drabinę? – spytała z rezygnacją.

– Nie! – wesoło odkrzyknęła Maddy.

– Tak przypuszczałam.

Powiał wiatr, a Bryony kurczowo chwyciła pień.

– Maddy, idź po tatę. Sama nie zejdziesz z tego drzewa!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zwinna Maddy po dwu minutach stała już na ziemi. Bryony nie mogła się ruszyć, jakby straciła kontrolę nad własnym ciałem. To śmieszne! Otworzyła szeroko oczy, a kiedy spojrzała w dół, znowu poczuła mdłości. Daremnie próbowała spojrzeć na Maddy, która z krzykiem pędziła w stronę domu. Lekki wiatr unosił zabawne kucyki.

– Tato, ratunku! Bryony siedzi na drzewie i nie może zejść! Błaga, żeby wezwać straż pożarną!

Jaki wstyd. Maddy darła się, jakby ją ze skóry obdzierali, a w domu była przecież Diana. Na werandzie stanął Jack.

– Pali się? Gdzie Bryony? – wypytywał niecierpliwie. Co za ulga! Jack na pewno znajdzie wyjście z sytuacji, pomyślała. Szkoda tylko, że Diana będzie się temu przyglądać.

– Na miłość boską, co się stało? – zapytał, spoglądając na Bryony, która przylgnęła całym ciałem do pnia na wysokości dziesięciu metrów.

– Uczyła mnie wspinać się po drzewach – tłumaczyła drżącym głosem Maddy. – Bardzo dobrze jej szło. Wlazłam bez kłopotu, bo mi powiedziała, że jak wejść na sam czubek, to porozmawiam z babcią. Potem coś ją napadło. Przytuliła się do pnia i poprosiła, żeby cię zawołać.

– Czyżby oszalała? – To był głos Diany. – Powinna natychmiast zejść!

Bryony miała nadzieję, że jeśli spadnie, zmiażdży przynajmniej rywalkę.

– Nie da rady! – odparła z rozpaczą Maddy i rzuciła Dianie pogardliwe spojrzenie. Krytyka jej ukochanej Bryony była surowo zabroniona. – Kręci jej się w głowie.

– Zwariowała! – odparła Diana.

– Bzdura! Jest fantastyczna! – Maddy natychmiast stanęła w obronie Bryony. – Dobrze się rozumiemy. Idę do niej! – Chwyciła najniższą gałąź, ale Jack ją zatrzymał.

– Nie. Poczekaaj tu, kochanie, ja się tym zajmę. – Podniósł

głowę i zawołał: – Trzymaj się! Zaraz tam będę. – W jego głosie dało się słyszeć nie tylko irytację i zakłopotanie, lecz także nutkę współczucia i rozbawienia. Po dwu minutach był już obok Bryony. Położył dłoń na jej ramieniu. – Cześć.

– Słabo mi – szepnęła, a żołądek podszedł jej do gardła. Zaciśnęła powieki. – Nie zejść. Wiem, że powinnam, ale nie potrafię. To głupie. Tysiące razy łąziłam po drzewach...

Rozplakała się, rozdrażniona poczuciem bezsilności. Nie mogła otrzeć łez, bo ręce miała zajęte; z całej siły obejmowała pień. Jack ją wyręczył. Sięgnął po chusteczkę i starannie osuszył zapłakane oczy. Przesunął dłońmi po jej ramionach i delikatnie pogładził kark.

– Nie spadniesz, Bryony. To wykluczone – mówił głosem pewnym i przekonującym. – Jestem przy tobie i bezpiecznie sprowadzę cię na dół. Mam doświadczenie, bo wspinam się po drzewach od drugiego roku życia. Ta gałąź jest szeroka i mocna, a trochę niżej widzę równie grubą.

Bryony zdawała sobie z tego sprawę, lecz nadal paraliżował ją strach.

– Nie otwieraj oczu – polecił Jack. – Zaciśnij powieki. Chciałbym, żebyś usiadła. Puść ten pień, ja cię będę trzymać. Spójrz w niebo. Widać już pierwsze gwiazdy. Wystarczy podnieść głowę, żeby je zobaczyć między gałązkami. Jacie będę trzymać, a ty się przyglądaj.

Objął ją mocno. Pomyślała, że trzeba zdobyć się na odwagę i zaufać mu całkowicie. To była najtrudniejsza próba, przed jaką postawił ją los.

Siła mocnych ramion i łagodność tonu mimo wszystko przełamały lęk, który paraliżował ją do tej chwili. Odsunęła się od pnia i przylgnęła do Jacka. Bez słowa uniósł rękę, wskazując niebo. Zanim ponownie uległa panice, usłyszała stanowczy głos:

– Patrz na pierwszą gwiazdę, Bryony. Nie odwracaj wzroku.

Usłuchała, wpatrzona w migotliwą drobinę światła widoczną wśród gałązek na niebie rozświetlonym blaskiem zachodzącego słońca. Czula krzepiącą obecność Jacka.

– Nie ma się czego bać. To najpiękniejsze miejsce na ziemi. Nie zapominaj, że jestem przy tobie i nie pozwolę, żebyś spadła. Bez Obaw! Za chwilę oboje ruszymy w dół, ale najpierw przestań dygotać. Patrz na gwiazdy, oddychaj głęboko, a ja obejmę cię mocno. Musisz się uspokoić.

– Jack, nie potrafię.

– Cicho. Spójrz w niebo.

Długo milczeli. W końcu Bryony usłyszała zdanie, na które czekała z obawą.

– Pora ruszać, skarbie. Zaczynamy schodzić. Nie opuszczaj głowy. Patrz w górę, zamknij oczy albo spoglądaj na moją koszulę. Co wybierasz?

– Two... twoją koszulę. – Przywykła do widoku kraciastej flaneli i opalonej skóry.

– Świetnie. Obróć się i usiądź. – Wpatrzona w jego tors spełniła polecenie. Zwiesiła nogi, siadając okrakiem. – Doskonale. Teraz dotknij stopą gałęzi, która jest trochę niżej. Trzymam cię za ramiona. Zsuń się powoli, ja idę za tobą. Za chwilę usiądziemy i znowu trochę odpoczniemy. Co to dla ciebie, Bryony! Na pewno dasz sobie radę.

Prorocze słowa! Nieustannie zachęcana przez Jacka zsuwała się coraz niżej, wpatrzona w jego kraciastą koszulę. Brakowało przy niej jednego guzika, a na włosach porastających szeroką pierś była odrobina złotej farby. Nim dotknęli stopami ziemi, wiedziała; ze ten widok będzie do niej powracał w snach.

Gdy usiadła na ostatnim konarze, Jack zeskoczył, wyciągnął ramiona i wziął ją na ręce. Zacisnęła powieki. Po chwili dotknęła stopami trawy i odetchnęła z ulgą. Omal nie upadła, ale Jack ją podtrzymał. Otworzyła oczy i znów ujrzała plamkę złotej farby na jego torsie. Na szczęście stała już na ziemi, a świat przestał wirować. Chwała Panu w niebiosach! Postanowiła sobie w duchu, że nigdy nie będzie zachęcać Maddy do wspinaczki.

– Dziękuję – powiedziała szeptem do Jacka, który pocałował ją w czoło, jakby na dowód, że wszystko dobrze się skoczyło. Całus był niewinny, ale zaniepokoił Dianę.

– Nie do wiary! I to ma być kobieta sukcesu, znana dekoratorka wnętrz! Własnym oczom nie wierzę! Tej wariatce brak chyba piątej klepki, skoro wraz z dzieciakiem wspina się po drzewach. Jack, na twoim miejscu wypłaciłabym jej honorarium i pozbyła się w mgnieniu oka.

– Zapewne – odparł z roztargnieniem, jakby opędzał się od natrętnej muchy. Nadal obejmował Bryony. Oboje drżeli. Odsunął się na długość ramion. – Dobrze się czujesz? – spytał cicho.

– Ja? Tak, wszystko w porządku. Przepraszam za kłopot. Diana ma rację. Zrobiłam z siebie idiotkę.

– Nieprawda! – odparł stanowczo. – Bywa, że jesteśmy pewni siebie, aż tu nagle... katastrofa! Sam miałem taką wpadkę. Z trójką znajomych wybrałem się do jaskini. Pełzliśmy w półmroku niskim korytarzem jak krety. Z przodu był Chris Roberts, za nim Angela Irvine, która ma bzika na punkcie speleologii, dalej ja i na końcu Sam Caster. Zwiedziłem sporo jaskiń i przywykłem do ciasnych przejść. – Skrzywił się na wspomnienie tamtej przygody. – Niespodziewanie jednak uświadomiłem sobie, że tkwię głęboko pod ziemią i praktycznie nie mogę się ruszyć. Nie mam pojęcia, czemu przyszło mi to do głowy dopiero po przejściu setek metrów. Byłem jak sparaliżowany. Dotarło do mnie, że nie mogę wyjść na powierzchnię, nie mam nawet dość miejsca, aby się obrócić. Oblał mnie zimny pot, nie mogłem złapać tchu. Angela klęła, Sam wrzeszczał. Nie mam pojęcia, jak mnie stamtąd wyciągnęli. Nadal czuję się zakłopotany, gdy wspominam tamto zdarzenie, a strach powraca w sennych koszmarach.

Spojrzała w ciemne oczy Jacka i zrozumiała, że mówi szczerze. Doskonale rozumiał jej obawy. Celowo opowiedział tę historię, żeby oszczędzić jej upokorzenia. Miała ochotę go pocałować... lub wybuchnąć płaczem. Maddy uczepliła się jej ramienia, natomiast Diana spoglądała na rywalkę, jakby miała do czynienia z osobą bez piątej klepki. Trzeba wziąć się w garść.

– Dziękuję za pomoc. – Te słowa zabrzmiały bardzo oficjalnie, ale patrzyła na Jacka z wdzięcznością. Zdobyła się na słaby

uśmiech. – Lepiej się pożegnaj, bo znów coś zbroję.

– Możesz prowadzić? – Jack zmarszczył brwi. – Może zostaniesz i zjesz z nami kolację?

Mam ścierpieć obecność Diany, pozwolić, żeby na mnie patrzyła jak na kompletną idiotkę?

– Nie, dziękuję. – Odetchnęła głęboko, dumnie uniosła głowę i dodała z godnością: – Muszę znaleźć Harry’ego. – Ogarnął ją niepokój. – Chwileczkę! Maddy, ty się nim zajmowałaś, prawda? Wypuściłaś go na werandę?

– Tak. – Podniosła główkę i popatrzyła na trójkę dorosłych, którzy obserwowali ją uważnie.

– Gdzie on jest, Maddy? – wypytywał podejrzliwie Jack.

– W kojcu Jessiki.

Pobladł i ruszył w stronę pomieszczeń gospodarskich. Bryony z ciężkim sercem poszła za nim.

Gdy się zjawili, było po wszystkim. Zdyszany Harry leżał na boku, a zadowolona Jessika lizała jego pyszczek. Jack mamrotał coś niewyraźnie.

– Co się stało? – spytała bojaźliwie Maddy.

– Powiedziałem ci przecież, że przez kilka dni musi siedzieć w kojcu i nie wolno jej wypuszczać.

– Tak – odparła zdziwiona. – Nie otworzyłam furki. Wpuściłam tylko Harry’ego.

– Tłumaczyłem...

– Wszystko pamiętam. Jessika jest w odpowiednim wieku, żeby mieć szczeniaki i trzeba dla niej poszukać pieska z rodowodem. Harry go ma i nadaje się dla Jessiki, bo ją uwielbia.

– Madelaine! – zabrzmiał ostry głos Diany. – Przestań się mądrzyć, bo nie masz pojęcia, o czym mówisz. Jessika warta jest tysiące dolarów. Gdyby miała szczeniaki z owczarkiem takim jak ona, można by je drogo sprzedać. A teraz... sparzyła się z tym kundlem!

– Harry to rasowy pies. Prawdziwy sznau...

– Sznau – wtrąciła odruchowo Bryony. Weszła do kojca i

wzięła na ręce wyczerpanego ulubieńca. – Jeśli będą szczeniaki...

– Wykluczone – burknęła Diana. – Zawieziemy Jessikę do weterynarza, który pozbędzie się tych kundli. I tak poniesiemy straty, bo na szczeniaki trzeba będzie poczekać.

– Co ty gadasz? – wtrąciła zirytowana Maddy. Oparła piąstki na biodrach, a oczy jej płonęły. – Chcesz zabić małe Harry’ego i Jessiki?

Bryony miała tego dość. Maddy była zdumiona i wściekła. Diana rzucała mordercze spojrzenia. Jack był tak zbity z tropu, że nie mógł wykrztusić słowa.

– Do widzenia – powiedziała Bryony. Szkoda słów. Odwróciła się i odeszła. Nikt nie próbował jej zatrzymać.

Minęły dwa tygodnie. To nie były udane dni. Bryony ani razu nie widziała Jacka i Maddy, ale Myrna od czasu do czasu opowiadała jej, co się u nich dzieje.

– Nauczycielka twierdzi, że mała jest teraz o wiele śmielsza. Fiona mówi, że zawsze ma przy sobie starego lewka

z naderwanym uchem, którego dostała od ciebie wraz z innymi maskotkami. Nazwała go Harry. – Po chwili wahania dodała ponuro: – Jack i Diana chyba doszli do porozumienia, Ian twierdzi, że twój ukochany chce się ożenić.

– Niech go diabli porwą! Zresztą dobrze na tym wyjdzie. Diana świetnie gotuje. Nie będzie musiał przesiadywać w kuchni.

– W małżeństwie są rzeczy ważniejsze niż obiad z trzech dań. Jeśli Jack cię pokocha, zdolności kulinarne albo ich brak nie będą odgrywać żadnej roli.

– Spróbuj go o tym przekonać. On chce mieć gospodarną żonę. Zresztą, kto ci powiedział, że jest we mnie zakochany? Nic go nie obchodzi. Jego zdaniem mam nie po kolei w głowie.

– Ale ty go kochasz! – Myrna ujęła dłoń przyjaciółki. – Zauważyłam, że nie nosisz zaręczynowego pierścionka. Nawet Fiona się zorientowała. Nie doceniasz spostrzegawczości znajomych.

– O czym tu gadać? – powiedziała z westchnieniem Bryony. –

Zerwałam zaręczyny.

– Z powodu Jacka?

– Owszem. – Bryony ponownie westchnęła.

– Ale wy dwoje...

– Jasne. – Napełniła kieliszek winem, które podała do obiadu i utkwiała w nim ponure spojrzenie. – Nie ma dla nas przyszłości. Masz rację, mówiąc, że go kocham. Mniejsza z tym, że on nic do mnie nie czuje. Uwielbiam go. Wystarczy, że na niego spojrzę i zapominam o całym świecie. Gdyby jutro mi się oświadczył... Co ja gadam? Gdyby powiedział, że chce się ze mną przespać, nie potrafiłabym mu się oprzeć. Przy nim... Kiedy na niego patrzę...

– Wiem, co czujesz – powiedziała łagodnie Myrna. – Nie musisz mi tego wyjaśniać. Na widok Iana tracę rozsądek.

– Wstyd się przyznać, co? – odparła Bryony z niepewnym uśmiechem.

– Skądże!

Święte słowa. Myrna kochała z wzajemnością, Ian świata poza nią nie widział. Bryony nie miała ryle szczęścia.

– Nie mogłam wyjść za Rogera, skoro zakochałam się w Jacku – dodała. – Postąpiłabym nieuczciwie. Zresztą Roger nie protestował, kiedy zaproponowałam, żebyśmy się rozstali. CM lat trzymał mnie w odwodzie i przywykł do myśli, że się pobierzemy. Teraz znajdzie sobie odpowiednią kandydatkę na żonę. Chyba dobrze wyjdzie na tym, że z nim zerwałam.

– Rozumiem. – Myrna wstała, by zajrzeć do śpiących w wózku bliźniaków. Dwoje starszych dzieci podskakiwało na trampolinie w cieniu drzew. Obserwowała je przez chwilę, unikając spojrzenia Bryony. – Co teraz zamierzasz? Miałaś zostać, póki nie odstawię bliźniaków od piersi, a potem wyjść za Rogera. Wrócisz do Nowego Jorku?

– Jeszcze nie wiem.

– Jeśli chcesz, przyjmę cię na współniczkę – zaproponowała Myrna.

– To nie wchodzi w grę. – Bryony potrząsnęła rudą czupryną. – Nie mamy dość zleceń, by dwie dekoratorki wewnątrz mogły się z

nich utrzymać.

– Bzdura!

– Bądź realistką. Możemy pracować razem w niepełnym wymiarze albo zdecydować, że jedna z nas przejmuje firmę.

Szczerze mówiąc, teraz z trudem wiązę koniec z końcem, a widoki są niepewne.

– Zamierzasz wyjechać – dokończyła spokojnie Myrna. – Podejrzewam, że wkrótce nas opuścisz. Z pewnością ciężko ci na sercu, gdy patrzysz na Jacka i Dianę, którzy...

– Nieprawda! – Bryony znów energicznie pokręciła głową. – Nadal karmisz bliźnięta, więc nie możesz sama prowadzi firmy.

– To bez znaczenia.

– Przeciwnie – odparta stanowczo Bryony. – Obiecałam ci, że zostanę kilka miesięcy i słowa dotrzymam. Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć i uporządkować swoje sprawy. Muszę wiedzieć, czego chcę. Może otworzę w Melbourne własną firmę?

– Bryony, tak bardzo ci współczuję.

– Przestań się nade mną litować. – Bryony sięgnęła po frytkę i odgryzła połowę, a końcówkę rzuciła Harry'emu. – Nie ma powodu.

– Czym się będziesz zajmować przez najbliższe miesiące? Praca to nie wszystko. Chyba nie zamierzasz w wolnych chwilach wylegiwać się do góry brzuchem i objadać frytkami?

Harry połknął łąpczywie smakołyk i zamerdał króciutkim ogonkiem. Bryony zamyśliła się i zmierzyła go badawczym spojrzeniem. Rzeczywiście powinna znaleźć sobie absorbujące zajęcie, bo w przeciwnym razie oszaleje.

– Wiem! – powiedziała w końcu. – Czeka nas wielka praca. Harry i ja przestajemy się objadać byle czym. On przejdzie na dietę i nauczy się wszystkiego, co dobrze ułożony pies wiedzieć powinien. Ja będę go tresować. Wybierzemy się na jedną z tych cholernych wystaw i zdobędziemy nagrodę. Nie sądzisz, że to prawdziwe wyzwanie? Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

Harry spojrzał z uwielbieniem na swoją panią i... ukradł frytkę z jej talerza.

– Pewnie spotkasz tam Jacka – przypomniała Myrna.

– I cóż z tego? – Bryony wyprostowała się z godnością. – Kto wie, może Harry i ja okazemy się lepsi i pokonamy go tam, gdzie przywykł wygrywać?

Jak spadać, to z wysokiego konia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bryony unikała Jacka z górami miesiąc. Siedziała właśnie na kanapie w salonie i projektowała kuchnię dla nowego klienta, gdy usłyszała dzwonek u drzwi. Gdy otworzyła, stanęła oko w oko z Jackiem. Był wściekły. Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka i ruszył prosto do salonu. Odsunął Harry'ego, który radośnie merdał ogonem, i spojrzał na nią z wyrzutem.

– Jessika będzie miała szczeniaki.

– Jak rozumiem, to potomstwo Harry'ego...

– A czyje? Nie miała do czynienia z innymi psami. Straciłem przez ciebie kilka tysięcy!

– Twoja córka zamknęła je w kojcu – odparła urażona. – Jeśli chcesz mnie zaskarżyć...

Miała ostatnio sporo czasu i wiele przemyślała. Jeśli Jack poniósł duże straty, gotowa była mu je wynagrodzić. Z drugiej strony jednak Myrna twierdziła, że jest bardzo bogaty, bo dorobił się na hodowli owiec.

– Chcesz powiedzieć, że to wina Maddy? – spytał ze złością.

– Taka jest prawda.

– Jak śmiesz!

– Daj spokój! – Bryony miała dość tej kłótni. – Nie wygrasz tej sprawy przed żadnym sądem! Dzieci i zwierzęta zawsze były, są i będą powodem kłopotów. Twoja córka wpuściła Harry'ego do kojca Jessiki. Nie wymagaj od psa, żeby postępował wbrew swojej naturze. Przestań na mnie wrzeszczeć i powiedz, co zamierzasz. Pozbyliście się miotu?

– Nie – odparł ponuro. Zapadło kłopotliwe milczenie. – Gdyby nie chodziło o Maddy – dodał w końcu Jack – już dawno bym to zrobił, ale strasznie jej zależy na tych szczeniakach. – Bryony słuchała z niedowierzaniem. Jack zachowywał się i mówił jak Diana. – Będzie mogła zatrzymać jednego, lecz co do innych... Może uda się sprzedać, o ile nie będą wyglądały śmiesznie. Bierzesz połowę miotu. To nie tylko moja sprawa.

– Rozumiem – odparła, przytulając Harry'ego. – Zajmiemy się

tymi biedactwami. Możemy się zaopiekować nawet całym miotem, jeśli będą wyglądały śmiesznie.

– O co ci chodzi? Czemu masz do mnie pretensję?

– Zachowujesz się jak Diana.

– Nie rozumiem, dlaczego się mnie czepiasz!

– Stajesz się taki jak ona – odparła Bryony. – Przyznaję, że Diana jest bardzo sumienna i odpowiedzialna, ale nie ma serca. Zastanów się, czy będzie przy tobie czuwała w nocy, gdy zachorujesz?

– Ary?

– Oczywiście! Cóż za pytanie! – krzyknęła, a zaskoczony Harry zastrzygł uszami.

Jack cofnął się o krok i uważnie jej się przyglądał.

– Słyszałem, że zerwałaś zaręczyny – powiedział cicho. – Maddy dowiedziała się od Fiony.

– Nie twoja sprawa – odparła zaczepnie.

– Chcę znać prawdę. – Jego głos był zimny i stanowczy. – Zrobiłaś to?

– Owszem. – Nie miała nic więcej do powiedzenia.

– Dlaczego? Czy z mojego powodu rzuciłaś Rogera? Miarka się przebrała. Czowała, że ogarnia ją wściekłość.

– Dlaczego uważasz, że zerwałam z nim przez ciebie? Jesteś najbardziej aroganckim i odpychającym draniem, jakiego znam.

– Ja... odpychający?

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, padłby trupem.

– Nie zniosę tego dłużej. Zabieraj się stąd!

– Dobrze, już idę. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nie powinnaś zostawiać Rogera.

– A co ty o nim wiesz?

– Z opowieści twoich, Myrny oraz lana wynika, że jest wierny i pracowity. Nie zasłużył na złe traktowanie.

– Nie zrobiłam mu krzywdy...

– Jedno muszę ci wyjaśnić. – Jack podszedł i ujął jej ramię. Przez chwilę miała nadzieję, że ją pocałuje, ale złudzenia szybko prysły jak bańka mydlana. – Jeśli chodzi o tamtą noc w hotelu...

– Kiedy się całowaliśmy – wpadła mu w słowo.

– Tak.

– Mów dalej. – Ze ściśniętym sercem czekała na jego słowa. Może jeszcze nie wszystko stracone, pomyślała z nadzieją.

– To była pomyłka.

– Czemu do tego wracasz?

– Jeśli z tego powodu zerwałaś z Rogerem... Energicznie pokręciła głową, spojrzała mu prosto w oczy i cichym głosem powiedziała:

– Nie rozstałam się z nim dlatego, że mnie pocałowałeś... – Przerwała na chwilę, bo musiała dokonać wyboru: albo zatai prawdę, albo pójdzie za głosem serca i wyzna Jackowi, co naprawdę do niego czuje. Postanowiła kierować się uczuciem. – Rozstałam się z nim, bo pokochałam innego mężczyznę. Nie byłabym uczciwa, gdybym w tej sytuacji wyszła za Rogera, prawda? – Głos jej się załamał i nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Będę z tobą szczery...

– Słucham ~ szepnęła, nie mogąc złapać tchu. Oczy miała pełne łez, a łagodny głos Jacka obudził w niej nadzieję.

– Ja cię nie kocham – powiedział chłodno i beznamiętnie.

– Myślę, że kłamiesz. – Postawiła Harry'ego na podłodze i podrapała go za uchem. – Oboje dobrze o tym wiemy. To miłość od pierwszego wejrzenia.

Milczał przez chwilę.

– Masz rację – przyznał w końcu zduszonym głosem. – Pragnę cię, ale nie chcę się z tobą wiązać.

– Czego ty właściwie oczekujesz? Nie chcesz iść ze mną do łóżka, nie proponujesz małżeństwa! O co ci chodzi?

– Nie wiem – odparł, kręcąc głową. – Po prostu. Mniejsza z tym. Do widzenia!

– Jedziesz do Diany?

– Tak! – krzyknął, a zaniepokojony Harry przypadł do podłogi i warknął. – To rozsądna kobieta!

– Jest strasznie nudna!

– Ale nigdy mnie nie zostawi.

Bryony przymknęła oczy. Musiała to wszystko przemyśleć. Niespodziewanie podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko.

– Możesz mi wierzyć lub nie: z pewnością bym nie odeszła.

– Teraz tak mówisz. Georgia też wiele obiecywała.

– Wierzysz Dianie, ale mnie nie dowierzasz. To bez sensu – powiedziała, wzruszając ramionami. – Jeśli nie zaufasz bezgranicznie, nie dowiesz się, czym jest prawdziwa miłość. Między nami wszystko skończone. Nie jesteś miłe widziany w tym domu.

Jack wyszedł, a Bryony długo za nim patrzyła.

Dwa tygodnie później zabrała Harry'ego na wystawę. Posłuchała Myrny zachwyconej jego karnością i efektami diety odchudzającej. W razie zwycięstwa można by korzystniej sprzedać szczeniaki.

Bryony trzy razy zamierzała wyjść z Harrym na wybieg, ale za każdym razem paraliżowała ją trema. A jeśli będzie tam Jack i jego Jessica? Niepotrzebnie się martwiła. Psy pasterskie były prezentowane na innym wybiegu. W końcu pokonała obawy. Harry mógł zdobyć pierwszą nagrodę. Nie mogli zmarnować tej szansy.

Zajął drugie miejsce, a konkurs wygrała niewielka suczka. Mimo wszystko Bryony była ogromnie dumna. Myrna, Ian oraz ich dzieci siedzieli na widowni i klaskali, aż zaboląły ich ręce.

– Bryony! Tak się cieszę, Harry prawie wygrał! – Zatrzymała się, słysząc znajomy głos. To Maddy! W chwilę później mała podbiegła niej i przytuliła Harry'ego. Wyglądała na szczęśliwą i zadowoloną. Miała na sobie spodenki, które w Melbourne kupiła jej Bryony. – Mądry piesek! Bardzo za tobą tęskniłam, Harry. – Spojrzała na nią i uśmiechnęła się promiennie.

– Co tu robisz? Nie powinnaś włóczyć się sama po wystawie. Gdzie Jack?

– Tutaj.

Bryony aż podskoczyła. Była całkiem zaskoczona. Jack stał za

nią, obejmując ramieniem Dianę.

– Witajcie – rzuciła na pozór bez troski. Jack milczał.

– Dzień dobry – odparła chłodno Diana. – Widziała pani psa mojej matki? Zdobył pierwszą nagrodę.

– Harry też spisał się na medal – wtrąciła Maddy.

– Tak, oczywiście. – Diana wzięła ją za rękę i pociągnęła za sobą. – Idziemy, Madelaine. Chcemy przecież zobaczyć, jak się wyplata koszyki.

Maddy spojrzała przeprasząco na Bryony. Nagle zauważyła Myrnę i jej dzieci.

– Czy mogę z nimi zostać? Znudziło mi się to łązenie.

Diana chciała zaprotestować, ale przeszkodziło jej nadejście McPhersonów. Po krótkiej naradzie ustalili, że Ian i Jack pójdą obejrzeć rasowe byki, Myrna i Diana zaprowadzą młodsze dzieci do stoiska z koszykami, a Bryony zaopiekuje się starszymi latoroślami.

Wspaniale, pomyślała, spędzę przyjemnie czas w towarzystwie dzieciaków.

Wraz z Peterem, Fioną i Maddy ruszyła do wesołego miasteczka. Najpierw kupili watę cukrową, a potem zajrzeli na strzelnicę. Dzieci wygrały olbrzymiego misia, a Bryony zepsuła karabin. Kolejnym punktem programu był diabelski młyn. W połowie drugiego przejazdu dzieciaki zaczęły się nudzić, ale wystraszona Bryony nadal kurczowo ścisnęła poręcz krzeselka.

– Ciociu, chodźmy do tunelu zagłady – marudziła Fiona.

– Proszę? – Bryony była zaskoczona i nie wiedziała, o co chodzi, ale dała się przekonać. Gdy dotarli na miejsce, natychmiast zrozumiała, że popełniła błąd. Otoczenie tunelu zagłady wyglądało całkiem zwyczajnie. To zły znak. Przed wejściem stał mały pociąg z dziesięcioma wagonikami. Niepokój budziły mocne pasy przy fotelach. Bryony zajrzała do tunelu. Był ciemny i ciasny. Kiedyś dałaby się poćwiartować, by tam wejść, ale wtedy miała sześć lat i skakała po drzewach jak wiewiórka. Teraz czuła się stara i zmęczona; nie miała ochoty szukać mocnych wrażeń.

– Ciociu, możemy? – zagadnęli przymilnie Fiona i Peter. Uradowana Maddy spoglądała niecierpliwie w głąb tunelu, a Harry z ciekawością obwąchiwał wagoniki.

– Wykluczone! Sami tam nie wejdziecie, a psów nie wpuszczają. Nie mogę zostawić Harry’ego.

– Regulamin został zmieniony. Proszę wejść z pieskiem – wtrącił uprzejmie kasjer. – Zwierzęta uwielbiają nasz tunel. Proszę spojrzeć na mojego Sama. – Wskazał olbrzymiego czarnego labradora, który leżał w kącie. – Nigdy nie ma dosyć, wciąż by tylko jeździł i jeździł. Nie warto rezygnować!

Oszołomiona Bryony kupiła bilety, a następnie została zaprowadzona do wagonika i przypięta pasami do fotela. Wszyscy prócz niej byli w doskonałych nastrojach. Kolejka ruszyła i zaczęło się prawdziwe szaleństwo. Krzyczeli nieustannie aż do końca podróży.

Harry był przerażony. Siedział w fotelu i zerkał na boki. W końcu pociąg stanął i dzieci wyskoczyły, przekrzykując się nawzajem.

– Możemy pojechać jeszcze raz, ciociu?

– Nie! – Bryony wstała z trudem. Ledwie trzymała się na nogach.

Harry także nie wyglądał najlepiej. Wystraszony pad na ziemię z pyskiem przy jej stopach, położył uszy i podkulił ogon. Z wyrzutem popatrzył na labradora siedzącego w ostatnim wagoniku, jakby uważał go za prześladowcę niewinnych sznaucerów.

– Tu jesteście! – dobiegł ich głos Myrny, która wraz z łanem, Jackiem i Dianą przepychała się przez tłum. – Wszędzie was szukamy!

– Byliśmy w tunelu zagłady! – Dzieci podskakiwały, opowiadając o niezwykłych przeżyciach. – Chcemy pojechać jeszcze raz!

– Wrócisz tam z nimi, Bryony? – spytał z drwiącym uśmiechem Jack.

– W żadnym wypadku! Harry i ja mamy dość tych atrakcji.

– Wszyscy jesteśmy zmęczeni – oznajmiła Diana. – Zresztą takie rozrywki nie wpływają dobrze na dziecięce żołądki.

– Nie poruszajmy tego tematu – poprosiła Bryony i niespodziewanie pobladła.

– Harry, chcesz tam wrócić, prawda? – zawołała Maddy, podnosząc wysoko psa. Nie miał na to ochoty. Zaczął kasłać, wyrywać się i protestować przeciwko kolejnej przejażdżce.

– Natychmiast postaw tego psa na ziemi! – krzyknęła Diana.

Maddy obróciła się w jej stronę.

– Czemu? To bardzo miły piesek.

Harry znowu kasłał. Ktoś go pewnie poczęstował wata cukrową. Zawartość psiego żołądka znalazła się niespodziewanie na spodniach Diany, która wrzasnęła głośniejszym niż amatorzy mocnych wrażeń w tunelu zagłady. Potem zapadła przejmująca cisza. Bryony starała się zachować powagę. Nie wolno się roześmiać... nie w tej chwili...

– Ojej! – przerwała milczenie Maddy, również bliska histerycznego wybuchu śmiechu.

– Obrzydliwe! – powiedział Peter. – Fiona, mówiłem ci, żebyś nie dawała mu waty! Teraz ją wyrzygał!

– Jak ty się wyrażasz? – upomniał go Ian.

– Jedźmy do domu... – powiedział cicho Jack.

Bryony musiała wszystko spokojnie przemyśleć. Usiadła na kanapie i głaskała Harry'ego po łebku.

– Masz szczęście, że cię uwielbiam – powiedziała, sięgając po czekoladę. Na stoliku postawiła filiżankę kakao. – Dziś zapominamy o diecie.

Koło północy zadzwonił telefon. Bryony jeszcze nie spała. Coś się stało rodzicom, pomyślała z obawą. Spodziewała się najgorszego.

W słuchawce zabrzmiał głos Diany.

– Narobiłaś zamieszania, wariatko – powiedziała głosem pełnym jadu.

– Przykro mi z powodu twoich spodni. Przyślij rachunek z

pralni.

– Nie o to chodzi – syknęła Diana. – Mówiłam, ta przejażdżka nie wyjdzie dzieciom na zdrowie. Maddy jest chora.

Bryony aż podskoczyła.

– Co się stało?

– Wymiotowała całe popołudnie. Nie mogła nic jeść. Jack i ja zawieźliśmy ją do szpitala. Wszystko przez ciebie!

Rzuciła słuchawkę.

Bryony przez moment patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Potem zerwała się na równe nogi, chwyciła kurtkę i wybiegła z domu.

Muszę jak najszybciej dotrzeć do szpitala, myślała gorączkowo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bryony nie została wpuszczona na oddział. Gdy wpadła jak burza do szpitalnej recepcji, zatrzymała ją dyżurna pielęgniarka. Argumenty wyrzucane z szybkością karabinu maszynowego nie robiły na niej żadnego wrażenia. Nie ustąpiłaby, nawet gdyby dywizja pancerna przypuściła atak na jej stanowisko.

– Bardzo mi przykro – odparła uprzejmie. – U Maddy jest teraz lekarz. – Ruchem głowy wskazała wahadłowe drzwi w drugim końcu sali. – Proszę tam poczekać. Obawiam się, że na razie nie może jej pani zobaczyć.

– Na co zachorowała?

– Jeszcze nie wiemy. Trwają badania.

Zadzwoił telefon. Pielęgniarka natychmiast podniosła słuchawkę.

– Pani Diana Collins? Dobry wieczór. Nie, żadnych konkretów. Zadzwoię, gdy tylko otrzymam wyniki badań. Rozumiem. Chce się pani wyspać. Słusznie. W takim razie rano proszę o telefon. Dobranoc.

Niewiele cię obchodzi choroba tej małej, pomyślała z goryczą Bryony. Powinnaś tu być, głupia krowo! Jeśli zostaniesz macochą Maddy... Ta myśl była nie do zniesienia. Bryony ukryła twarz w dłoniach i zacisnęła powieki. Nagle poczuła, że ktoś do niej podchodzi. Otworzyła oczy i ujrzała dyżurną pielęgniarkę z kubkiem herbaty w ręku.

– Pomyślałam, że to pani dobrze robi – oznajmiła z uśmiechem.

Bryony wyczuła w niej pewną zmianę; jakby odrobinę łagodności i pobłażliwe zainteresowanie.

– Dziękuję – odparła z wdzięcznością. Usiadła na krześle i wolno popijała świeży napar. Nie czuła upływu czasu.

– Słyszałam o pani – pielęgniarka odezwała się znowu.

– Bryony Lester, prawda? Dekoratorka wnętrz?

– Owszem – odpowiedziała z roztargnieniem.

– Diana Collins plotkuje na prawo i lewo, że leci pani na Jacka

Morgana.

– Ma trochę racji – odparła półgłosem. – Kocham całym sercem jego i Maddy. O Boże, Czy ona naprawdę jest poważnie chora?

– Trudno powiedzieć. Lekarz dyżurny zwołał konsylium, więc chyba ma powody do niepokoju. – Pielęgniarka zamilkła i obrzuciła Bryony badawczym spojrzeniem. – Diana powinna tu przyjechać, żeby dodać otuchy temu biedakowi.

– Bryony nie odpowiedziała. Po chwili namysłu pielęgniarka dodała: – Nie powinnam opuszczać recepcji, ale... szczerze mówiąc, jestem równie przejęta jak pani. Pobiegnę na oddział. Gdyby zadzwonił telefon, proszę zapisać numer i powiedzieć, że zaraz się skontaktujemy. Zostawiam panią na posterunku. Niech pani dopilnuje, żeby wszystko było, jak należy. Zaraz wracam.

Po trzech minutach do recepcji wbiegł Jack Morgan. Za nim dreptała zaaferowana pielęgniarka. Bryony zerwała się z krzesła i wypuściła z rąk pusty kubek, który na szczęście się nie stłukł, choć mocno uderzył o podłogę. Podbiegła do Jaeka, chwyciła go za ręce, a po chwili wahania przytuliła z całej siły. Gdy spojrzała mu w oczy... To było nie do zniesienia.

– Bryony... – zaczął nieswoim głosem. – Jak długo tu jesteś?

– Od trzech godzin – rozległ się donośny głos dyżurnej pielęgniarki. Bryony straciła poczucie czasu. – Nie wyszła ani na chwilę. Proszę na nią spojrzeć, wygląda okropnie, tak samo jak pan. Trzeba jej powiedzieć prawdę.

– To przeze mnie? – spytała nagle Bryony. – Ta szalona eskapada naprawdę zaszkodziła Maddy?

– Nie – odparł natychmiast, wtulając twarz w rude włosy, jakby w ten sposób chciał nabrać sił. – Nikt tu nie jest winny. Lekarze mówią... Zrobili badania... Maddy ma zapalenie opon mózgowych...

– O Boże! – Zachwiała się, ale nadal mocno obejmowała Jacka.

To podstępna i groźna choroba. Dziecko wydaje się całkiem zdrowe, a po kilku godzinach jego życie jest w niebezpieczeństwie.

– Maddy zapadła w śpiączkę – dodał zdławionym głosem. – Muszę do niej wrócić.

Gdy się odsunął, ścisnęła mocno jego dłonie. W milczeniu patrzył na splecione palce. Trzeba jej powiedzieć, żeby pojechała do domu; musi odpocząć.

– Zostań – poprosił niespodziewanie. Bryony skinęła głową.

– Dobrze. Czekam tu, na wypadek gdybym ci była potrzebna.

– Zostań – powtórzył. – Chodź do Maddy. – Pociągnął ją w stronę wahadłowych drzwi prowadzących na oddział.

Maddy była nieprzytomna i wyglądała kiepsko; blada twarzyczka zlewała się w półmroku z białą szpitalną poszewką. Jedyнным barwnym akcentem był stary lew – maskotka z rozdartym przez Harry’ego uchem leżąca obok nieruchomej dziewczynki.

Bryony modliła się żarliwie o jej wyzdrowienie. Prośba wkrótce została wysłuchana.

Pielęgniarka po raz setny zmierzyła temperaturę, z niedowierzaniem popatrzyła na odczyt i pokazała go lekarzowi, który ze zmarszczonymi brwiami wertował kartę pacjentki. Wymienili porozumiewawcze uśmiechy, ale Bryony wołała nie robić sobie wielkich nadziei. Jack niczego nie zauważył, a personel medyczny najwyraźniej wołał trzymać go w niepewności jeszcze przez jakiś czas, by w razie nagłego pogorszenia oszczędzić mu bolesnego zawodu.

Bryony wpatrzona w twarz Maddy pierwsza spostrzegła drżenie powiek. Początkowo myślała, że to złudzenie. Lekarz podszedł do łóżka, by sprawdzić reakcję źrenic na światło. Łagodnym ruchem odsunął Jacka i ujął dłoń Maddy. Poweselał, jakby miał nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

– Obudź się, Maddy, wracaj do nas. Żadnej reakcji.

– Temperatura spada, a to oznacza, że antybiotyk działa. – Popatrzy! na zegarek. – Wszystko się zgadza. Podaliśmy go przed dwunastoma godzinami.

– Mogą pozostać trwałe uszkodzenia... – Jack nie był w stanie

mówić dalej, ale Bryony domyśliła się, o co mu chodzi. Nie można pozwolić, by Maddy nadal była pogrążona w śpiączce. Jeśli teraz nie odzyska przytomności... Popatrzyła na nieruchomą dziewczynkę. Powieki jej drgnęły ponownie.

– Maddy – zaczęła ledwie dosłyszalnym szeptem. Wszyscy znieruchomieli, jakby z obawy, że spłoszą ulotną nadzieję. Bryony podeszła bliżej, ujęła rączkę Maddy i powiedziała znacznie głośniej: – Obudź się, kochanie. Nie warto tak długo spać, mój skarbie. Otwórz oczka. Czekam tu na ciebie. Jest również twój tata. Siedzimy tu we dwoje, popatrz na nas.

Maddy posłuchała.

W separacie panowało wielkie zamieszanie. Bryony wylewała potoki łez. Jack rozłożył szeroko ramiona, by objąć ją i Maddy. On również płakał jak bóbr. Maddy uśmiechnęła się leciutko, a potem zamknęła oczy i zapadła w zdrowy, mocny sen, co zostało potwierdzone przez lekarza.

– Na mnie już pora – stwierdziła po chwili Bryony. Jack podniósł głowę.

– Nie!

Wszyscy się wzdrygnęli, słysząc jego podniesiony głos. Dyżurna pielęgniarka, która właśnie zajrzała przez uchylone drzwi, by sprawdzić, jak się czuje Maddy, spojrzała na niego badawczo.

– Wszystko w porządku? Siostra Rodney twierdzi, że mała wyszła ze śpiączki. To prawda? Kończę dyżur, ale powiedziałam sobie, że nie pójdę do domu, póki sytuacja się nie wyklaruje. – Gdy lekarz potwierdził, że pacjentka wyzdrowieje, odetchnęła z ulgą i dodała: – Diana Collins chce ją odwiedzić. W poczekalni jest Myrna. Pytała o pannę Lester.

No proszę, w ich małej mieścinie wieści rozchodzą się z szybkością światła. Wszyscy sąsiedzi martwili się o Maddy a teraz będą mieć powód do radości. Trzeba im przekazać dobrą nowinę. Bryony zdobyła się na uśmiech.

– Na mnie już pora. Trzeba powiedzieć znajomym, że

niebezpieczeństwo minęło i mała wyzdrowieje – powiedziała drżącym głosem do Jacka. – Poza tym muszę zająć się Harrym.

Pochyliła się i delikatnie pocałowała w czoło śpiącą Maddy. Nim Jack zebrał myśli, wybiegła z separatki, ustępując miejsca jego Dianie.

Gdy weszła do poczekalni, ujrzała sporą grupkę znajomych Jacka. Wszyscy pytali, w czym mogą pomóc. Diana przepchnęła się do przodu i bez żadnych wstępów spytała ostro:

– Co ty tutaj robisz?

– Mniejsza z tym. Maddy wraca do zdrowia – odparła cicho. Nie pozwoli, żeby ta jędrza zepsuła jej radosny poranek. Zwróciła się do Myrny: – Kochanie. – Nim Diana zdążyła odpowiedzieć, wyszły z poczekalni.

Wieczorem Bryony pojechała do szpitala i zastała tam Dianę, która pod nieobecność Jacka odsypiającego noc decydowała, kto może odwiedzić Maddy.

– Uspokoilaś sumienie, czuwając przy Madelaine, ale teraz nie masz powodu, żeby tu przesiadywać. Poza tym mała śpi. Nawet gdyby się obudziła...

Bryony w lot chwyciła aluzję. Nie była tu mile widzianym gościem. Wróciła do domu.

Następnego ranka, na krótko przed porą szpitalnych odwiedzin zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się wesoły głos Maddy.

– Cześć, Bryony! Możesz przyjechać? Trzeba pocieszyć tatę, bo chodzi jak struty. Poszedł po kompot dla mnie, ale zaraz wróci, to sobie pogadacie.

– Maddy, wolę porozmawiać z tobą, najchętniej osobiście. Mogę przyjechać?

– Pewnie! Bardzo proszę!

– Coś ci przywieźć?

– Tak, Harry'ego – odparła stanowczo Maddy. – Tata powiedział, że Jessika nie może mnie odwiedzić, bo jest szczenna i trzeba dać jej spokój.

– Kochanie, do szpitala nie wolno wprowadzać psów.

– Aleja tęsknię za Harrym! Możesz go jakoś przemycić?

– Spróbuję.

– Słowo?

– Zobaczę, co da się zrobić. – Bryony odłożyła słuchawkę, a na jej twarzy pojawił się chytry uśmieszek. Podbiegła do szaty i wyjęła obszerny prochowiec.

Tego dnia znów dyżurowała pielęgniarka, na którą Bryony natknęła się, gdy Maddy przechodziła kryzys. Przywitała ją niczym starą znajomą i z zainteresowaniem spojrzała na jej talię.

– Do głowy by mi nie przyszło, że jest pani w ciąży – mruknęła ironicznie.

– Pozory mylą. – Bryony uśmiechnęła się przepaszająco i spojrzała błagalnie na pielęgniarkę. Nie traciła nadziei. – Wypiłam za dużo piwa i oto skutki. Mogę odwiedzić Maddy?

Wydatny brzuch poruszył się energicznie.

– Niech pani idzie – mruknęła pielęgniarka, obserwując falujący płaszcz. – No proszę, już kopie.

U Maddy był tylko Jack. Grali w scrabble. Podniosła wzrok znad planszy i pisnęła radośnie na widok stojącej w drzwiach Bryony. Ucieszyła się jeszcze bardziej, gdy spod rozpiętego płaszcza wyjrzał Harry.

– Wspaniale, że go przemyciłaś.

Jack wstał z posłania i popatrzył na nią tak, jakby w ogóle nie dostrzegł psa. Miał dziwny wyraz twarzy.

– Bryony.

Zaledwie jedno słowo; kiedy je usłyszała, dreszcz przebiegł jej po plecach. Przez moment czuła się równie ważna jak Maddy, ale szybko doszła do wniosku, że ponosi ją wyobraźnia. Po nieprzespanej nocy ludzie mają różne omamy. Uśmiechnęła się niepewnie i podeszła do łóżka.

– Świetnie wyglądasz, kochanie. Mam nadzieję, że przejażdżka „Tunelem Zagłady” nie była przyczyną twojej choroby.

– Co ty gadasz! – oburzyła się Maddy. – Diana rozpowiada

takie bzdury, bo cię nie lubi.

– Pamiętaj, że Harry także nie był zachwycony naszym pomysłem – odparła Bryony, by uniknąć rozmowy o rywalce. Odwróciła wzrok, bo Jack nadal dziwnie się jej przyglądał. – To bardzo mądry pies, nie brak mu zdrowego rozsądku. Prawie się nie ruszał, gdy wносиłam go do szpitala.

– Ktoś cię widział? – Jack wpatrywał się w nią jak urzeczony.

– Oczywiście. Niewiele brakowało, żeby posadzili mnie na wózku i zawieźli na porodówkę, ale jakoś im się wymknęłam. – Spojrzała z obawą na drzwi. – Nie powinnam siedzieć tu zbyt długo. Ktoś nas może przyłapać.

– Spokojna głowa. Nikt dziś nie przyjdzie – odparła stanowczo Maddy. Gdy Harry wskoczył na łóżko, zagadnęła go pieszczotliwie.

Bryony znów poczuła na sobie uporczywe spojrzenie Jacka. Teraz nie miała wyboru; musiała na niego popatrzeć.

– Dziękuję, że byłaś tu poprzedniej nocy – zaczął wolno. – Bardzo cię potrzebowałem.

Cóż za wyznanie! Bryony wstrzymała oddech; niewiele brakowało, żeby mu powiedziała... Na szczęście w porę się zreflektowała. Nie powinna mu się narzucać. Było, minęło. Jack jej nie chciał; trzeba się z tym pogodzić. I cóż z tego, że miała złamane serce?

– Za kilkanaście dni Maddy zostanie wypisana ze szpitala. Planujemy uroczystą kolację. Przyjedziesz do nas? Może w sobotę?

– Bardzo chętnie.

Czy mogli zacząć wszystko od początku? Małe przyjęcie to doskonały pretekst. Maddy spojrzała na nich z ponurą miną.

– Przecież Diana gotuje dla nas w soboty i niedziele.

– Naprawdę? – zmieszał się Jack. – Zapomniałem. – Potarł dłonią czoło, a Bryony zrozumiała, że jeszcze nie doszedł do siebie po nie przespanej nocy.

– Nie ma pośpiechu – odparła pogodnie. – Najważniejsze, żeby Maddy jak najszybciej wróciła do domu i nabrała sił. Wtedy mnie

zaprosicie.

– Moim zdaniem... – Nim dokończył, drzwi się otworzyły i stanęła w nich Diana.

– Ty znowu tutaj?! – wrzasnęła.

Bryony przez moment współczuła rywalce, która z pewnością bardzo kochała Jacka; w przeciwnym razie nie okazywałaby tyle nienawiści. W jej głosie było mnóstwo jadu. Na widok Harry’ego wpadła w furję.

– Jak śmiałaś przywieźć tu psa! – znowu wrzasnęła wściekle. – To szczyt głupoty. Zwierzę w szpitalu? Nie do pomyślenia! Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że to dziecko omal nie umarło! Na litość boską, zapchlony kundel na pościeli!

Podbiegła do łóżka, chwyciła Harry’ego za obrozę i sierść, a potem rzuciła go na podłogę. Rozległ się głuchy dźwięk. Harry przywarł do podłogi, jakby chciał się pod nią zapaść. Jako niesforny szczeniak przechodził z rąk do rąk i był źle traktowany. Teraz odezwały się złe wspomnienia o razach i bólu, stłumione podczas miesięcy spędzonych pod czułą opieką Bryony. Harry wiedział, jak ludzie wyładowują złość. Z podwiniętym ogonkiem rzucił się do ucieczki, pędząc co sił w krótkich nóżkach.

– Nie!

– Diana!

– Harry!

Trzy głosy zabrzmiały jednocześnie. Nim Diana dorzuciła swoje trzy grosze, Bryony wypadła na korytarz, by szukać ulubieńca. Zobaczyła w oddali, jak zniknął w przejściu do zachodniego skrzydła. Po chwili skreślił w drzwi z napisem:

„Stała opieka”. Gdy Bryony wpadła do środka, trzy stare kobiety spojrzały na nią z ciekawością. Dwie siedziały w fotelach i oglądały telewizję, trzecia, wyniszczona chorobą i wiekiem, leżała na łóżku ustawionym w rogu.

– Czy panie widziały małego, szarego psa? – wykrztusiła, dysząc ciężko.

– Kto? My? – spytała jedna z nich. Wzięła do ręki pilota, jakby chciała zmienić kanał, ale zapewne próbowała tylko zyskać na

czasie. Spojrzała z miną niewiniątka na Bryony, która rozglądała się, szukając wzrokiem swego psa.

– Mogę sprawdzić, czy się tu nie ukrył?

– Oczywiście, moja droga. – Czują na sobie badawcze spojrzenie trzech par oczu.

– Wabi się Harry – dodała. – Jest bardzo wystraszony, bo ktoś go uderzył. To mój pies. Jestem do niego bardzo przywiązana.

Po chwili pacjentka leżąca w rogu pokoju uniosła ramię zniekształcone reumatyzmem i bez słowa wskazała puste miejsce pod łóżkiem. Bryony podbiegła bliżej, uklękła i zobaczyła dwoje oczu błyszczących w półmroku. To było nie do zniesienia. Bez namysłu wpełzła pod łóżko i przytuliła mocno Harry'ego, który trząsał się jak osika. Nie mogła wyjść, póki go nie uspokoi. Kiedy głaskała krótką sierść, usłyszała tupot nóg. Ktoś wbiegł do pokoju.

– Czy ktoś widział małego szarego pieska? A może była tu jego właścicielka? Nie zauważyły panie rudowłosej dziewczyny? – rozległ się znajomy głos. To był Jack.

Zapadła cisza, a serce Bryony na moment przestało bić.

– Kto? My? – Odezwała się ta sama staruszka, która próbowała ją wcześniej zbyć.

– Pies był wystraszony – tłumaczył cierpliwie Jack. – Ktoś go uderzył. Przysięgam, że to nie ja. Nie jestem do tego zdolny. A jeśli chodzi o tę dziewczynę... Muszę wiedzieć, dokąd pobiegła. Widzi pani, bardzo ją kocham. A do tego pieska jestem przywiązany.

Zapadła cisza. Bryony i Harry wstrzymali oddech. Potem ujrzeli sękatą ramię wskazujące ich kryjówkę. Jack zerknął w róg pokoju, nie kryjąc rozbawienia, podszedł do łóżka i natychmiast pod nie zajrzał. W chwilę później podpełzł do Harry'ego i Bryony. Otoczył ich ramionami i mocno przytulił.

Na podłodze było mnóstwo kurzu. Jack przestał całować Bryony, dopiero gdy zaczęła kichać. Mimo to długo jeszcze nie wyłazili spod łóżka. Bryony najchętniej zostałyby tam do końca życia, chociaż zdawała sobie sprawę, że mają ciekawską

publiczność. Trzy starsze panie z pewnością nadstawiały uszu, czekając, aż ich goście znowu się pojawią. Harry zaczął się wiercić.

– Jack... – zaczęła niepewnie Bryony. – Czy ja się nie przesłyszałam? Naprawdę powiedziałeś, że mnie kochasz?

– Powiedział! – dobiegł ich z góry starczy głos. – Sama słyszałam.

– My również – dodały zgodnie dwie pozostałe staruszki. Z uśmiechem pochylił głowę i pocałował ją w usta. Znowu ktoś wszedł do pokoju.

– Mówię panu, że przemyciła swego psa do separatki. – To był głos rozwścieczonej Diany. – Ten głupi kundel na pewno gdzieś tu jest.

– Kiedy ich znajdziemy, zostaną usunięci z terenu szpitala, ale nic więcej nie można zrobić – odparł jakiś mężczyzna. – Może wiedziały panie kobietę z psem?

– Kto? My? – Identyczna odpowiedź.

Bryony przytuliła się do Jacka jakby z obawy, że łąda chwila strażnicy oderwą ją od niego i wywloką spod łóżka. Potem usłyszeli stuk obcasów. Kroki się oddalały. Diana i jej pomocnik wyszli z pokoju. Bryony kichnęła.

– Wyjdź za mnie – powiedział Jack głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Bryony znieruchomiała.

– Co powiedziałeś?

– Chce się ożenić! – dobiegł ich z góry znajomy głos. – Czy pani ogłuchła? Prędzej nas można by o to podejrzewać.

– Na pewno nie mówił poważnie – wykrztusiła Bryony, choć Jack tulił ją w objęciach. Słyszała mocne i rytmiczne bicie jego serca.

– Przeciwnie. Wiem, na co się decyduję – odparł stanowczo. – Przez całe życie niczego bardziej nie pragnąłem.

– Niech pani nie dzieli włosa na czworo – radziła staruszka, podskakując nerwowo na posłaniu. – Proszę najpierw przyjąć oświadczenia. Potem będzie czas, by wyjaśnić rozmaite

wątpliwości. Dziewczyno, ten Morgan to przyzwoity człowiek. Jego dziadek też był niczego sobie. Chciałam się za niego wydać!

Bryony zaczęła chichotać, a potem nagle spoważniała.

– Nie, Jack.

– Co to ma znaczyć? Odmawiasz? – Spojrzał jej prosto w oczy.

– Musisz za mnie wyjść, bo cię Kocham.

– Wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi!

– To nieprawda.

– Uważasz, że to Diana byłaby przykładną żoną.

– Wcale nie.

– Dobrze mówi! – rozległ się zirytowany głos staruszki.

– Tylko głupiec mógłby się związać z tą jędzą, która...

– Jack nie jest sobą. Mąci mu się w głowie po nie przespanej nocy i dlatego...

– Nie zapominaj, że zachowuję się dziwnie, ilekroć cię spotykam.

– Powinieneś się przespać.

– Mam wam odstąpić łóżko? – Starsza pani była w swoim żywiole. Znowu podskoczyła na posłaniu.

Bryony wysunęła się z opiekuńczych ramion i trzymając mocno Harry'ego, wypęzła na środek pokoju. Jack natychmiast poszedł w jej ślady. We włosach i na brwiach miał kłaczki szarego kurzu. Popatrzyła na niego z uwielbieniem. Kochała go nad życie i miłość podpowiedziała jej właściwe słowa.

– Jack, nie mogę przyjąć takich oświadczeń – szepnęła.

– Jesteś zmęczony i nie możesz zebrać myśli.

– Przeciwnie, dopiero teraz mam pełną jasność – odparł stanowczo i spojrzał na nią czule.

– Nieprawda! Rozsądny człowiek nie oświadcza się pod szpitalnym łóżkiem.

– Różnie to w życiu bywa – powiedziała leżąc na posłaniu staruszka. – Wszystko słyszałyśmy. Była obietnica małżeństwa. Masz trzech świadków, dziewczyno, więc nie może się wycofać.

– Przeciwnie. – Bryony zwróciła się do Jacka. – Oszalałeś na punkcie Georgii, ale wasze małżeństwo okazało się pomyłką. Nie

popęłniaj po raz drugi tego samego błędu. Potrzebujesz czasu do namysłu. Wyjdę za ciebie, jeśli oboje nabierzemy pewności, że... kierujesz się zdrowym rozsądkiem.

– Coś ty mu powiedziała? – Myrna chodziła niespokojnie z kąta w kąt. – Bryony, czy ty na głowę upadłaś? Co ma do tego zdrowy rozsądek?

– Nie miałam innego wyjścia – odparła smutno.

– Dlaczego?

– Ponieważ go kocham. Zapadło milczenie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W piątkowy wieczór zadzwonił telefon. Bryony jak szalona rzuciła się do aparatu. Reagowała nerwowo za każdym razem, gdy ktoś do niej dzwonił. Jak zwykle omal nie zrzuciła aparatu ze stolika. Przez ostatnie dwa tygodnie prawie nie myślała o Jacku, skupiona na jego córce.

– Bryony, przyjeźdź – usłyszała głos Maddy.

– Czy coś się stało? Źle się czujesz?

– Nie. Tata właśnie przywiózł mnie do domu. Twierdzi, że Jessika zaraz urodzi szczeniaki. Siedzę z nią teraz w salonie. Mówił, że powinnaś tu przyjechać. Chciałabym, żebyś zabrała Hany'ego.

Bryony miała szczęście, że na drodze nie było żadnego patrolu. W przeciwnym wypadku na mandat wydałaby fortunę. Złamała wszystkie przepisy, ale błyskawicznie dojechała na miejsce. Drzwi otworzył jej Jack.

– Dzień dobry, Bryony.

– Witaj.

Żadne z nich nie wiedziało, jak zacząć rozmowę. Harry pomógł im wybrnąć z trudnej sytuacji. Wyrwał się z objęć pani i pobiegł w głąb korytarza. Jack bezskutecznie próbował zastąpić mu drogę.

– Czemu go przywiozłaś? – spytał rozzłoszczony. – Jessika wkrótce się oszczeni! W takiej chwili suki nie tolerują obecności psów. Trzeba go natychmiast złapać!

Biegiem ruszyli do salonu. Jestem bezmyślna, skarciła się Bryony, powinnam o tym pomyśleć.

Jack stanął w drzwiach i osłupiał. Obawiał się, że Harry zostanie zaatakowany, ale w salonie panował spokój. Maddy spała na stojącej w rogu kanapie. Jessika leżała w koszu przed kominkiem, Harry podszedł bliżej i dotknął nosem jej pyska. Wstała i na powitanie zamerdała ogonem, a potem z westchnieniem ułożyła się na posłaniu. Harry spojrział na panią, a potem cichutko przywarował na podłodze i czekał. Doskonale

wiedział, gdzie jest teraz jego miejsce.

– Co o tym sądzisz? – spytał cicho Jack, obejmując Bryony w talii. – Szybko się odnalazł w roli ojca.

– Brak mi słów. – Bryony nie mogła zebrać myśli, gdy Jack był w pobliżu. – Nie powinnam go tutaj przywozić, ale Maddy prosiła... – Może ta wizyta to wyłącznie jej pomysł, zreflektowała się nagle. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko mojej obecności.

– Ależ skąd! – Jack nie mógł się doczekać jej odwiedzin. Od kilku dni zastanawiał się, w jaki sposób ją do siebie zwabić. – Ostatnio dużo rozmawiałem z Maddy. Chcieliśmy cię zaprosić na uroczysty obiad, ale Jessika zaczęła... – przerwał zakłopotany. – Przygotowałem na kanapie posłanie dla Maddy, aby mogła przy niej czuwać. Pewnie zadzwoniła do ciebie, kiedy byłem zajęty. Podjęła za mnie tę decyzję i jestem jej bardzo wdzięczny.

– Teraz śpi.

– Jest bardzo zmęczona. Przed dwiema godzinami przyjechaliśmy ze szpitala. Obiecałem, że ją obudzę, gdy tylko Jessika zacznie się szczenić.

Bryony poweselała. Jack spojrział na nią i poczuł, że szczęście przepelnia mu serce. Zapadła cisza. Jessika drzemała, Harry lizał łapy, a Maddy przewróciła się na drugi bok.

– Myślałam, że dziś wieczór Diana będzie dotrzymywać ci towarzystwa.

– Wykluczone. – Energicznie pokręcił głową, – Dlaczego?

– Uderzyła Hany'ego – odparł, siląc się na spokój, chociaż nie potrafił ukryć, że samo wspomnienie wyprowadza go z równowagi. Po chwili oznajmił surowo: – Posunęła się za daleko. Znam ją bardzo długo, jesteśmy sąsiadami i przez jakiś czas sądziłem, że moglibyśmy... Ale to był głupi pomysł.

– Jack...

– Pozwól mi dokończyć. – Położył palec na jej ustach, aby ją uciszyć. – Wiele ostatnio przemyślałem i muszę w końcu powiedzieć, co mi leży na sercu. Żeniąc się z tobą, na pewno nie popełnię głupstwa.

– Zastanów się! Przypomnij sobie, co mówiłeś.

– Nie masz racji. Próbowałem samego siebie przekonać do małżeństwa z Dianą. Myślałem, że to będzie z korzyścią dla Maddy, ale teraz wiem, że bym ją unieszczęśliwił. – Jack ciężko westchnął i ujął dłonie Bryony. – Popełniłem wiele błędów. Mamy teraz szansę, aby je naprawić, nie sądzisz? Chcę zacząć od nowa. Diana nie dałaby mi takiej okazji. Nie kochałem jej, natomiast ty i ja...

Nie wierzyła własnym uszom. Spełniały się jej marzenia.

– My? – Tylko tyle zdołała wykrztusić.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz, prawda? – Zamknął oczy, jakby bał się usłyszeć odpowiedź. – Mówiłaś serio?

– Tak.

Wystarczyło jedno krótkie słowo, Jack otworzył oczy i przytulił ją mocno.

– Naprawdę?

– To chyba oczywiste – powiedziała szeptem. – Kocham cię od chwili, kiedy się spotkaliśmy. Teraz i zawsze, na dobre i złe.

– Dzięki Ci, Boże! Ja też cię kocham. – Powtarzał to bez końca, jakby odmawiał modlitwę. – Po prostu bałem się do tego przyznać i nie wiedziałem, jak sobie poradzić z tą miłością. Pragnę cię, najdroższa.

Przytuliła się do niego, radość i szczęście dodały jej odwagi. Pocałowała go mocno i zachłannie. W pierwszej chwili był zaskoczony, ale szybko ochłonął i oddał pocałunek. Rozpięła mu koszulę i pogładziła go po muskularnym torsie.

– Może pójdziemy na górę? Tu nam będzie niewygodnie – wyszeptał, zasypując ją pocałunkami.

– Pomyślę o tym jutro – mruknęła.

Zaskoczony Jack znieruchomiał. Nie przerwała pieszczoty.

– Bryony.

– Słucham.

– Czy masz... te prezerwatywy? – Jack aż zachrypl z podniecenia.

Odsunęła się i spojrzała na niego pobłaźliwie.

– Żartujesz? A po co mi one? Przecież nie jestem zaręczona.

– Myślałem...

– Ciekawe, o czym?

– No wiesz... Przecież ty i ja... Ian powiedział, że cztery tygodnie po zaręczynach możemy wziąć ślub.

~ Nie powiedziałam jeszcze, że się zgadzam.

– No, to powiedz!

– Wyjdę za ciebie.

– Moja najdroższa.

Usłyszeli skomlenie i natychmiast spojrzeli w stronę kosza. Jessika popatrzyła na nich z wyrzutem.

Jack podszedł i zapalił niewielką lampkę. Zafrasowany Harry od razu wstał, a Jack obudził Maddy.

– Właśnie przyszedł na świat Harry junior – powiedział, głaszcząc ją po głowie. – Następna może być Harriet.

Z dumą i zaciekawieniem obserwowali narodziny pięciorga szaroczarnych, łaciatych szczeniaków. Były malutkie, okrągłe i śliczne. Stanowiły połączenie najlepszych cech obojga rodziców. Nie będzie kłopotów z ich sprzedaniem, pomyślała Bryony. Przynajmniej dwa trzeba jednak zostawić. Maddy na pewno dostanie pieska i sama będzie się nim opiekować.

Gdy już było po wszystkim, Harry czuwał obok kosza Jessiki. Najwyraźniej rozpierała go ojcowska duma.

– On ją uwielbia – stwierdziła zdumiona Bryony. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Dlaczego nie możesz? – zdziwiła się Maddy. – Wszyscy o tym wiedzą.

– A ty jesteś moim oczkiem w głowie. Mam dla ciebie nowinę. Chciałbym ożenić się z Bryony – oznajmił Jack, całując w policzek najpierw córkę, a potem ukochaną. – Co o tym sądzisz? Moglibyśmy stworzyć wspaniałą rodzinę.

– Cudownie – odparła sennie. – Harry kocha Jessikę, a tata Bryony. Ja też ją uwielbiam.

Bryony przymknęła oczy. To był najszcześniejszy dzień w jej życiu. Nie mogła uwierzyć, że wszystko dzieje się naprawdę.

– Kocham was oboje.

Jack przygarnął ją do siebie. Długo patrzyli w ogień dogasający na kominku.